

MAGAZYN

Kaucja do kosza?
System, który ledwo
ruszył, a już zdążył
zi rytować Polaków
– Str. 17

Wojsko cieszy się bardzo
wysokim zaufaniem,
oferuje pracę i dobre
wynagrodzenie
– Str. 12

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedzią
najciekawszych
filmów, seriali
i programów



Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252



www.nton.pl

Nr 188 (10 130) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

74
lata
nto

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 14.08.2026

Depopulacja

Szkoły i przedszkola znikają z mapy Opolszczyzny.
Tak wygląda demograficzna katastrofa

– Str. 20

PRZEDSZKOLA
SZKOLA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Polityka

Były premier buduje terenowe
struktury swojego ugrupowania.
Zaczął od Opolszczyzny
– Str. 4



FOT. FB/ROZWOJ PLUS

Środowisko

Złota alga znów atakuje Kanał Gli-
wicki. Ostatnie badania próbek
wody nie pozostawiają złudzeń
– Str. 2

Sport

Niespodziewana sytuacja w 1/16
finału wojewódzkiego Pucharu
Polski. Wszystkich zaskoczyły
drużyny Stali Brzeg – Str. 31



FOT. STAL BRZEG

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558563

PGZ

15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!

Logos of various companies and organizations: PCC, Belfer, JELCZ, H. COGELSKA-POLSKA S.A., PITRADWAR, FABRYKA BRON, CENZIN, MESKO, STOMIL, WZU, ZPS GAMRAT, WSK, MASKPOL, WZL1, WZL2, HSW, Zakołady Mechaniczne Tarnobrzeg, NAWTA, WZL1, DEZAMET, CTM, NITROCHEM, WZL1, WZL2, WZL1, WZL2, WZL1, WZL2.

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: **Sportowy 24:** Relacje z najważniejszych wydarzeń sportowych weekendu

14.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny obchodzą: Anita, Julianna, Jacek
Telefon alarmowy: 112

NAMYSŁÓW

Susza sprzyja pożarom. Ogień strawił stolarnię i spory fragment lasu

Sławomir Draguła

Trzy alarmy w jeden dzień - namysłowscy strażacy mieli pełne ręce roboty. Pożary wybuchły na terenie powiatu namysłowskiego w środę pomiędzy godziną 13:19 a 13:35.

Dwa groźne pożary wybuchły w środę 12 sierpnia w powiecie namysłowskim. W ogniu stanęła stolarnia w miejscowości Krzyków w gminie Wilków oraz las, a także maszyny leśne w miejscowości Dąbrówka Dolna w gminie Pokój.

Zgłoszenia takiej treści przyjął dyżurny Stanowiska Kierowania Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej e Namysłowie w godzinach od 13:19 do 13:35.

- Do działań w miejscowości Krzyków zadysponowaliśmy 17 zastępów strażackich - informują służby.

Niestety ogień był tak duży, że stolarnia została zniszczona praktycznie w całości.

Z kolei do pożaru lasu w Dąbrówce Dolnej zadysponowano 13 zastępów oraz samolot Dromader a także śmigłowiec ga-



FOT. KP PSP NAMYSŁÓW

W jednym z pożarów spłonęły maszyny do prac leśnych.

śniczy. Niestety, oprócz przyrody ucierpiał również sprzęt do prac leśnych, który spłonął.

Pożary w Krzykowie i Dąbrówce Dolnej zostały już opłone. Na szczęście nie odnotowano osób poszkodowanych.

Tego dnia do namysłowskiego dyżurnego trafił jeszcze jeden alarm. W środę miejscowi strażacy wezwani zostali do gaszenia pożaru lasu w miejscowości Przeczów w gminie Namysłów. Pojechały tam cztery zastępy

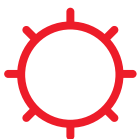
- Ten alarm był jednak fałszywy - informują strażacy.©©

AUTOPROMOCJA



tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nton.pl

POGODA



dzisiaj
30°C/13°C



jutro
36°C/13°C



Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Łodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Łodziński

www.nton.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nton@nton.pl oraz online@nton.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński



©© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nton.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ŚRODOWISKO

Widmo kolejnej katastrofy ekologicznej zawisło nad Kanałem Gliwickim

Radosław Dimitrow

Ostatnie badania Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska (GIOŚ) nie pozostawiają złudzeń - w wodzie ponownie odnotowano gwałtowny wzrost liczebności toksycznej złotej algi. Sytuacja jest na tyle poważna, że stała się głównym tematem posiedzenia Międzyresortowego Zespołu do spraw Odry.

Z zeszytygodniowych badań wynika, że glon namnaża się w niezwykle dynamicznym tempie. W punkcie monitoringowym w rejonie Portu Gliwice jego liczebność osiągnęła poziom 273 milionów komórek na liter, co w trzystopniowej skali odpowiada tzw. drugiemu stopniowi zagrożenia. Obecność złotej algi stwierdzono także w innych sekcjach kanału, choć tam na razie utrzymuje się poniżej poziomu ostrzegawczego.

Niepokojące wyniki próbek i reakcja służb

Czerwona lampka zapaliła się jednak w przypadku rzeki Kłodnicy powyżej jeziora Dzierżno Duże (woj. śląskie), gdzie odnotowano 1,2 miliona komórek na liter, oraz w Jeziorze Farskim, w którym stężenie wynosi 14 milionów komórek. Szczęśliwie, na ten moment badania nie wykazują obecności toksycznego glonu w samej Odrze, Wiśle oraz w Jeziorze Dzierżno Duże.

W obliczu tak gwałtownego zakwitku, Międzyresortowy Zespół do spraw Odry wydał rekomendację całkowitego ograniczenia przepływu wód w Kanaale Gliwickim. Zgodnie z obowiązującymi procedurami, natychmiast wstrzymano służowanie na dwóch newralgicznych sekcjach. Służby robią wszystko, by zablokować migrację algi w dół rzek.

- Wdrożyliśmy działania prewencyjne na szóstym odcinku Ka-



FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Złota alga znów atakuje Kanał Gliwicki. Służby uspokajają: w rzece nie ma śniętych ryb.

nału Gliwickiego, który znajduje się w województwie śląskim, żeby ograniczyć namnażanie się złotej algi - informuje Linda Hofman, rzecznik prasowy PGW WP RZGW w Gliwicach. - Najważniejszym jest fakt, że obecnie nie obserwujemy zjawiska śnięcia ryb.

Aby na bieżąco kontrolować sytuację, zaplanowano dodatkowe, pobory próbek wody, a pracownicy w terenie nieustannie patrolują brzegi pod kątem ewentualnego śnięcia ryb.

Czy czeka nas powtórka z poprzednich lat?

Dlaczego obecne statystyki budzą tak ogromny niepokój? Aby to zrozumieć, wystarczy cofnąć się w czasie zaledwie o rok. Gdy w lipcu 2025 roku złota alga uderzyła, z Kanału Gliwickiego wydłonięto około 200 kilogramów martwych karasi, okoni i leszczy. Wprowadzono wówczas rygorystyczny zakaz korzystania z wód rzeki Kłodnicy, a służby ratowały sytuację, aplikując do wody tony perhydrolu (wody utlenionej), co ostatecznie pozwoliło zredukować stężenie glonu o 95 procent.

Jeszcze bardziej dramatyczne sceny rozgrywały się we wrześniu 2024 roku. Wtedy to epicentrum

katastrofy znajdowało się na jeziorze Dzierżno Duże. Z wody wyłowiono łącznie aż 120 ton śniętych ryb. W walce z algą stosowano nie tylko perhydrol, ale i specjalne biostabilizatory ze słomy jęczmiennej, które miały filtrować wodę i neutralizować zagrożenie.

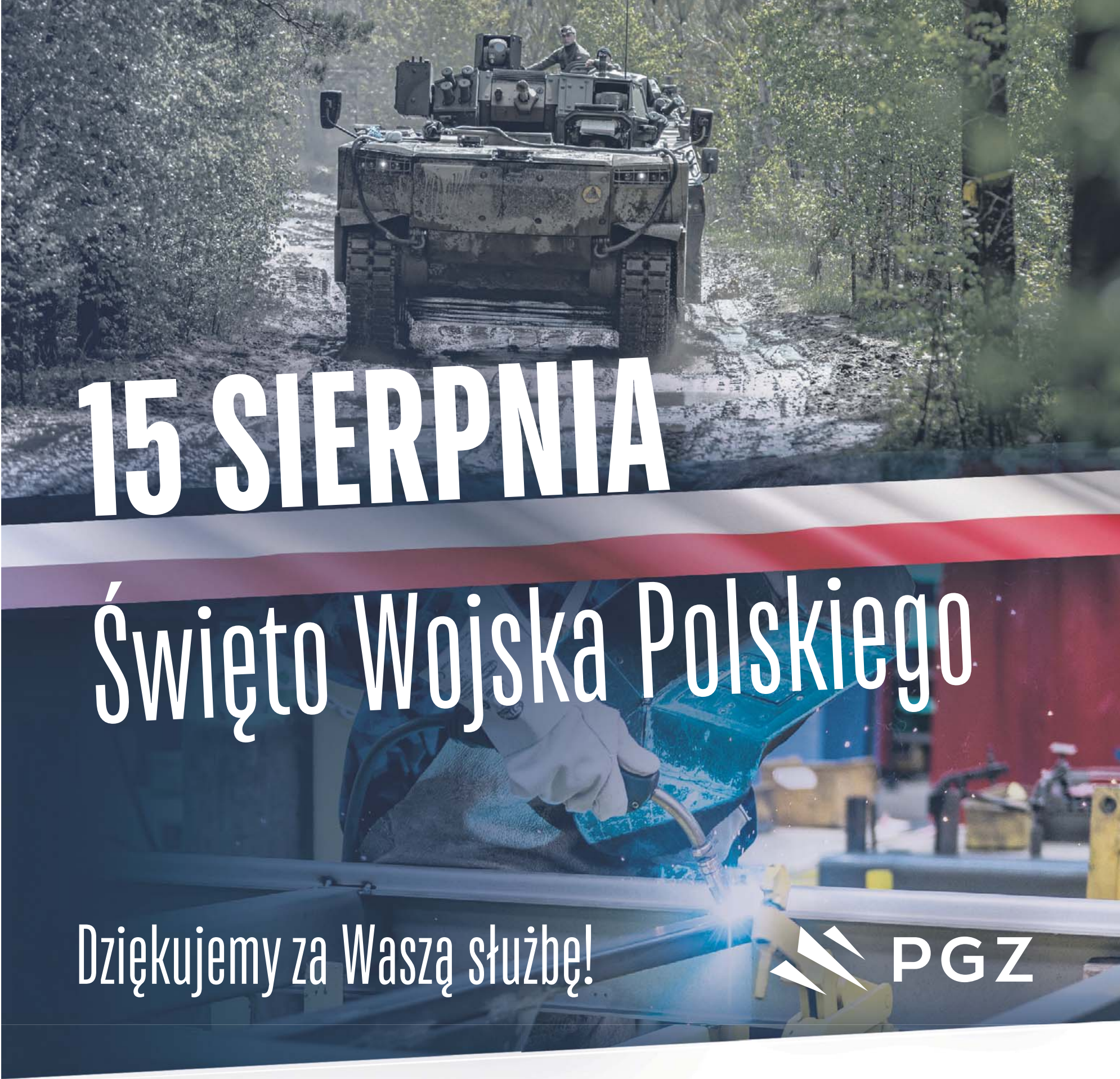
Leczenie objawów, a nie przyczyny

Jak zgodnie podkreślają naukowcy i biolodzy, wlewanie do rzek substancji chemicznych to jedynie doraźne gaszenie pożarów i tak zwane „leczenie objawów”. Prawdziwą pożywką dla złotej algi jest zła jakość wody, w tym ogromne ilości zanieczyszczeń z rolnictwa i ścieków komunalnych, a przede wszystkim - ekstremalnie wysokie zasolenie spowodowane wrzutami wód kopalnianych z zakładów przemysłowych na Śląsku. Złota alga to organizm, który w słonawych wodach przybrzeżnych, a nie w słodkowodnych, śródlądowych rzekach.

Dopóki w regionie nie powstaną zaawansowane systemy odsalania wód przemysłowych, a wrzuty nie zostaną radykalnie ograniczone, idealne warunki do namnażania się toksycznych glonów będą wracać jak bumerang niemal co roku.©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA S.A.

0011558559



15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego

Dziękujemy za Waszą służbę!



POLITYKA

Mateusz Morawiecki buduje struktury terenowe swojego ugrupowania. Zaczął od Opolszczyzny

Krzysztof Strauchmann

Powstają opolskie struktury nowego stowarzyszenia Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego. Na zebranie organizacyjne w Otmuchowie przyjechał były premier i dawny szef kancelarii premiera Michał Dworczyk.

W miniony poniedziałek na zamku w Otmuchowie spotkało się kilkunastu sympatyków byłego premiera Mateusza Morawieckiego, aby założyć opolskie struktury jego nowego stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Przyjechał sam Mateusz Morawiecki oraz były szef kancelarii premiera Michał Dworczyk.

W komunikacie po spotkaniu napisano, że wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich powiatów województwa, przedsiębiorcy, rolnicy. Zapraszającym był Paweł Stępkowski z Nysy, były radny i członek zarządu powiatu nyskiego (2015 - 2016), a potem członek władz kilku



Mateusz Morawiecki oraz minister Michał Dworczyk z burmistrzem Piotrem Bujakiem (z prawej) oraz radnym Markiem Piaseckim.

spółek z udziałem skarbu państwa. Nieoficjalnie mówi się, że to on będzie pełnomocnikiem wojewódzkim, ale on sam tego nie potwierdza.

- Przyjechały osoby ze wszystkich powiatów województwa, które mają być pełnomocnikami w swoich powiatach - mówi Paweł Stępkowski. - Tylko w jednym przypadku była to osoba związana z PiS, pozostali to

osoby niezależne. To oni mają zgromadzić przyszłych członków stowarzyszenia „Rozwój Plus” i opracować zręby lokalnego programu działania. Oczywiście można się zgłaszać przez specjalny formularz na internetowej stronie stowarzyszenia. Tacy kandydaci będą opiniowani przez pełnomocników w powiatach. Nie chcemy osób uwikła-

nych w politykę, choć pewnie wśród kandydatów pojawią się też znane nazwiska. Organizacyjnie jesteśmy jednym z bardziej zaawansowanych województw w kraju.

Rozwój Plus. Kto liderem?

Stowarzyszenie na razie nie ujawnia swoich lokalnych liderów. Do pamiątkowego zdjęcia z szefami stowarzyszenia stanęli dwaj opolscy samorządowcy - burmistrz Głogówka Piotr Bujak (dotychczas bezpartyjny) oraz bezpartyjny radny gminy Kędzierzyn-Koźle Marek Piasecki. Piasecki w 2024 roku walczył o fotel prezydenta Kędzierzyna Koźla z niezależnego komitetu wyborczego i przegrał z Sabiną Nowosielską. W 2018 roku również ubiegał się o prezydenturę, również bez efektu.

- Jako osoba niezależna współpracowałem kiedyś ze stowarzyszeniem Kukiz'15 i poznałem tam wielu wspaniałych ludzi, których teraz zobaczyłem na spotkaniu w Otmuchowie. Mam nadzieję na dalszą dobrą współpracę - komentuje Marek

Piasecki. - Jestem niezależnym samorządowcem i chcę takim pozostać. Mam nadzieję, że można będzie pozostać w stowarzyszeniu Rozwój Plus, nie będąc jednocześnie członkiem przyszłej partii Mateusza Morawieckiego. Jako osoba prowadząca od dawna działalność gospodarczą uważam, że Mateusz Morawiecki daje gwarancję tego, że zna się na gospodarce, na szeroko pojętej ekonomii. Takiej wiedzy bardzo brakuje ludziom z naszej klasy politycznej, tymczasem ich decyzje czasem przynoszą skutki trudne do przewidzenia.

Stowarzyszenie, które prawdopodobnie przerodzi się w nową partię, buduje swoje terenowe struktury w całej Polsce. Rozwój Plus zasililo 40 posłów Prawa i Sprawiedliwości, w tym 7 posłów z Dolnego Śląska - min. była wiceminister edukacji Marzena Machałek z Legnicy, czy Michał Dworczyk i Ireneusz Zyska z Wałbrzycha. Żaden opolski poseł PiS nie wstąpił do nowego ugrupowania. ©©

V OPOLSKI ETNOFESTIWAL 2026 W NIEMODLINIE

Kultura ludowa rozkwitnie na zamku

Anna Gryglas

15 sierpnia Zamek Książęcy w Niemodlinie po raz piąty otworzy swoje bramy dla miłośników kultury ludowej, rzemiosła i regionalnych tradycji. V Opolski Etnofestiwal potrwa od godziny 10.00 do późnego wieczora i przyniesie cały dzień warsztatów, pokazów, muzyki na żywo i degustacji.

Wydarzenie ma swoje korzenie w dawnych zwyczajach zielarskich Opolszczyzny. Nieprzypadkowo odbywa się właśnie 15 sierpnia, czyli w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, od pokoleń kojarzony z błogosławieniem ziół, kwiatów i płonów. W regionie tradycja ta przetrwała między innymi w postaci bukietów Matki Boskiej Zielnej, przygotowywanych z lokalnych roślin.

Zanim na zamku zaczęto organizować Etnofestiwal, przez lata odbywało się tu „Zamkowe Święto Ziół”. Z czasem wydarzenie rozrosło się, łącząc dawne zwyczaje z żywą, współczesną kulturą i tak powstał format, który w tym roku świętuje już piątą edycję.

Etnofestiwal 2026. Co w programie

Dzień podzielono na kilka równoległych stref. W Strefie Zamek od godziny 10.00 do 18.00 będzie można zwiedzać zamek z przewodnikiem, a do godziny 19.00 potrwa kiermasz wyrobów rzemieślniczych i lokalnych produktów, wśród nich karp niemodliński, dziczyzna i zioła.

Równolegle poprowadzone zostaną warsztaty zamkowe: przygotowanie bukietów Matki Boskiej Zielnej, warsztaty decoupage oraz nauka starodruku z motywami roślinnymi. W blokach „Mistrz - Uczeń”, odwiedzający będą mogli uczyć się od uznanych twórczyni regionu: Małgorzaty Matei, autorki cyklu „Porcelanowa Łąka”, oraz Heleny Wojtasik, znanej z tradycyjnego pisankarstwa. W programie znalazły się też warsztaty ekomonotypii „Rośliny w tańcu” oraz wieczorny warsztat zapachowej laleczki do snu.

Od godziny 14.00 na Scenie w Ogrodzie rozpocznie się część artystyczna festiwalu, czyli oficjalne otwarcie V Opolskiego Etnofestiwalu, prezentacje lokalnych tradycji wpisanych na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa, spotkanie z Małgorzatą Mateją, opowieść o kwiatach i ziołach w malarstwie

przygotowana przez Muzeum Objazdowe oraz literacki power show Ewy Kassali „Czas Bogini - Kamień Mocy”. Muzyczne przerywniki zapewni zespół Radici Folkband z programem „Folk i Ogień”.

O godzinie 16.30 nastąpi otwarcie rzeźb IV Międzynarodowego Pleneru Europejskiego Parku Rzeźby na Zamku w Niemodlinie, z prezentacją prac przez samych artystów i oprowadzaniem kuratorskim, które poprowadzi dyrektor Dorota Tomaszewska. Wieczorem, między 18.00 a 21.00, będzie można wybrać się na spacer po zamkowym ogrodzie i zobaczyć rosnące tam pomniki przyrody.

Festiwal zamknie „Kino pełne zapachów”, gdzie od godziny 21.00 zaplanowano projekcję filmu „Jasminum” w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego. Zakończenie festiwalu przewidziano na godzinę 23.00.

Spotkanie z Mistrzynią Tradycji

Jedną z gwiazd tegorocznej edycji będzie Helena Wojtasik, jedna z najbardziej znanych twórczyni ludowych Opolszczyzny, od lat zajmująca się pielęgnowaniem sztuki pisankarstwa. Jej pisanki powstają metodą batikową, zdobienia jaj go-



Festiwal sztuki ludowej na zamku w Niemodlinie będzie trwał od godziny 10.00 do późnego wieczora.

ącym woskiem, a następnie barwienia w kolejnych kąpielach barwników, co pozwala uzyskać wielokolorowe, bogate wzory.

Podczas Etnofestiwalu będzie można spotkać Panią Helenę osobie, podziwiać jej prace i porozmawiać o technice, która od wieków towarzyszy wielkanocnym tradycjom, a dziś jest jednym z najcenniejszych elementów niematerialnego dziedzictwa regionu.

Weekend z dziedzictwem - wydarzenia towarzyszące

Święto tradycji na zamku nie ograniczy się do jednego dnia. 14 i 16 sierpnia, w ramach cyklu „Weekend z dziedzictwem”, odbędą się dodatkowe atrakcje: warsztaty arty-

styczne z lalek motanek, warsztat „Magia zapachów i ziół zamkowej kuchni” oraz wieczorne zwiedzanie zamku z przewodnikiem.

Sam 15 sierpnia to również dzień odpustu w kościele parafialnym pw. Najświętszej Marii Panny w Niemodlinie - o godzinie 12.00 odbędzie się tam uroczysta msza odpustowa, a przy kościele będzie wystawa „Bukiety Maryjne”, prezentującą kwiaty i zioła w tradycyjnych kompozycjach.

Część atrakcji, w tym zwiedzanie z przewodnikiem, wieczorne wydarzenia i niektóre warsztaty, wymaga wcześniejszej rezerwacji i jest biletowana. Rezerwacji można dokonać telefonicznie pod numerem +48 536 800 250 lub przez stronę zamknemodlin.pl. ©©



Centrum Sportu i Rekreacji Antonio to miejsce pełne rodzinnej atmosfery i profesjonalnego podejścia do sportu i rekreacji.

Cały team zrobi wszystko byście spędzili u nas najlepszy czas i czuli się zaopiekowani na najwyższym poziomie.

Fantastyczne obiekty, super pokoje, przepyszne jedzenie i pomocni pracownicy – to wszystko byście czuli się u nas wyjątkowo. Zależy nam na Waszym rozwoju i zapewnieniu pobytu w fantastycznych warunkach. A po wszystkim czeka strefa odnowy biologicznej.

Piłka nożna, ale też siatkówka plażowa, beach soccer, piłka ręczna plażowa, tańce, joga, zumba, sztuki walki – to tylko niektóre aktywności, które są możliwe w naszym centrum.

Szczególnie dobre warunki mamy dla piłkarzy. cztery boiska ze sztuczną nawierzchnią, boisko trawiaste, boisko piaskowe, a od jesieni balon, który pokrywa sztuczne boisko. Niedługo także własna hala do futsalu.

Nasze centrum wyróżnia to, że dbamy o regenerację naszych gości. W sezonie letnim można skorzystać z dwóch basenów. A przez cały rok jacuzzi, siłowni, sauny i komory hiperbarycznej.

Do tego zorganizujemy Wam zajęcia z fizjoterapeutami, psychologami i specjalistami od wad postawy. Możemy Wam sprowadzić dowolnego specjalistę o którego poprosicie – wszystko dla Waszego komfortu.

NASZE BOISKA

- Nowoczesna, pełnowymiarowa płyta ze sztuczną nawierzchnią o wym. 105 na 68 metrów.
- Sztuczne boisko o wym. 75 na 45 metrów. W lecie odkryte, a od jesieni można korzystać z niego pod „balonem”.
- Dwa małe boiska do gry 3 × 3 oraz szkolenia techniki indywidualnej.

ZAPRASZAMY do skorzystania z naszej szerokiej oferty. Nie czekaj, skontaktuj się z nami już teraz.



 **Skarbimierz Motoryzacyjna 2, Skarbimierz-Osiedle**

 **512 411 209**  **info@antoniosportcenter.pl**

 **www.antonioconference.eu**



FOKUS

• **Inflacja w lipcu wyniosła rok do roku 3,0 proc.**, a miesiąc do miesiąca 0,8 proc. – podał Główny Urząd Statystyczny

PRZESTĘPCZOŚĆ

Hakerzy przejęli ogromną bazę informacji medycznych

Wyciek około 2 terabajtów danych z firmy MyDr wywołał alarm wśród polskich służb i władz. Hakerzy przejęli informacje dotyczące nawet 19 mln osób, w tym numery PESEL

Marcin Koziestański

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski określił sprawę jako „niebywały i bardzo duży incydent w zakresie bezpieczeństwa polskiej infosfery”. Jednocześnie przedstawiciele władz podkreślają, że skradzione dane nie są obecnie dostępne publicznie. Gawkowski zapewnił, że informacje nie zostały wystawione na sprzedaż w internecie i są monitorowane przez służby. Minister zwrócił się również do osób, które mogą obawiać

się o swoje dane. Jak przekazał, nie ma obecnie powodów do paniki, a państwo monitoruje sytuację.

Sama firma MyDr poinformowała, że dane objęte incydem „najprawdopodobniej mają charakter historyczny”. Chodzi o informacje pochodzące z 2024 roku i wcześniejszych lat. Nie muszą one obejmować wszystkich klientów MyDr ani wszystkich pacjentów korzystających z placówek wykorzystujących jej oprogramowanie. Firma zapewnia także, że obecnie działające sys-

temy są bezpieczne i funkcjonują normalnie.

Ktoś kliknął nie to, co trzeba? Tak doszło do ataku

Na tym etapie nie ma jeszcze pełnych informacji dotyczących sposobu przeprowadzenia ataku. Wiceminister cyfryzacji Michał Gramatyka, pytany o sprawę w programie WP Tłit, wskazał jednak na możliwość błędu po stronie człowieka.

– Jeśli wierzyć specjalistycznym portalom, bo z uzyska-

nych przez nie danych wynika, jaka była mechanika ataku, gdzieś po drodze ktoś musiał coś niewłaściwego kliknąć – powiedział.

Gramatyka odniósł się również do informacji pojawiających się w internecie na temat potencjalnego sprawcy. Według niego analiza języka wykorzystywanego w materiałach dotyczących ataku może wskazywać na osobę pochodzącą z Indii.

– Z publikacji na specjalistycznych portalach wynika, że to może być jakiś Hindus. Analiza

języka pokazuje, że to może być ktoś z tego regionu – stwierdził.

Na razie nie ma jednak dowodów wskazujących na udział zagranicznych służb. Krzysztof Gawkowski przekazał, że dotychczasowe ustalenia wskazują na problem związany z oprogramowaniem i zarządzaniem systemem.

– Dzisiaj nic nie wskazuje na to, że mieliśmy element spoza granic Polski, który by wtym uczestniczył – powiedział minister.

Gawkowski zapewnił jednocześnie, że służby ustaliły już, gdzie znajdował się błąd.

– My już wiemy, gdzie był błąd w oprogramowaniu, jakie elementy zarządzania systemem nie zagrały. One są już uszczelnione – przekazał.

Nie jest jeszcze jasne, jaki dokładnie cel przyświecał osobom odpowiedzialnym za atak. W przypadku tego rodzaju przestępstw jednym z możliwych motywów jest próba wy-

muszenia okupu albo sprzedaż przejętych informacji w internecie. Nie można również wykluczyć próby wywołania chaosu i niepokoju.

Służby w akcji i zero negocjacji z przestępcami

Sprawą zajęły się najważniejsze instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa i ochronę danych. Ministerstwo Cyfryzacji współpracuje ze służbami specjalnymi, Ministerstwem Zdrowia oraz Urzędem Ochrony Danych Osobowych. Postępowanie prowadzą również organy ścigania i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rząd zapowiedział, że nie zamierza negocjować z osobami odpowiedzialnymi za kradzież danych ani spełniać ewentualnych żądań finansowych. Krzysztof Gawkowski jasno zaznaczył, że państwo nie będzie płaciło hakerom okupu.

REKLAMA

1611516965

KINO KOBIEC

19 sierpnia
Godz. 18:00

AGATA KULESZA
W FILMIE
CZAS, KTÓRY NIE NADSZEDŁ

HELIOS www.helios.pl

WARSZAWA

Wielka defilada z okazji Święta Wojska Polskiego. W tym roku sprzęt lotniczy w roli głównej

Piotr Celej

W sobotę, 15 sierpnia, Warszawa będzie miejscem głównych obchodów Święta Wojska Polskiego. W południe na Wesostradzie rozpocznie się defilada.

Według aktualnych informacji MON w wydarzeniach 15

sierpnia ma uczestniczyć około 1800 żołnierzy, ponad 300 pojazdów, około 60 statków powietrznych i ponad 20 okrętów. W wydarzeniu przewidziano również udział dziewięciu skoczków spadochronowych z flagami Polski, NATO i Unii Europejskiej.

To właśnie lotnictwo jest jednym z elementów wyróżniających tegoroczny pokaz.

Wśród zapowiadanych maszyn znajdują się między innymi polskie F-35, F-16, śmigłowce AH-64 Apache, AW149 i S-70i Black Hawk. Na ziemi zobaczymy natomiast m.in. Abramsy, K2, Leopardy 2, Borsuki, Rosomaki, armatohaubice Krab, moździerze Rak, wyrzutnie HIMARS, systemy Patriot, Po-
prad oraz drony Gladius.

MALBORK

MiG-29 lądował z problemami. Awaria hamulców doprowadziła do zniszczenia ogumienia

Radosław Konczyński

Do incydentu z udziałem samolotu MiG-29 doszło w środę wieczorem w Malborku. Nie było żadnego zagrożenia dla życia pilota ani niktogo z obsługi naziemnej – podało wojsko.

22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Malborku potwier-

dza, że doszło do zdarzenia, które – jak słyszymy od rzecznika prasowego – było pod pełną kontrolą służb lotniskowych. Sytuacja dotyczyła pary dyżurnej, która w ramach 24-godzinnej dyżuru Air Policing wykonywała szkoleniową służbę patrolową.

– Nie było problemów z wysunięciem podwozia, wbrew informacjom, które

się pojawiły. Pilot normalnie posadził samolot na płaszczyźnie z wysuniętymi kołami.

Doszło jednak do zablokowania hamulców, co spowodowało pęknięcie ogumienia – mówi mjr Maciej Kędzierzki, rzecznik prasowy 22. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Myśliwiec sunął po pasie już bez ogumienia.

KRÓTKO

Warszawa

Przeszkadzał mu hałas, zniszczył trzy skutery

Policjanci z warszawskiego Mokotowa zatrzymali 39-latkę, który tasakiem zniszczył trzy skutery. Tłumaczył, że przeszkadzał mu ich hałas. Właściciel pojazdów oszacował łączną wartość powstałych strat na 3600 złotych. Skutery były wykorzystywane przez dostawców rozwożących jedzenie. Okazało się, że mężczyzna jest pijany – miał blisko 1,5 promila alkoholu w organizmie. Po wytrzeźwieniu usłyszał zarzut uszkodzenia trzech skuterów, za co grozi mu do 5 lat więzienia.

Śląskie

Ćwiczenia z udziałem około 200 ratowników

Ćwiczenia pod kryptonimem TARAN z udziałem ok. 200 ratowników odbyły się w czwartek przy autostradzie A1 w woj. śląskim. To zarówno strażacy, jak i ratownicy medyczni, policjanci, strażnicy graniczni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej oraz przedstawiciele służb zarządzania kryzysowego i utrzymania autostrady.

UKRAINA

Wołodimir Zełenski apeluje do USA o pociski Patriot

oprac. Anna Nagel

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski przekonuje, że gdyby USA sprzedały Ukrainie 10 proc. swoich zapasów pocisków przechwytyjących, moglibyśmy stracić wszystkie rakiety balistyczne, którymi atakujemy nas Rosja.

Ukraiński prezydent powiedział amerykańskiej stacji CNN, że jego dni upływają na „milionach” rozmów telefonicznych oraz negocjacjach z sojusznikami w sprawie pozyskania kolejnych pocisków.

Zełenski powiedział, że jedna dziesiąta obecnych zapasów USA wystarczyłaby, aby powstrzymać wszystkie rosyjskie ataki raketami balistycznymi, a pięć procent wystarczyłoby, aby Ukraina przetrwała zimę.

– W tym roku mamy dwa i pół raza mniej pocisków przechwytyjących, niż mieliśmy w 2025 roku. Rosja ma dwa razy więcej rakiet ba-



Podczas lipcowego szczytu NATO Trump spotkał się z Zełenskim i zapowiedział, że Ukraina otrzyma licencję na produkcję rakiet

listycznych miesięcznie, niż miała wcześniej – dodał. Gdyby Stany Zjednoczone „sprzedały nam 5

proc. (swoich zapasów rakiet), przetrwalibyśmy zimę i uratowalibyśmy życie ludzi, jeśli mogłyby sprzedać

nam 10 proc., zniszczylibyśmy wszystkie rosyjskie rakiety balistyczne. Mam 1 proc.” – powiedział Zełenski.

Prezydent przyznał też, że wciąż istnieją wątpliwości co do tego, jak miałyby zostać zrealizowana zadeklarowana przez prezydenta Donalda Trumpa zgoda na umożliwienie Ukrainie produkcji pocisków przechwytyjących Patriot.

– Mam nadzieję, że to otrzymam – powiedział Zełenski. – W tej chwili nie mam nawet 5 proc. (pocisków) i nie mam takiej zgody. Jest to dla mnie ogromne wyzwanie, jedno z największych, z jakimi mierzyłem się od samego początku tej wojny – podkreślił prezydent.

Licencja dla Ukrainy

8 lipca podczas szczytu NATO w Ankarze prezydent USA zapowiedział w rozmowie z prezydentem Ukrainy, że Kijów otrzyma licencję na produkcję rakiet do systemów Patriot w Ukrainie. Jednak

pod koniec miesiąca Trump przekazał, że nie zgodził się na produkcję Patriotów przez Ukrainę. Dodał, że są prowadzone w tej sprawie rozmowy, ale Amerykanie muszą uważać, z kim dzielą się technologią.

Wielu chętnych na rakiety

Jak zaznaczyła stacja CNN, na świecie panuje niedobór pocisków przechwytyjących z powodu wojny USA z Iranem, a braki te najbardziej dotkliwie odczuwa Ukraina.

Prezydent Trump zapewnia, że USA posiadają ogromną ilość amunicji. USA ogłosiły nowe umowy dotyczące zwiększenia produkcji niektórych rodzajów uzbrojenia, takich jak rakiety do systemów Patriot, lecz proces produkcji tych pocisków może trwać nawet dwa lata – zaznaczyła gazeta „Washington Post”.

W minionym tygodniu Trump, pytany o apele prezydenta Ukrainy w sprawie dostaw m.in. pocisków do systemów Patriot, odparł: – My też chcemy rakiet.

Z raportu waszyngtońskiego think tanku CSIS wynika, że wojsko USA posiada mniej niż tysiąc pocisków przechwytyjących Patriot oraz mniej niż 250 pocisków przechwytyjących THAAD.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

Nowa rola ubezpieczeń grupowych

- dla 63% zatrudnionych to najważniejszy benefit

Jeszcze kilka lat temu ubezpieczenie grupowe było jednym z tych benefitów, które „po prostu są” – podobnie jak karta sportowa. Dziś jego rola wyraźnie się zmienia. Pracownicy coraz częściej oczekują od ubezpieczenia „z pracy” nie tylko finansowego zabezpieczenia na wypadek najczarniejszych scenariuszy, ale realnego wsparcia tu i teraz – w chorobie, po wypadku, w kryzysie psychicznym czy w codziennym funkcjonowaniu po trudnym zdarzeniu losowym.

Zmiana ta nie jest przypadkowa. Jak pokazują dane z raportu „Benefity przyszłości” przeprowadzonego przez ICAN Research, dla 63% zatrudnionych ubezpieczenie jest jednym z najważniejszych benefitów. Jednocześnie aż 58% obawia się utraty pracy i dochodu w przypadku poważnej choroby. Właśnie dlatego nowoczesne ubezpieczenie grupowe przestaje być dodatkiem, a zaczyna pełnić funkcję realnego narzędzia bezpieczeństwa.

Od „jednej polisy dla wszystkich” do elastycznej ochrony

Jedną z najważniejszych zmian w podejściu do ubezpieczeń grupowych jest odejście od jednolitego modelu ochrony. W nowej wersji oferty grupowego ubezpieczenia na życie Warty pracownik może samodzielnie skomponować zakres ochrony, wybierając pakiety dodatkowe dopasowane do swojego stylu życia i etapu, na którym się znajduje.

To istotna zmiana jakościowa na rynku ubezpieczeń grupowych. Inne potrzeby ma młoda osoba aktywna fizycznie, inne rodzic małych dzieci, a jeszcze inne pracownik opiekujący się starszymi rodzicami. Modułowa konstrukcja oferty Warty pozwala tę różnorodność uwzględnić bez konieczności kompromisów.

Praktyczne wsparcie w powrocie do zdrowia

Współczesne ubezpieczenie grupowe mocno koncentruje się na rozwiązaniach, które realnie pomagają przejść przez chorobę lub wrócić do sprawności po wy-

padku. To już nie tylko wypłata środków, które można wykorzystać w walce o powrót do zdrowia, ale także konkretne usługi: rehabilitacja, konsultacje specjalistyczne, teleopieka czy pomoc w organizacji codziennego życia.

Dobrym przykładem są wspierające powrót do zdrowia pakiety dodatkowe Warty – od kardiologicznego, przez onkologiczny, po rozwiązania dla osób aktywnych fizycznie, które są bardziej narażone na wypadki. W tym ostatnim przypadku ubezpieczenie obejmuje nie tylko wsparcie finansowe, ale także organizację rehabilitacji, transport medyczny czy nawet naprawę roweru po wypadku. To pokazuje kierunek: ubezpieczenie ma praktycznie działać.

Zdrowie psychiczne – odpowiedź na realną potrzebę

Rozszerzanie ochrony o zdrowie psychiczne jest kierunkiem bardzo potrzebnym. To zdecydowanie obszar, który jeszcze niedawno pozostawał na marginesie benefitów pracowników, dziś jednak staje się jednym z kluczowych elementów dobrostanu.

Z raportu „Benefity przyszłości” wynika, że 61% pracowników odczuło pogorszenie kondycji psychicznej w ostatnich latach, a 62% skorzystałoby ze wsparcia psychoterapeutycznego, gdyby było dostępne w ramach benefitów. Odpowiedzią na tę potrzebę jest pakiet Warty Zdrowie Psychiczne, obejmujący m.in. konsultacje z psychologiem i psychiatrą, psychoterapię czy wsparcie w powrocie do pracy po dłuższej absencji. To ważny sygnał dojrzałości rynku – zdrowie psychiczne zaczyna być traktowane na równi ze zdrowiem fizycznym.

Ochrona, która obejmuje całą rodzinę

Nowoczesne ubezpieczenie grupowe coraz częściej patrzy na rodzinę jako całość. W końcu samopoczucie, możliwości i kondycja pracownika są ściśle związane ze zdrowiem i sytuacją jego najbliższych. Dlatego rodzice często chcą zabezpieczyć swoje dzieci. Z drugiej strony, pracownicy posiadający starszych rodziców, coraz częściej potrzebują wsparcia w opiece nad nimi. W ofercie Warty zostały

uwzględnione potrzeby pracowników na różnych etapach życia – pracownik, oprócz siebie, może objąć ochroną swojego partnera lub małżonka, dzieci, a także rodziców i teściów.

Wysokość świadczeń ma znaczenie

Nie bez znaczenia pozostaje także poziom wsparcia finansowego. Rosnące koszty leczenia, rehabilitacji i codziennego życia sprawiają, że wysokość świadczeń staje się jednym z kluczowych kryteriów oceny ubezpieczenia. W ofercie Warty w przypadku niektórych zdarzeń, jak poważne wypadki, zabezpieczenie może sięgać nawet 360 000 zł. W praktyce oznacza to więcej pieniędzy na niezaplanowane wydatki związane z powrotem do zdrowia.

– Rosną koszty leczenia, rehabilitacji, leków i codziennego utrzymania, dlatego wysokość świadczeń powinna nadążać za rzeczywistymi potrzebami ubezpieczonych. Dla wielu rodzin grupowe ubezpieczenie na życie jest jednym z najważniejszych, a czasami nawet

jedynym zabezpieczeniem finansowym na trudne sytuacje. Dlatego w nowej ofercie Warty zwiększyliśmy kwoty świadczeń. Dzięki temu pracownicy mogą liczyć na większe wsparcie finansowe po poważnym zachorowaniu, nieszczęśliwym wypadku, pobycie w szpitalu czy śmierci ubezpieczonego lub jego bliskich – mówi Sylwester Janiak, dyrektor zarządzający Departamentem Sprzedaży Ubezpieczeń Grupowych TUnŻ Warta.

Benefit, który realnie działa

Grupowe ubezpieczenie ma coraz większe znaczenie dla pracodawców. Jest przez nich postrzegane jako jedno z najważniejszych narzędzi budowania atrakcyjnej oferty zatrudnienia. Jak wynika z raportu „Benefity przyszłości” przygotowanego przez ICAN Research, aż 94% zarządzających uważa, że tego typu benefitów nie należy traktować jako kosztu – to inwestycja w pracowników. Natomiast dla pracowników to ważny element poczucia bezpieczeństwa.



GASTRONOMIA



Tak Książuło testował gigantyczną pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę z pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy. Jej szef, pan Jacek, „efekt Książuła” dobrze wykorzystał

Efekt Książuła. Jolanta oszalała, Siemka zyskała. Jak on to robi?

Książuło jedną recenzją lokal potrafi uratować albo pogрузić. Najpopularniejszy kulinarny youtuber w kraju gościł na Kujawach i Pomorzu kilkakrotnie. Za jego sprawą pizzeria „Jolanta” w Bydgoszczy oszalała, a „Siemka Kebab” w Toruniu zyskała

Małgorzata Oberlan

„Książuło, co Ty zrobił?! Mamy taki ruch, że nie jesteśmy w stanie się obrobić. Telefon wyłączony od ponad godziny. Zamówienia spływają zewsząd. Na miejscu - pełno. Na wynos - pełno. Czas oczekiwania dłuższy. Ale wiecie co? Jestem za to ogromnie wdzięczny. Dziękuję za cierpliwość. Dziękuję, że czekacie. Dziękuję, że wspieracie sercem” - meldował rozentuzjasmowany pan Jacek, właściciel pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy.

Meldował tak pod koniec lutego tego roku, po drugiej już wizycie w jego lokalu Książuła. Jego „efektu”, a termin ten wszedł na stałe do obiegu, doświadczył po raz kolejny. I wykorzystał go najlepiej, jak potrafił.

Zabójcza Petarda na własną odpowiedzialność

Szymon Nyczko, czyli kulinarny recenzent o milionowych zasięgach na YouTube, pierwszy raz odwiedził „Jolantę” w 2024 r. W lokalu działającym wtedy przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy tłumów nie było. Owszem, pan Jacek i wówczas interes prowadził z pasją (znana była choćby jego największa w mieście pizza), ale chyba brakowało promocyjnego wypłynięcia na szerokie wody. Wizyta Książuła mu to dała.

W „Jolancie” zamówił rekordowo wielką pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę, z autorskim sosem szefa kuchni. Konsumować je udał się z kolegą Wojtkiem na kemping. No i tam odbyło się szał, które znów biło rekordy popularności w sieci. Efekt? Tysiące ludzi dowiedziało się, że Bestia jest grzechu warta, a Petarda to najostrzejsza pizza w kraju. Zabójcza wręcz...

Petardy z „Jolanty” zachciało nagle spróbować mnóstwo ludzi, także podejmując „wyzwanie ostrości”. Wielu Książuła naśladowało i swoje relacje też wrzucało do sieci. Inni natomiast ciągnęli do lokalu przy Jagiellońskiej po prostu z ciekawości. Niekoniecznie na zabójczo ostrą pizzę, którą już wtedy zamawiać trzeba było specjalnie - u szefa pizzerii - i licząc się z konsekwencjami dla organizmu.

Drugi raz youtuber zajrzał do „Jolanty” minionej zimy. Tym razem z Petardą nie mierzył się on sam, ale jego znajomi. Relacja znów miała rzesze internetowych odbiorców, a „efekt Książuła” po raz drugi doprowadził „Jolantę” do szaleństwa. Ze szczęścia - jak piszemy na wstępie. Jak lokal tę popularność wykorzystał? Trzyma poziom kulinarny, a jego szef, pan Jacek, podtrzymuje zainteresowanie regularną aktywnością w sieci. Miesiąc temu pizzeria zmieniła adres - przeniosła się

na ul. Kołobrzeską, działa w większej przestrzeni. Trochę z konieczności, bo nieruchomość przy ul. Jagiellońskiej objęły wyburzenia, ale też z uwagi na wciąż rosnącą liczbę klientów.

- Słynną z ostrości pizzę Petardę nadal można u nas zamawiać tylko na specjalne życzenie, u szefa. Nie ma jej ot tak, w karcie. Tę pizzę naprawdę zamówić trzeba na własną odpowiedzialność - wcześniej wypełniając formularz. Nie każdy jest w stanie dać jej radę i ma ona swoją wyjątkową moc - mówi pracownica „Jolanty”.

Czy to prawda, że amatorzy Petardy kończyli z bólami w szpitalach? A może to miejska legenda o tym, jak dobrze znają ją lekarze na SOR-ach? Sympatyczna pracownica pizzerii dyplomatycznie pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

Siemka Kebab - goście testują, interes się kręci

Krążący po kraju Książuło w Kujawsko-Pomorskiem był już wielokrotnie. Tylko w Bydgoszczy i Toruniu po kilka razy. Testował nie tylko bydgoską pizzę, ale i na przykład ofertę Jarmarku Świątecznego.

W Toruniu natomiast Szymon Nyczko brał na widelec na przykład dania serwowane w barach mlecznych. Nie padł na kolana przed ofertą popularnej społemow-

skiej „Małgoški”. Docenił za to absolutnie mały „Bar Pod Arkadami” na starówce. Czy potrzebował on dodatkowej atencji klientów, skoro jest najstarszym barem mlecznym w Toruniu i na sukces (oferując tradycyjne dania) pracuje od 1950 r? Może niekoniecznie, ale pochwała youtubera dodała mu popularności.

Absolutnie zyskał też na wizycie Książuła „Siemka Kebab” przy ul. Łyskowskiego w Toruniu - po pochwalnej recenzji youtubera lokal dostał skrzydeł. Właścicielka i cała ekipa do dziś czują „efekt Książuła”. Goście lokalu działającego na osiedlu Na Skarpie chwalą wielkość porcji, mięso w kebabie, świeżość dodatków, sosy i obsługę. Czy przed wizytą youtubera kebaby były tu gorsze? Nie. Po prostu i temu skromnemu lokalowi, działającemu na blokowisku, a nie obleganej przez turystów starówce, taka promocja bardzo się przydała.

„Skuszeni pozytywnymi recenzjami youtuberów odwiedziliśmy ten lokal...” - tak zaczyna się teraz wiele opinii, które w sieci zostawiają klienci lokalu „Siemka Kebab”. Zdecydowana większość jest pozytywnych. Nawet jednak te krytyczne są dowodem na to, że „efekt Książuła” działa - ludzie ciągną tu także z ciekawości.

Książuło i jego zasięgi

31-letni youtuber Szymon Nyczko, czyli Książuło, należy do najsilniejszych graczy w sieci. Generuje zasięgi, których zazdroszczą mu inni. W ciągu miesiąca jego kanał na YouTube osiąga średnio około 40 mln wyświetleń, a jego produkcje regularnie przyciągają milionową widownię. Liczba subskrybentów kanału przekracza 2 mln.

Książuło zaczynał karierę w sieci już w 2012 r., gdy pojawił się jako KolorowyVlog, publikując krótkie, humorystyczne filmy o codziennych sytuacjach. Szybko zdobył wiernych odbiorców za sprawą naturalności i poczucia humoru. Po tych pierwszych sukcesach próbował także sił w muzyce, nagrywając rap pod szyldem KSTWO. Ten etap kariery nie przyniósł mu jednak popularności. Coraz rzadziej publikował materiały, a później całkowicie zniknął z internetu. Wtedy też przytył 40 kg.

Gdy Książuło zniknął z sieci, pracował w gastronomii. Był m.in. kucharzem, przygotowywał catering, pracował w piekarni, pizzerii i rozwodził jedzenie. Próbował też prowadzić własny sklep spożywczy. Jak sam wspominał, był to jeden z najtrudniejszych okresów w jego życiu. Każdego dnia wstawał o 3 lub 4 nad ranem, jechał na giełdę po towar, a od godz. 6 przez kolejne 12 godzin obsługiwał klientów w sklepie. Po powrocie do domu piekł jeszcze szarlotki, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród kupujących. Ciągłe nie miał jednak

przy tym pewności, czy jego biznes przetrwa.

Przełomem w jego życiu z pewnością stał się rok 2022, gdy ponownie pojawił się w internecie. Wrócił na YouTube, tym razem stawiając na recenzowanie restauracji, barów mlecznych, budek z kebabem, ale i tych ekskluzywnych lokali. Lubi podkreślać, że jest niezależny, bo nie podejmuje współpracy reklamowej z branżą gastronomiczną. Tak buduje markę swoich recenzji, które odbiorcy uznają za wiarygodne i autentyczne. Zarabia przede wszystkim na wspomnianych wielomilionowych wyświetleniach swoich produkcji.

Krajobraz po Magdzie Gessler

Do kogo dociera kulinarny recenzent na YouTube? Przede wszystkim do młodego i średniego pokolenia. W przypadku Książuła są to też raczej amatorzy pizzy, kebabów czy dań z barów mlecznych - bo dotąd na testowaniu takiego jedzenia się koncentrował. Ale, uwaga! Książuło od czasu do czasu lubi zajrzeć też do restauracji kulinarnych celebrytów. Takich jak na przykład Magda Gessler. I wtedy już absolutnie nie ma taryfy ulgowej: dla jakości dań, wielkości porcji, a przede wszystkim ceny serwowanych specjalności.

Magda Gessler natomiast ze swoimi „Kuchennymi rewolucjami” pobudza wyobraźnię przede wszystkim pokolenia średniego i starszego. Telewizyjny format ma się wyśmienicie od lat i choć jego gwiazda zbiera też miazdzącą krytykę od czasu do czasu, to wciąż bije rekordy oglądalności. Krajobraz po Magdzie Gessler bywa jednak różny. Nie jest tajemnicą, że w całym kraju splajtowało już wiele restauracji, które rewolucjonizowała. Samo pojawienie się historii o danym lokalu na telewizyjnej antenie jest bowiem faktycznie wielką szansą, dając reklamę na cały kraj. Sukcesu jednak nie gwarantuje: na ten ciężko na ogół trzeba potem w gastronomii pracować.

W Toruniu, dla przykładu, bilans „Kuchennych rewolucji” jest raczej smutny. Odbyły się w mieście 7 razy, a przetrwały tylko 2 lokale. Są to zrewolucjonizowane dwa lata temu „Bistro Podniebienie” na lotnisku oraz dekadę temu - „La Nonna Siciliana” na starówce. Ta druga restauracja wykorzystała promocję z anteny, ale na sukces ciężko i uczciwie sobie zapracowała.

Nie przetrwały na rynku inne rewolucjonizowane toruńskie lokale, takie jak „Zamkowa”, „Pod Arsenalem”, „Zar Tandorii”, „List z Kaukazu” czy „Osteria do Bitondo”. Oczywiście, powody były różne, ale rachunek toruński wystawiony po latach optymistycznie nie wygląda. ©

PULS*regionów*

Polaków
wakacje
Allinremont - Str. 18

BEZPIECZEŃSTWO

Gen. Jarosław Kraszewski: Defilada pokazuje, że nie warto nas atakować. Ale Polacy muszą wiedzieć, co robić po usłyszeniu alarmu

– Na defiladzie zobaczymy potęgę państwa: F-35, kolumny wojskowe i tysiące żołnierzy. Ale bez regularnych ćwiczeń Polacy nie będą wiedzieli, gdzie się schronić, komu wierzyć i jak uniknąć chaosu – ostrzega gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Panie Generale, czy lubi pan defilady? I co czuje żołnierz, kiedy widzi tysiące ludzi podziwiających wojsko?

Oczywiście, że lubię. Czuję wtedy, że naród jest wojskiem. Defilady są historycznie wpisane, może nie w naszą codzienność, bo na szczęście nie odbywają się codziennie, a wojsko nie jest wyłącznie od defilowania. A jednak defilada to moment, w którym pokazuje się społeczeństwu, że wydatki, nakłady i wsparcie płynące od obywateli oraz państwa nie idą na marne.

Co zobaczymy 15 sierpnia? Czy z defilady można wyciągnąć wnioski o rzeczywistej gotowości bojowej polskiej armii?

Defilada nie odbywa się po to, żeby pokazywać rzeczywistą gotowość bojową, bo temu służą inne przedsięwzięcia. Ma natomiast pokazać, ile nowego sprzętu, uzbrojenia, umundurowania i innego wyposażenia weszło do Sił Zbrojnych od czasu poprzedniej defilady. Pokazuje również, ilu mamy sojuszników, sprzymierzeńców i koalicjantów, którzy maszerują razem z nami, aby z radością, wspólnie ze społeczeństwem, celebrować Święto Wojska Polskiego.

Podczas tegorocznego Święta Wojska Polskiego zaprezentowany zostanie nowoczesny sprzęt, w tym samoloty F-35, które nazwano „Husarzami”. Czy trzy takie maszyny rzeczywiście zmieniają obraz naszego bezpieczeństwa?

Bez przesady. Trzy sztuki nie spowodują nagłej zmiany. Nie chodzi jednak o to, że teraz mamy trzy samoloty, a za chwilę będzie ich więcej. Ważne jest to, że Polska została zakwalifikowana, uzyskała niezbędne zgody i realizuje program wdrożenia samolotów F-35 do Sił Zbrojnych, a konkretnie do Sił Powietrznych. Pierwsze maszyny już są i latają, a przeszkoleni polscy lotnicy potrafią nimi operować. Kolejne pojawiają się niebawem. Nikt na świecie nie trzyma takiego uzbrojenia na półce w ma-

gazynie i nie czeka, aż przyjdzie klient. Jeżeli produkt jest dobry, a uzbrojenie dobre albo bardzo dobre, natychmiast jest rozchwytywane. Należy się cieszyć, że Stany Zjednoczone dopuściły nas do grona państw wyposażonych w F-35.

Z tego, co czytałam, jest to przede wszystkim latający komputer, swoiste centrum dowodzenia. Czy polska armia jest przygotowana, żeby wykorzystać wszystkie informacje, które zbiera taki samolot?

Czy to jest centrum dowodzenia? Według mnie centrum dowodzenia znajduje się gdzie indziej. Na pewno jest to samolot naszpikowany elektroniką, wielki latający komputer i środek gromadzenia danych rozpoznawczych. Ma też bardzo niski poziom wykrywalności. Przy odpowiedniej konfiguracji, gdy uzbrojenie, które zabiera ze sobą, pozostaje w komorach wewnętrznych, staje się niewidzialny dla radarów przeciwnika. Jest nam potrzebny właśnie do gromadzenia informacji w głębi operacyjnej przeciwnika: co przeciwnik robi, co zamierza zrobić, ile wojska przegrupowuje i w co to wojsko jest wyposażone. Oprócz satelit służą temu takie systemy jak F-35, bo sam samolot jest tylko jedną częścią znacznie bardziej rozbudowanego systemu. W jego skład wchodzi naziemne elementy dowodzenia i gromadzenia informacji, które cały czas rozbudowujemy i przebudowujemy, oraz szybkie trakty teleinformatyczne. Chodzi o to, aby dane zgromadzone przez taki samolot były dostępne natychmiast, żeby decydenci nie musieli czekać, aż maszyna wyląduje, lecz otrzymywali je jak najszybciej, w czasie zbliżonym do rzeczywistego, i mogli zdecydować, jak organizować walkę.

Z zapowiedzi wynika, że 15 sierpnia będzie na co patrzeć: tysiące żołnierzy, setki pojazdów, samoloty bojowe. Czy słusznie pocujemy się bezpiecznie?

Tak, słusznie pocujemy się bezpiecznie. Pokazując nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się

nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie: powietrznej, lądowej, morskiej, a nawet kosmicznej i cybernetycznej. Nie jesteśmy nowicuszami, dajemy sobie radę. Przekaz tej defilady jest chyba jeden: nie warto nas atakować.

Czołgi i sprzęt są gotowe na wojnę, ale co z cywilami, z obywatelami? Czy defilada nie stworzy złudnego poczucia, że obronność jest wyłącznie sprawą ludzi w mundurach?

Proszę pani, obronność jest sprawą całego państwa. Wojna to domena ludzi w mundurach, ale obrona państwa, bo o niej mówimy, jest domeną całego państwa i narodu. Jakie państwo, jaki naród i jaka gospodarka, takie Siły Zbrojne.

Co konkretnie oznacza, że każdy obywatel uczestniczy w obronie kraju? Łatwo zamienić to w zgrabny, dobrze brzmiący, patriotyczny slogan.

Często utożsamiamy udział w obronie z tym, że jak przyjdzie co do czego, każdy będzie musiał założyć mundur i zostanie zmobilizowany. Kiedyś myślano tak o mężczyznach; dziś sytuacja się zmieniła, kobiety również idą do wojska. Absolutnie nie należy jednak widzieć tego w taki sposób. Mamy zasoby rezerwowe i mobilizacyjne, które będą mobilizowane. Spójrzmy na Ukrainę. Funkcjonują tam system ochrony zdrowia, straż pożarna, policja, kolej, szeroko rozumiany transport i przemysł. My wszyscy, którzy jesteśmy aktywni zawodowo, niekoniecznie będziemy nosić mundur, ale na pewno będziemy uczestniczyć w obronie państwa. Polski przemysł zbrojeniowy musi dostarczać sprzęt, transport musi działać, podobnie opieka zdrowotna, straż pożarna i policja. Wszystko w państwie musi funkcjonować. Jeżeli przestaje, zbliżamy się do rychłego upadku państwa i przejęcia go przez przeciwnika.

Tylko czy państwo uczciwie powiedziało obywatelom,

czego będzie od nich oczekiwać w czasie kryzysu?

Tego pani nie powiem, bo nie do mnie należy ocenianie czynnika politycznego. Nie jestem politykiem. Możemy rozmawiać o wojску, ponieważ sądzę, że dość dobrze się w tym orientuję. Nie chciałbym natomiast podejmować polemiki dotyczącej państwa jako podmiotu stosunków międzynarodowych, czyli głowy państwa, rządu i tak dalej. Po pierwsze: czy mamy dokument, w którym zapisano, co państwo powinno powiedzieć obywatelom?

Mamy „Poradnik bezpieczeństwa”, program „wGotowości” oraz powszechne warsztaty ochrony ludności, które już się rozpoczęły. Jak pan to ocenia? Czy to początek systemu, czy jednak zbiór dobrowolnych inicjatyw skierowanych do najbardziej świadomych osób?

Dobrze, że to mamy. Proszę zauważyć, co działo się w Ukrainie. Tam wcześniej nie było takich rozwiązań, a podstawowych rzeczy zaczęto uczyć ludzi dopiero po wybuchu wojny. Moim zdaniem jest to za późno. Na szczęście Ukraińcy szybko odrobili zaległości, ale kosztem strat wśród ludności cywilnej. Wiadomo, że Rosjanie od początku wojny atakują cywilów. Gdyby jednak społeczeństwo znało określone zachowania i regularnie, cyklicznie je ćwiczyło, sytuacja wyglądałaby inaczej. Mamy ostatni przykład z rakietą na Lubelszczyźnie. Z 17 powiatów, w dziesięciu nie zawyły syreny. Tam, gdzie zawyły, mało kto podjął jakiegokolwiek działania. To nie jest wina tych ludzi. Ważne, żebyśmy to zrozumieli. Jeżeli uczeń wychodzi nieprzygotowany ze szkoły podstawowej, nie jest to wina ucznia, tylko systemu.

Panie Generale, czego wojna w Ukrainie nauczyła nas o roli cywilów? Co okazało się najważniejsze?

O roli cywilów chyba zbyt mało mówimy, korzystając z doświadczeń ukraińskich. Pojawiają się zdawkowe hasła, że Ukraińcy produkują drony. W przekazach widzimy mera Kijowa Witalija

Kliczkę i innych, którzy pozostają na miejscu i biorą udział w działaniach. W tle pracują jednak strażacy, służby medyczne i policja. Tego nie pokazujemy i o tym nie mówimy. Może słusznie, bo nie powinniśmy odsłaniać szczegółów tego, jak Ukraińcy zorganizowali cały system. Rosjanie natychmiast zrobiliby z tej wiedzy użytek. Mam nadzieję, że przy rządzie pracują zespoły, które wypracowują mechanizmy i procedury możliwe do natychmiastowego wdrożenia w przypadku eskalacji sytuacji kryzysowej w kierunku wojny. Nie chcę przez to powiedzieć, że my niczego nie mamy. Mamy plan mobilizacji gospodarki i przestawienia jej na tory wojenne, mamy Plan Reagowania Obronnego Rzeczypospolitej Polskiej. Dobrze byłoby, aby dokument pod tytułem „Strategia Bezpieczeństwa Narodowego”, który jest publicznie dostępny i może go przeczytać każdy Polak, był aktualizowany zawsze, gdy zachodzi taka konieczność, a jego nowa edycja, pokazująca nową skalę zagrożeń, ukazywała się jak najszybciej. Na podstawie tej strategii przeciętny Polak powinien wiedzieć, czego może się spodziewać i jak przygotować gospodarstwo domowe na opisane zagrożenia. Nie będziemy przecież za każdym razem wydawać kolejnych instrukcji dotyczących plecaków ewakuacyjnych, bo może to wywoływać niepokój, a czasami rodzić panikę. A to chyba najgorsze, co mogłoby nas spotkać.

Wracając do Ukrainy: czy jej odporność wynika z odwagi Ukraińców, czy również z tego, że obywatele potrafili się samoorganizować, przewozić ludzi, naprawiać sprzęt, zdobywać informacje i podtrzymywać funkcjonowanie miejscowości?

Wynika to z połączenia jednego i drugiego. Ukraińcy cierpieli na brak poczucia więzi narodu z państwem. Zmieniło się to po 2014 roku, po Majdanie. Ta tożsamość i więź zaczęły nabierać innego kształtu. Ojców tego sukcesu zapewne jest wielu. Nie chcę ich wymieniania, ale pewna część ukraińskiej sceny politycznej przyczyniła się do tej zmiany. Główna za-

śluga należy jednak do narodu ukraińskiego, który zrozumiał, że naród pozbawiony więzi z państwem, przywiązania do hymnu, języka i barw narodowych prędzej czy później zniknie z mapy świata. Z tą ukraińską odpornością mamy do czynienia de facto od 2014 roku, a w pełnej skali, pośród ogromu ludzkich tragedii, od lutego 2022 roku.

Czy Polska potrzebuje powszechnego przeszkolenia obywateli, nawet jeśli obowiązkowa służba wojskowa nie zostanie przywrócona?

Moim zdaniem tak. Mamy społeczeństwo bardzo mocno scyfryzowane. Z jednej strony to cieszy,

szerego państwa oczekiwałbym, po to, aby wszyscy zostali przeszkoleni. Dobrze, że mamy ustawę o ochronie ludności. Wszystko powinno się jednak zaczynać od najniższego poziomu: od rodziny. To najniższy, ale zarazem podstawowy poziom. Później jest szkoła. Powinien w niej istnieć taki przedmiot jak przysposobienie obronne, ale rzeczywiście traktowany jako przedmiot, a nie możliwość rekreatu na zasadzie: „Pójde albo nie pójde; do czego mi to potrzebne?”. Powinien być atrakcyjny i dobrze prowadzony.

Panie Generale, ile można się nauczyć podczas jednodniowego albo weekendowego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkole-

nia powinny się odbywać w każdym budynku biurowym, każdej wspólnocie mieszkaniowej, szkole, przedszkolu i na uczelni. Nie wystarczy podczas krótkich prelekcji mówić, co i jak należy robić. Trzeba to również ćwiczyć i sprawdzać, między innymi podczas próbnych alarmów. Jeżeli tego nie robimy, wiedza ulatuje.

Kogo należałoby szkolić w pierwszej kolejności: młodych ludzi, urzędników, pracowników infrastruktury krytycznej, nauczycieli czy po prostu wszystkich po kolei?

Nie wiem, czy istnieje złoty środek i jedno dobre rozwiązanie. Wy-

pracowników infrastruktury krytycznej i nauczycieli. Kiedy przyjdzie co do czego, siłą rzeczy wszystkie oczy będą zwrócone właśnie na nich.

A kobiety, seniorzy i osoby z niepełnosprawnościami? Czy oni także powinni mieć jasno określone rolę w całym systemie odporności?

Te osoby powinny przede wszystkim wiedzieć, gdzie mogą się schronić i co robić, jeżeli pojawi się zagrożenie, aby ratować życie i zdrowie. To już będzie sukces. Jeżeli mamy do czynienia z osobami z niepełnosprawnościami, które uniemożliwiają samodzielną ewakuację, muszą one wiedzieć, kto po nie przyjdzie i pomoże im dotrzeć do bezpiecznego miejsca. Powinniśmy zinventoryzować ludność i jej możliwości, ponieważ bardzo istotna jest także praca w urzędach czy punktach kierowania ruchem. Proszę zauważyć, że w pierwszych tygodniach wojny w Ukrainie mieliśmy do czynienia z masowym przemieszczaniem się ludności. W punktach kierowania i punktach informacyjnych wcale nie muszą pracować uzbrojeni po zęby żołnierze, ponieważ ich zadania są gdzie indziej. Jest tam natomiast miejsce dla ludzi, którzy znają okolicę i są doskonale zorientowani, gdzie co się znajduje. Bez zaglądania do Google Maps mogą natychmiast udzielić informacji o obiektach, w których można się schronić, przenocować albo dostać coś do jedzenia.

Kogo powinien słuchać obywatel, jeżeli na przykład w mediach społecznościowych pojawią się nagrania informujące o rzekomej ewakuacji, skażeniu albo przełamaniu granicy?

W takich sytuacjach nie powinniśmy opierać się na jednym źródle. Internet jest pełen fałszywych wiadomości, obecnie również treści tworzonej za pomocą sztucznej inteligencji. Każdy zdroworozsądkowo myślący obywatel powinien zweryfikować taką informację, włączając radio lub telewizor. Jeżeli nie ma jej w głównych kanałach informacyjnych, oznacza to, że jest fałszywa. Można jeszcze zapytać sąsiada, czy coś słyszał, wie albo czytał. W ostateczności można zadzwonić do służb. Jeżeli jednak zagrożenie rzeczywiście występuje, w ten sposób blokujemy linię telefoniczną, która jest potrzebna służbom do zupełnie innych celów. To wszystko wyjdzie w praktyce, jeżeli ludność będzie szkolona, systemy będą sprawdzane od strony technicznej, a alarmy i sygnały będą ćwiczone. Jeżeli nie wyją syreny, a w telewizji i radiu nie ma żąd-

nego komunikatu, mamy do czynienia z fałszywą informacją.

Ale czy obywatel wie dzisiaj, gdzie znajduje się najbliższe miejsce schronienia, dokąd powinien się udać po uszyszeniu alarmu? I czy w ogóle wie to państwo?

Państwo wie, obywatel nie wie. Jeżeli nie ćwiczy się z nim takich sytuacji i nie sprawdza jego przygotowania, skąd miałby wiedzieć? Spójrzmy choćby na wspólnoty mieszkaniowe. Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, co oznaczają zielone tabliczki, na których narysowano bodajże trzy osoby, rodzinę z dzieckiem. Jeszcze raz powtórzę: jeżeli nie ma regularnych, cyklicznych ćwiczeń, skąd ludzie mają to wiedzieć? Otrzymali „Poradnik bezpieczeństwa”, ale ilu Polaków przeczytało go od deski do deski? Ilu zaznaczyło sobie najważniejsze kwestie? Ilu pomyślało: „Pójde i sprawdzę, gdzie jest miejsce zbiórki, jak zostało oznaczone, gdzie znajduje się schronienie albo ukrycie”? Przecież nasz system nie wygląda tak jak w Szwajcarii czy Finlandii i właściwie nikt tego nie wie.

Czy pan, zawodowy żołnierz i generał, ma w domu plecak ewakuacyjny? Co się w nim znajduje?

Nie jestem już żołnierzem. Byłem nim. Plecaka nie mam, ponieważ uważam, że w dającej się przewidzieć przyszłości nie będę musiał go używać. Jeżeli uznam, że sytuacja zmieniła się na tyle, że jest mi potrzebny, znajdzie się na moim wyposażeniu. Chyba że państwo wprowadzi obowiązek posiadania takiego plecaka i dbania o niego oraz będzie sprawdzało, czy został należycie skompletowany i czy wszystkie znajdujące się w nim produkty mają aktualne terminy przydatności. Wtedy będę o to dbał, nie tylko dlatego, że muszę, ale też dlatego, że uznam, iż państwo daje mi wszelkie sygnały świadczące o tym, że coś może się wydarzyć i powinienem być przygotowany.

Gdyby mógł pan nauczyć każdego Polaka jednej umiejętności potrzebnej w czasie kryzysu, co by to było?

Chciałbym, żebyśmy potrafili działać w sposób zorganizowany. Właśnie w tym kierunku bym poszedł, ponieważ po 31 latach zawodowej służby wiem, że nie ma nic gorszego niż panika. To ona w największym stopniu dezorganizuje zarówno małe, jak i duże grupy. Jeżeli brakuje zorganizowanego działania i lidera, zawsze pojawiają się panika i chaos. A to najgorsze, co może nas spotkać w sytuacji kryzysowej.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Gen. Kraszewski: Słusznie poczuujemy się bezpiecznie. Pokazując w czasie parady nowoczesny sprzęt i to, że potrafimy się nim posługiwać, pokażemy również, że czynimy bardzo duże postępy w każdej domenie

ale w przypadku konfliktu zbrojnego albo sytuacji kryzysowej, gdy przestaną działać internet i telefony komórkowe, część społeczeństwa nie będzie wiedziała, co robić. Ludzie nie potrafią korzystać z mapy ani z zegarka wskazówkowego, nie wiedzą, jak określić kierunki i strony świata. Można byłoby wymieniać dalej. Uważam, że inicjatywy prowadzone przez MON, jak „Trenuj z wojskiem”, „Weekend z wojskiem” i dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, są dobre. To jednak wciąż nie jest skala, której jako przeciętny obywatel na-

wego szkolenia? Ktoś dostaje certyfikat jego ukończenia i ma po prostu dobre samopoczucie.

Niewiele można się nauczyć, ale nie chodzi tylko o to, ile człowiek się nauczy, lecz ile zostanie mu w głowie. Po jednym dniu czy weekendzie zapewne pozostanie niewiele. Potrzebne są cykliczność i regularność. Takie inicjatywy są dobre, jeśli szkoli ktoś, kto się na tym zna. Później jednak pozostają jeszcze rodzina i przedmiot w szkole. Mamy kursy i inicjatywy proobronne, ale regularne szkole-

korzystałbym potencjał, który już jest w społeczeństwie. Należałoby szybko przeanalizować, gdzie kto pracuje, oraz zidentyfikować ludzi, którzy mają za sobą służbę wojskową, bez względu na to, czy była to służba zasadnicza, zawodowa czy terytorialna. W tej chwili nie ma to znaczenia. Tych ludzi szkoliłbym w pierwszej kolejności, ponieważ to za nimi pójda wszyscy inni, wiedząc, że mają przed sobą osoby, które wiedzą, co robić. Poszedłbym też tropem, o którym pani wspomniała: w pierwszej kolejności szkoliłbym kierowników urzędów,

WOJSKO

Armia wysoko podnosi poprzeczkę, ale też przyciąga do siebie najlepszych

Popularność Wojska Polskiego w społeczeństwie rośnie: cieszy się ono bardzo wysokim, bo 94-procentowym zaufaniem społecznym, oferuje pracę i dobre wynagrodzenie. Wielu młodych ludzi wiąże przyszłość z mundurem, a armia może wybierać najlepszych: tych, których zapał i kompetencje byłyby mile widziane w każdej firmie. Kto może służyć pod pancernem Abramsa, za sterami F-16, w Marynarce, a kto sprawi, że to wszystko dobrze zadziała?

Grzegorz Okoński

W czasie przygotowań do wielkiej defilady w Warszawie z okazji Święta Wojska Polskiego jeden z Warszawiaków mówił dziennikarzowi rozgłośni radiowej z dumą i z pewnym żalem jednocześnie, że obserwuje jadące właśnie czołgi i bojowe wozy piechoty z podziwem: nowoczesne, coraz liczniejsze, współpracujące z artylerią wyposażoną w sprzęt z górnej półki i z najnowszymi na świecie samolotami. I żałuje, że gdy on odbywał służbę wojskową, to nie miał możliwości służyć w takim wojsku. Bo armia rośnie w siłę i tę demonstrację siły zaplanowano właśnie w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego oraz defilady wojskowej i parady morskiej „Polska SAFE – Bezpieczna Polska”. Na Wisłostradzie ma przejść i przejechać około 1800 żołnierzy, podobnie na Bałtyku – co będzie można obserwować z Gdyni – popłynie ponad dwadzieścia okrętów Marynarki Wojennej RP i sił sojuszników, a zabezpieczać defiladę i paradę ma ponad dziewięć tysięcy żołnierzy. Wisłostradą przejdzie ponad 300 pojazdów, nad stolicą przeleci ponad 60 statków powietrznych, w tym najnowsze myśliwce wielozadaniowe piątej generacji F-35, stanowiące trzon naszego lotnictwa F-16, czy samolot wczesnego ostrzegania Saab 340 AEW. Zaprezentują się też żołnierze najmłodszej, ale ostatnio jednej z najważniejszych formacji – wojsk bezzałogowych systemów uzbrojenia.

– To jest między innymi też pokaz naszej siły, naszej zmodernizowanej armii – zapowiada Paweł Bejda, wiceminister obrony narodowej. A Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, na terenie której odbędzie się centralne uroczystości Święta Wojska Polskiego, dodaje, że „defilada odbywa się w momencie, kiedy nie tylko mamy do czynienia z konfliktem za naszą wschodnią granicą, ale z coraz większą liczbą rosyjskich prowokacji wymierzonych w Polskę i w inne państwa NATO. W związku z tym ważne, że obchodzimy hucznie tę rocznicę, ale to też jest demonstracja siły naszej armii. To jest też demonstracja naszej odporności na sytuacje kryzysowe”.



Szkolenie czołgistów na Abramsach w podpoznańskim Radojewie

Chcą iść do wojska

Wobec tak dużego zaufania społecznego dla Wojska Polskiego, wiary w jego rosnący potencjał i jednocześnie wobec dobrych perspektyw finansowych czekających żołnierzy, podoficerów i oficerów, armia staje się ważnym celem życiowym dla ambitnych, młodych ludzi. Przygotowują się oni do egzaminów, pracują nad kondycją fizyczną, a przede wszystkim starają się zdobywać wykształcenie i rozwijać wymagane w wojsku zainteresowania naukami ścisłymi i techniką, a także rozwijać walory psychiczne.

Pod pancerną chętnych nie brakuje

– Wojsko nie jest ani łatwe, ani dostępne dla każdego. To praca ciężka fizycznie i bardzo wymagająca psychicznie. To nie te czasy, gdy entuzjazm wystarczał: by nosić mundur, trzeba dużo się przygotowywać i później mocno zasuwać. Ale to sprawia,

że do wojska garną się najlepsi, najtwardsi, mający wysokie morale i ambicje – nie ukrywa ppłk Maciej Łukarski, dowódca Batalionu Wołów Bojowych Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, prowadzącego szkolenie na najnowszym czołgach Abrams i K2. – W przypadku żołnierzy broni pancernej ważne są szczególnie dwa aspekty: zmysł techniczny i połączenie umiejętności pracy zespołowej z szerokimi horyzontami taktycznymi. Szkolimy tak, by każdy z członków załogi czołgu mógł w trudnej sytuacji poprowadzić swój pojazd jako kierowca, wykonać zadania działonowego czy zastąpić dowódcę czołgu. Każdy więc ma dużo więcej pracy, dużo więcej wiedzy i umiejętności do opanowania niż wynikałoby to z jego przydziału w załodze. Od oficerów wymagamy, by dowodzili nie tylko swoim czołgiem, ale też sekcją czy plutonem: muszą mieć zmysł taktyczny, umieć efektywnie zarządzać

pojemniaki, wykorzystać nowoczesne systemy i atuty każdego z wozów bojowych, a do tego by pamiętali, że nawet najnowsze systemy nie zastąpią człowieka: że rozsądek i otwarty umysł są gwarancją przeżycia na polu walki i wykonania zadania.

Podpułkownik Łukarski przyznaje, że ma w batalionie żołnierzy z dużym doświadczeniem, którzy pancerne szlify zdobywali na czołgach T-72 i PT-91, ale też dostaje świeżą krew w postaci ambitnych, dobrze przygotowanych technicznie młodych ludzi z poczuciem elitarności broni pancerniej. To dobry materiał na czołgistów, dogadujący się ze starymi wygami dzięki wspólnej miłości do czołgów.

– Wiedzą, że będzie ciężko, że dowódca nie spija śmietanki i haruje na równi z innymi. I tak jak inni musi zadbać o to, by czołg był w pełni sprawny, ale też wiedzą, że dostaną do rąk sprzęt pancerny światowej klasy. Po to idą do wojska, wierząc, że będą wśród najlepszych.

Z pazurem do lotnictwa

Żołnierzy o wysokim morale szkoli też pułkownik Łukasz „FUZ” Piątek, pilot myśliwca F-16, weteran lotów bojowych nad Irakiem, do niedawna dowódca 31. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach, a obecnie dowódca 4. Skrzydła Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

– Szkolenie lotnicze może na pierwszy rzut oka kojarzyć się tylko z nabywaniem umiejętności, podczas gdy przede wszystkim jest szkołą charakteru – mówi płk Łukasz Piątek. – Pilot myśliwca to przeważnie typ Alfa, dominujący, więc trzeba go nauczyć pracy zespołowej, nie stępując jednocześnie tego pazura, tej niepokory, tych ambicji do bycia najlepszym. Samo latanie też jest oczywiście ważne, świadomość sytuacyjna, wyobraźnia przestrzenna, zdolność do przewidywania, błyskawicznej analizy i natychmiastowego działania.

Pułkownik Piątek patrzy na młodych żołnierzy, przyszłych lotników, chłopaków i dziewczyny przychodzących do Szkoły Orłąt, i chce w nich widzieć determinację, konsekwencję, odpowiedzialność, ambicję, a wszystko to przyprószone szczyptą pokory.

– Nie mówię tu o tym, że do kabin samolotów wsiadają wyłącznie twardziele, którzy absolutnie niczego się nie boją. Latanie to jedna wielka lekcja pokory, pokory przed żywiołem, którym jest powietrze, pokory przed sprzętem, wreszcie pokory przed zdolnościami i umiejętnościami innych – mówi płk Piątek.

Jednak lotnik się nie poddaje, wyciąga lekcje ze swoich porażek i stara się być coraz lepszy. Obawa o pomyślny przebieg lotu jest najlepszym motywatorem do jak najlepszego przygotowania się do misji.

Nie wszyscy jednak, którzy chcą czuć się członkami elitarnego lotniczego rodzi, dają sobie radę ze szkoleniem i lataniem. Około dziesięć procent szkolących się po prostu odpada z przyczyn zdrowotnych, braku niezbędnych umiejętności, a nawet chęci, braku tego fighter pilota attitude – nastawienia pilota myśliwskiego. Jedną z przyczyn może też być rozczarowanie – młodzi ludzie inaczej wyobrażali sobie służbę wojskową.

Sam pułkownik Piątek przygodę z lotnictwem rozpoczął w wojskowym liceum i, jak przyznaje, w czasie szkolenia wcale łatwo mu nie było; nie był podręcznikowym wzorem idealnego, pozbawionego emocji oficera. Jak ocenia, był trochę takim „typem niepokornym”, lecz potrafił dopasować się do surowych wymagań.

– Tej niepokory trochę było, ale był też szacunek do wyzwań, jakie stawały przede mną wymagania związane ze szkoleniem, m.in. w USA. W sumie stąd też mój callsign, znak wywoławczy – FUZ... W czasie szkolenia spotkałem się z oficerem o nazwisku Zonker, zastępcą dowódcy Skrzydła w bazie w Tucson. Nie był zbyt lubiany, a ja nie zrobiłem tego, co chciał, więc dostałem taki callsign, będący skrótem od słów po angielsku: F*** you Zonker... – opowiada Piątek.

Taki przysłowiowy pazur i jednocześnie umiejętność dopasowania się do wojskowych ram pracy zespołowej powinny wyróżniać wojowników przestworzy. Pułkownik Piątek podkreśla, że wśród nich są zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Marynarze zakładają mundur jeszcze przed Akademią

Łatwo nie jest także w Marynarce Wojennej. Dr Radosław Maślak, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej

im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, przypomina, że od słuchaczy – zarówno kierunków cywilnych, jak i wojskowych – wymaga się bardzo dużo. Ale jeśli ktoś chce zostać oficerem marynarki, specjalistą o wiedzy i umiejętnościach niespotykanych w innych sferach życia, nie ma wyboru – nie tylko musi wykształcić w sobie wybitne cechy, ale też jednocześnie musi być jak najlepszym żołnierzem pasującym do zespołów, jakie tworzą nowoczesną armię.

– Przyszli oficerowie marynarki, przychodząc do Akademii, już są żołnierzami – opowiada Radosław Maślak. – Przed rozpoczęciem studiów przechodzą bowiem podstawowe szkolenie wojskowe w Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, zakończone przysięgą wojskową. Przez cały czas studiów obowiązuje ich wojskowy rygor i dyscyplina – nie mogą, jak inni studenci, planować trzymiesięcznych wakacji, odbywają

Wprowadzamy najnowocześniejszy na świecie sprzęt, musimy więc wyszkolić najlepszych żołnierzy do jego obsługi

PEŁ ŁUKASZ PIĄTEK,
dowódca 4. Skrzydła
Lotnictwa Szkolnego

bowiem praktyki i przysługuje im 26 dni urlopu. W czasie studiów na każdym roku odbywają szkolenia na żaglowcu – okręcie szkolnym „Iskra”, a pod koniec studiów przygotowują się do egzaminów, by sięgnąć po wymarzony patent oficerski.

Młodzi oficerowie marynarki są zatem dobrze przygotowani przez pięć lat studiów, przed nazwiskiem dodając skróty magistra inżyniera i oczywiście podporucznika. Oficerami zostają w symbolicznym miejscu – pasowanie, czyli promocja oficerska, odbywa się na pokładzie niszczyciela „Błyskawica”.

Akademia przygotowuje absolwentów kierunków dowodzenia i operacji morskich, mechaniczno – elektrycznego, nawigacji i uzbrojenia okrętowego, a także nauk humanistycznych i społecznych, wypuszczając m.in. dowódców, specjalistów logistyki, informatyki, cyberbezpieczeństwa, zarządzania kapitałem ludzkim czy ekspertów od stosunków międzynarodowych. Połową z nich zasila Marynarkę Wojenną, druga połowa – inne rodzaje wojsk.

– Wymagamy dużo: codziennie słuchacze czytają na stołówce słowa „Amor Patriae suprema lex”, o tym, że miłość ojczyzny jest najwyższym nakazem. Mają świadomość, że nie po to katują się, by zdać trudne egzaminy z wychowania fizycznego, prze-

chodzą badania psychologiczne i naprawdę trudne egzaminy z fizyki, matematyki czy nawigacji, by nie mieć świadomości wyjątkowości swojej służby. Są żołnierzami, więc służą, a nie pracują od 7 do 15, obowiązuje ich rygor, mobilizacja. I są wśród nich kobiety, stanowiące może 25-30 procent słuchaczy i absolwentów. Muszę powiedzieć, że nie tylko nie mają taryfy ulgowej, ale też niejednokrotnie są bardziej odporne fizycznie i psychicznie na trudy służby w marynarce od swoich kolegów... – mówi Maślak.

Bez nich nic nie da się zrobić

Wojownicy pierwszej linii mogą skutecznie wykonywać swoje zadania, ale nie sami. Za nimi zawsze stoją inni żołnierze, równie profesjonalni i odpowiedzialni, ale jednocześnie już nie tak bardzo zauważalni.

– Tych, którzy walczą czy mają walczyć, zabezpieczają inni, i dają im warunki do działania. Choć pozostają w cieniu, to są niezbędni w każdej armii – przypomina ppłk Paweł Kaźmierczak, dowódca Batalionu Logistycznego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. – O logistykach nie wspomina się zazwyczaj w kontekście sukcesów żołnierzy z pierwszej linii, ale oni przecież mają swój udział w sukcesach operacji, w bitwach, w medalach. Na poligonie funkcjonują strzelnice, ćwiczą czołgi

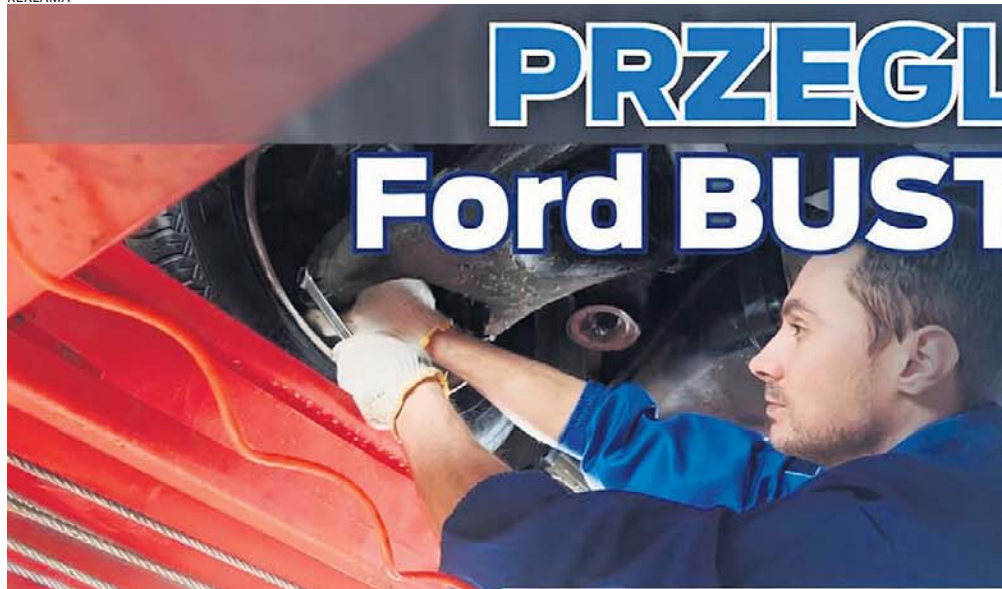
i Rosomaki, do misji startują samoloty, ale z tym wiąże się praca techników, zaopatrzeniowców, transportowców, pracowników ochrony, specjalistów od uzbrojenia, od wielu systemów. Ich nie widać, ale są niezbędni, by wszystko działało.

Jaki powinien być idealny żołnierz szeroko pojmowanej sfery zabezpieczenia?

– Nie musi być perfekcyjnym snajperem, za to musi być sprytny, mieć otwarty umysł i zdolność do analizy i przewidywania. Jeśli nie zadziała jedna sytuacja, do której jest przygotowany, zaraz po tym nie wypali drugą, a on musi dostarczyć wodę, paliwo, amunicję, żywność, to nie może się poddać i powiedzieć „nie można” – musi znaleźć trzecie rozwiązanie, tym razem skuteczne. Podpułkownik Kaźmierczak przypomina też, że od logistyków wymaga się solidności, pewności. Na poligonie żołnierze przyjeżdżają, dostają określone zadania, realizują je i wyjeżdżają do kolejnych zajęć, ale przed nimi, w trakcie ich ćwiczeń i po nich, ktoś musi wszystko przygotować. Morale wojska jest wysokie, jeśli żołnierz wie, że będzie miał dach nad głową, ciepły posiłek, ogrzaną zimną kwaterę, że może liczyć na pomoc techniczną, a w warunkach zarówno poligonowych, jak i bojowych na ewakuację sprzętu kołowego i ciężkiego.

REKLAMA

0011556250



PRZEGLĄDY 4+

Ford BUSTAN - Nysa

W cenie przeglądu otrzymujesz:

- 30 czynności przeglądowych
- Wymianę oleju silnikowego (zgodnie ze specyfikacją)
- Wymianę filtra oleju
- Wymianę filtra powietrza

****Gratis: 12-miesięczny Assistance 12****
(pomoc drogowa w Europie)

Zastosuj kod: FORD100
i otrzymasz rabat 100 PLN

Rabat na usługi zarezerwowane online obowiązuje do 31.12.2026

PPUH BUSTAN S. BUCZKOWSKI

Autoryzowany Dealer Forda

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

48-300 NYSA, Ujejskiego 17/19

czynne: pn.-pt. 7.00-17.00, sob. 8.00-14.00

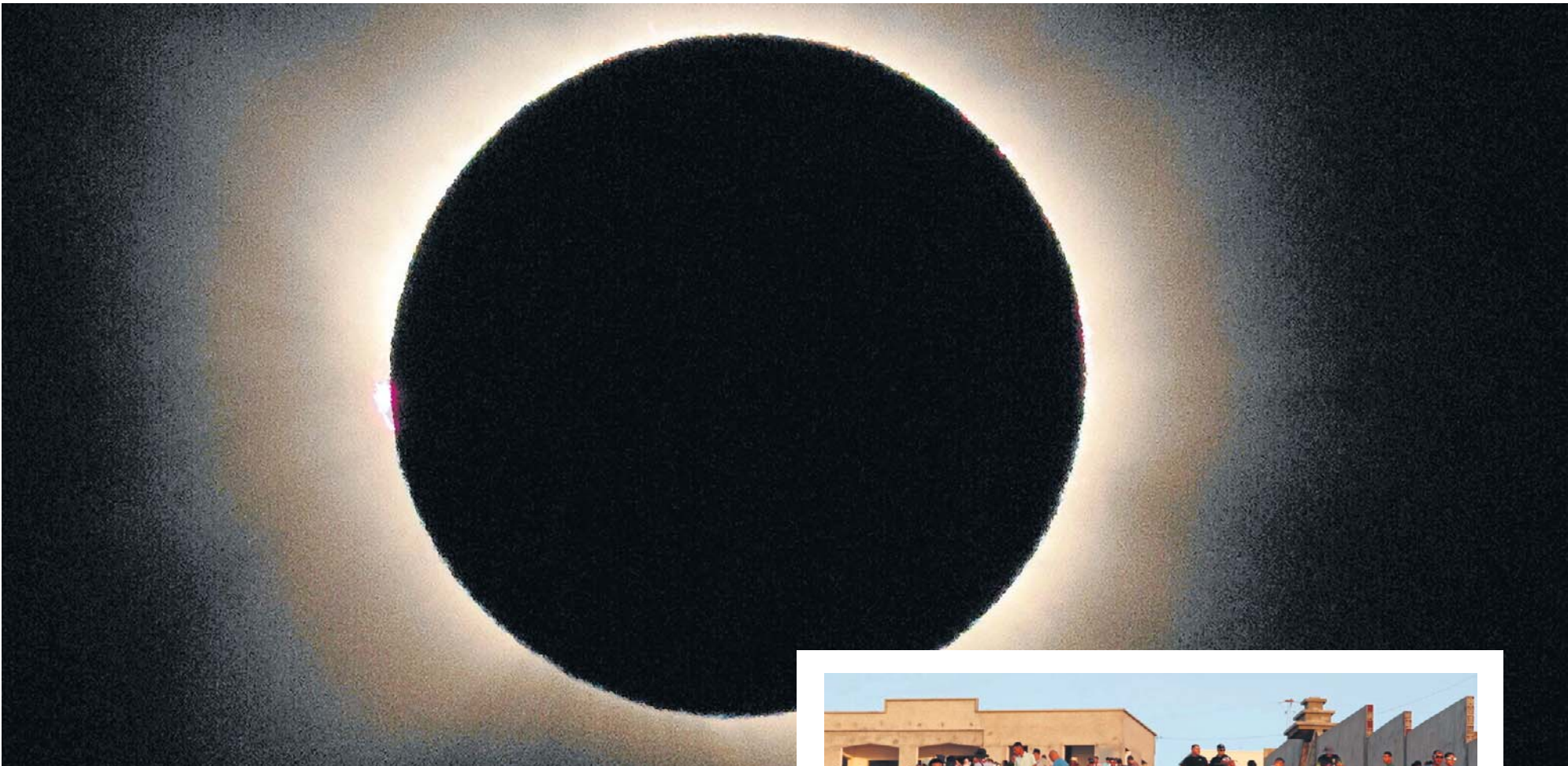
Numery telefonów:

77 409 12 50, 77 433 30 66

e-mail: info@bustan.pl | www.bustan.pl



STOPKLATKA



↑
Ostatni raz tak imponujące zaćmienie słońca w Europie można było oglądać w 1999 r. Nic więc dziwnego, że 12 sierpnia na naszym kontynencie nie mówiło się właściwie o niczym innym. To niezwykle zjawisko przyrodnicze zawsze robi ogromne wrażenie. Tym razem głównie w Hiszpanii, gdzie słońce znikło niemal całkowicie. W Polsce było przysłonięte w ponad 80 proc.



FOT. PAP/EP/ORIETTA SCARDINO

←
Zaćmienie słońca nie było jedynym zjawiskiem przyrodniczym, które przykuło w tym tygodniu uwagę świata. Innym stało się uaktywnienie wulkanu Etna - na tyle mocne, że pobliskie lotnisko w Katanii odwołało wszystkie 700 lotów



FOT. PAP/EP/MOHAMED MESSARA

↑
Kto wie, czy to nie jest jeszcze bardziej charakterystyczne zdjęcie niż sama fotografia przysłoniętego słońca - ludzie przyglądający się zaćmieniu. Style najróżniejsze: od profesjonalnych okularów, przez przyciemnione szybki po durszlaki. Ale bez względu na wybraną formę, jedno łączyło wszystkich: autentyczne zdumienie tym cudem natury

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544889



REKLAMA

0011554913



ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA

szef newsroomu centralnego



Polski skok cywilizacyjny

Jedna z obserwacji z wakacyjnego pobytu w nadmorskiej miejscówce: wciąż, choć z roku na rok jakby rzadziej, na poboczach leśnych dróg można się natknąć na ślady konsumpcji fajnopolaków. Ale – co wydało mi się dość niesamowite: żadna z porzuconych w runie puszek nie była zgnieciona!

Drobiazg? Może niekoniecznie. W końcu ta największa, nasza historyczna solidarność nie wystartowała, jak sobie dziś opowiadamy, ze wzniosłych pobudek, tylko po podwyżce cen mięsa i wędlin. Wyrzucenie Anny Walentynowicz ze stoczni i brak wolności słowa były dalej w kolejce...

Drobiazg? Może niekoniecznie, gdy choć na chwilę włączy się dzisiejszy bełkot wierchuszki Konfederacji, która umyśliła sobie zapunktować w Narodzie pomysłem ustawy o likwidacji systemu kaucyjnego. Szczerze mówiąc, ze zdumieniem już wcześniej patrzyłem na liczne głosy osób publicznych, pomstujących, że tym systemem Unia robi z Polaków meneli, targających worki puszek do punktu skupu.

Owszem, system, a właściwie jego niedostatki, są dość irytujące, ale co takiego strasznego nam się stało? Przez system kaucyjny puszka dostała swoją wartość – i choć jest ona niewielka, wystarczyło, by zyskała troszkę większy szacunek. I mniej ich kończy jako śmieci, rzucone gdziekolwiek. A jak już trafi się osoba niskiej kultury, zostawiająca śmieci np. w lesie, to jednak wykazuje ona – taka moja obserwacja – ten pierwotny, polski odruch solidarności i porzuconej puszki nie zginią. A nuż ją znajdzie w większej potrzebie akurat będący menel...

Wcześniej podobnie uczono nas chodzenia na zakupy z własnymi, wielokrotnego użytku siatkami i torbami, gdy dyskontowe foliówki też nabrały – też symbolicznej – ale jednak wartości. Wcześniej jeszcze ci sami „prawdziwi Polacy” walczyli z segregacją śmieci, itd., itp. I co nam się takiego wielkiego działo?

Cywilizacja Zachodu to nie jest łatwy kawałek chleba, ale naprawdę jest czego bronić. Z poprzednich wakacji pamiętam szok z kaspijskich plaż – niewyobrażalnego dla bywalca Bałtyku śmietnika...

Cywilizacja Zachodu ma wielkie osiągnięcia i wyznaje wzniosłe wartości, ale – upraszczając – 50 groszy w te lub wte też nieźle działa i potrafi wprowadzić nas w ruch. A jeśli nadawany kierunek jest ogólnie OK – to w czym problem? Człowiek Zachodu ponarzeka, ale przeżyje znów zepsuty kaucyjny automat. Tylko mentalnie Wschodni Konfederata musi mieć z tym „cywilizacyjny” problem. To niech spada na zasyfione plaże na Kaukazie.

To jest zresztą odprysk dużo większej refleksji, pod uwagę tym, którzy podniecają się niskimi i wciąż spadającymi, sondażowymi notowaniami rządu. Na tle Zachodu Polska wyróżnia się nie tylko schludnością miejsc publicznych – od niedawna – ale też – od zawsze – zamiłowaniem do narzekania. Może dlatego jednocześnie ci sami Polacy biją sondażowe rekordy w ocenie poziomu życia, a udział osób zadowolonych z warunków materialnych swoich gospodarstw domowych w cyklicznym badaniu CBOS osiągnął niesamowity poziom 67 proc.?

Więc może nie do końca jest pewne, jak zachowują się ci, którzy źle oceniają dziś rząd, gdy za chwilę przyjdzie im decydować, czy pozwolić komuś z inną, bardziej Wschodnią „świadomością”, majstrować przy ich „bycie”.

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG

publicysta



Niežnośna infantylność naszych czasów

Jak już lewacy zaczynają cytować „Kisiela” to znak, że koniec świata bliski. Z drugiej strony, świadczy to o tym, że coś tam wartościowego, oprócz „Kapitału” Marxa i Manifestu z Ventotene, czytali. Choć nie ma pewności, że te ostatnie czytali, skoro marzą o doprowadzeniu Europy do powszechnego socjalizmu. „Kisiela” też pewnie czytali wybiórczo, bo najwyraźniej nie znają jego popularnego bon motu: „Socjalizm to ustrój, którego istotą jest bohaterska walka z problemami nie znanymi w innych ustrojach”. Brak zdolności kojarzenia przyczyn ze skutkami jest tragiczną chorobą cywiliza-

cyjną naszych czasów. Pewnie wynika to z porzucenia klasycznego modelu kształcenia, w którym na studiach wyższych każdy musiał zaliczyć podstawowy kurs z psychologii i filozofii, na rzecz żalosnego systemu bolońskiego. Jak ktoś poczytał prace starożytnych greckich filozofów, to miał podstawy logicznego myślenia. A jak mu czegoś brakowało, to czytał „Idee mają konsekwencje” Richarda M. Weavera i wtedy wiedział już na pewno.

Dlaczego Niemcy demontują swoje nadmorskie farmy wiatrowe? Bo to technologie nieoptymalne i ekologicznie, na różne sposoby, szkodliwe. Najnowsze badania dowodzą, że nadmorskie wiatraki ograniczają cyrkulację chmur i przyspieszają wysychanie rzek w interiorze. My zaś kupujemy te urządzenia i stawiamy u siebie, bo przecież planeta płonie. Wodę pewnie wypili smoki. Nie liczą się fakty, tylko zarządzony przekaz dnia. I dobrze, bo kto by tam umiał łączyć takie skomplikowane kropki.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO

publicysta



Trybunał apolityczny. Oczywiście po naszymu

Przez osiem lat słyszeliśmy, że Trybunał Konstytucyjny musi zostać uwolniony od polityki. Były demonstracje, świece, przemówienia i wielkie słowa o państwie prawa. A teraz pojawia się informacja, że kandydatem do TK może zostać Maciej Berek – jeszcze przed chwilą minister i, jak określił go sam Donald Tusk, jego „prawa ręka”.

Trzeba przyznać, że poczucie ironii historia ma znakomite.

Nikt nie kwestionuje prawniczych kompetencji Berka. Problem leży gdzie indziej. Jeśli przez lata prze-

konuje się Polaków, że Trybunał powinien być wolny od ludzi bezpośrednio związanych z władzą, trudno później z kamienną twarzą wysłać do niego człowieka, który niemal prosto z posiedzenia rządu miałby założyć sędziowską togę.

Prof. Marcin Matczak nazwał taki scenariusz kpina z ludzi, którzy wychodzili na ulice w obronie apolitycznego TK. Trudno znaleźć lepsze określenie. Bo standardy mają sens tylko wtedy, gdy obowiązują również nas samych. Inaczej nie są standardami, lecz pałką wygodną do okładania przeciwnika. Jeśli Berek rzeczywiście trafi do Trybunału, rządzący podarują swoim przeciwnikom argument zapakowany, przewiązany kokardą i dostarczony pod same drzwi.

A obywatel dowie się czegoś jeszcze: polityczny sędzia jest najwyraźniej zły tylko wtedy, gdy wcześniej siedział w nie tym gabinecie.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ

publicysta



Sondażowe wróżby

Opublikowany kilka dni temu sondaż poparcia partii politycznych odnotowuje powstanie nowego ugrupowania, będącego owocem częściowego rozpadu Prawa i Sprawiedliwości. Największym zaskoczeniem jest gwałtowny spadek poparcia największej partii opozycyjnej na rzecz „Rozwoju Plus” Mateusza Morawieckiego. Ponad pięcioprocentowe sondażowe poparcie umożliwiłoby środowisku byłego premiera PiS wejście do Sejmu. Z sondażu wynika też, że sympatie wobec partii Jarosława Kaczyńskiego są już jedynie o ok. 2 proc. wyższe niż poparcie dla Konfederacji Sławomira Men-

tzena. Koalicja Obywatelska natomiast, mimo nieznacznej spadku poparcia, dysponuje teraz ponad 13 proc. przewagą nad PiS (30,3 proc.). Jednak słabe notowania dla koalicjantów rządu Donalda Tuska (Lewica, Polska 2050 i PSL), które łącznie obejmują niecałe 9,5 proc., mogą wskazywać, że połączone poparcie mogłoby nie pozwolić na utrzymanie władzy. Z kolei suma sondażowego poparcia wszystkich ugrupowań prawicy (PiS, obie Konfederacje i Rozwój Plus) wynosi niecałe 47 proc.

Nie oznacza to, że rezultat przyszłorocznych wyborów parlamentarnych jest przesądzony. Z opublikowanego sondażu wynika przede wszystkim, że mimo coraz większej różnorodności polskiej sceny politycznej generalny rozkład poparcia wszystkich jej aktorów dzieli nasze społeczeństwo nadal na dwie niemal równe części. O wyniku wyborów zadecyduje więc zdolność każdego z obozów do zmobilizowania własnego elektoratu.

PUBLICYSTYKA

System, który zdążył zirytować Polaków

Polska polityka ma niezwykłą słabość do rozwiązań ostatecznych. Jeśli coś nie działa idealnie – najlepiej to zlikwidować. Jeśli działa, ale denerwuje – też można zlikwidować. Jeśli natomiast dopiero zaczęło działać i jeszcze nie wiemy jakie przyniesie efekty, zawsze znajdzie się ktoś, kto proponuje, aby czym prędzej wyrzucić cały pomysł do kosza.

Łukasz Żygadło

Tym razem, zupełnie dosłownie, chodzi właśnie o kosz. Konfederacja złożyła bowiem projekt ustawy zakładający likwidację działającego od października ubiegłego roku systemu kaucyjnego. I trzeba przyznać, że trafiła na podatny grunt, bo Polacy rzeczywiście mają do niego sporo zastrzeżeń. Tylko czy irytacja wystarczy, żeby zlikwidować system, który dopiero nauczaliśmy się obsługiwać?

Idea jest banalnie prosta. Kupujemy napój, płacimy dodatkowo kaucję za opakowanie, a po zwróceniu pustej butelki lub puszki odzyskujemy pieniądze. Plastikowa butelka i metalowa puszka oznaczają 50 groszy kaucji, szklana butelka wielokrotnego użytku – złotówkę. Nie trzeba przedstawiać paragonu. Opakowanie powinno być puste, nieuszkodzone i posiadać odpowiednie oznaczenie. Duże sklepy muszą uczestniczyć w zbiórce, mniejsze mogą robić to dobrowolnie, z pewnymi wyjątkami dotyczącymi opakowań wielokrotnego użytku.

Na papierze wszystko wygląda niemal wzorowo. W praktyce pierwsze miesiące były znacznie mniej eleganckie.

Konsumenci narzekali na automaty odrzucające opakowania, konieczność przechowywania niezgniecionych butelek, kolejki przy urządzeniach, problemy z odnalezieniem punktu zwrotu i zwyczajny brak przyzwyczajenia. Przez lata uczono Polaków, żeby plastikową butelkę zginać przed wyrzuceniem. Nagle państwo powiedziało: proszę nie zginać, bo automat jej nie przyjmie. Trudno się dziwić, że przeciętny człowiek przez chwilę mógł mieć wrażenie, iż ekologia wymaga przede wszystkim coraz większej powierzchni w kuchni.

Do tego dochodziła początkowa dezorientacja. Na sklepowych półkach jednocześnie znajdowały się opakowania objęte kaucją i starsze, bez odpowiedniego oznaczenia. Klient musiał nauczyć się sprawdzać etykietę. Sklepy wdrażały nowe urządzenia, producenci zmieniali opakowania, operatorzy budowali logistykę. System formalnie już działał, ale faktycznie dopiero się rodził.

I właśnie te problemy stały się paliwem dla jego przeciwników.

Konfederacja przekonuje, że system jest uciążliwy dla konsumentów i przedsiębiorców, generuje dodatkowe koszty, tworzy niepotrzebną biurokrację i komplikuje coś, co można byłoby rozwiązać prościej. Jej politycy chcą całkowitego wycofania systemu. W ich narracji kaucja stała się kolejnym

przykładem państwa, które zamiast ułatwiać obywatelowi życie, każe mu wykonywać dodatkowe czynności, przechowywać puste butelki i maszerować z nimi do automatu.

To argument politycznie bardzo nośny. Zwłaszcza że system kaucyjny jest jednym z tych rozwiązań, z którymi obywatel styka się osobiście. O unijnych dyrektywach można dyskutować abstrakcyjnie. Z automatem, który po raz trzeci wypłuka tę samą butelkę, dyskutuje się już znacznie bardziej emocjonalnie.

Tyle że liczby komplikują prostą opowieść o całkowitej porażce

Pierwsze miesiące rzeczywiście nie wyglądały imponująco. Na początku roku liczba zwracanych opakowań była niewielka w stosunku do całego rynku. Później jednak nastąpiło gwałtowne przyspieszenie. Do końca marca zwrócono około 520 milionów opakowań. Do końca maja było ich już około 1,6 miliarda. W czerwcu padł kolejny rekord – tylko w tym jednym miesiącu do systemu wróciło około 700 milionów opakowań, a łączna liczba zwrotów od początku roku sięgnęła około 2,3 miliarda. Według najnowszych danych przywoływanych przez resort klimatu do systemu wróciło już około 2,6 miliarda opakowań.

To nie wygląda jak system, którego Polacy masowo odmawiają używać. Przeciwnie – wygląda jak rozwiązanie, którego dopiero się uczymy.

Rosła również infrastruktura. W połowie roku funkcjonowały już dziesiątki tysięcy punktów zwrotu, a automaty odpowiadały za zdecydowaną większość oddawanych opakowań. Z każdym miesiącem system stał się więc łatwiej dostępny. I jest to niezwykle ważne, bo sukces kaucji nie zależy od pięknych haseł ekologicznych, lecz od jednej prostej rzeczy: zwrot butelki musi być dla człowieka łatwiejszy niż jej wyrzucenie.

Badania opinii pokazują zresztą bardzo ciekawy obraz. Polacy narzekają, ale jednocześnie z systemu korzystają. W jednym z badań 62 procent respondentów deklarowało korzystanie z systemu kaucyjnego – 40 procent regularnie, a 22 procent sporadycznie. Najważniejszą zachętą okazał się zwrot pieniędzy. I właściwie trudno o lepszy dowód, że sama idea kaucji została dobrze pomyślana. Ekologia jest ważna, lecz pięćdziesiąt groszy potrafi przemówić do wyobraźni znacznie skuteczniej niż nie jeden plakat o ratowaniu planety.

Inne badania pokazują jednak, że entuzjazmu nie należy przeceniać.

Oceny całego systemu są podzielone niemal po równo. Około jednej trzeciej konsumentów ocenia go pozytywnie, podobna grupa negatywnie, a pozostali nie mają jednoznacznego zdania. Jednocześnie większość badanych stosunkowo dobrze ocenia samą łatwość odzyskania kaucji oraz korzystania z automatów. To istotna różnica. Polacy niekoniecznie pokochali system, ale coraz częściej nauczyli się z nim żyć.

I tu dochodzimy do zasadniczego pytania: czy coś musi być lubiane, żeby było potrzebne?

Segregowanie śmieci również nie jest ulubioną rozrywką większości społeczeństwa. Płacenie podatków nie cieszy się szczególną popularnością. Zapinanie pasów bezpieczeństwa kiedyś także wywoływało protesty. Państwo nie może jednak oceniać każdego rozwiązania wyłącznie na podstawie tego, czy obywatelowi sprawia ono przyjemność. Powinno przede wszystkim sprawdzać, czy osiąga zamierzony cel i czy koszt tego celu pozostaje rozsądny.

W przypadku systemu kaucyjnego celem jest zebranie ogromnej części opakowań po napojach i skierowanie ich do ponownego wykorzystania lub recyklingu. Polska musi osiągać określone poziomy selektywnej zbiórki. W tym roku cel dla odpowiednich opakowań wynosi 77 procent. Minister klimatu Paulina Hennig-Kloska przyznaje, że resort spodziewa się wyniku około 70 procent. A więc prawdopodobnie poniżej wymaganego poziomu, ale jednocześnie bardzo wysoko jak na pierwszy pełny rok działania rozwiązania.

Minister zdecydowanie sprzeciwia się pomysłowi Konfederacji. Jej zdaniem likwidacja systemu w momencie, gdy państwo, sklepy, producenci i operatorzy wydali już ogromne pieniądze na jego uruchomienie, byłaby nieodpowiedzialna. Przedsiębiorcy kupili automaty, przygotowali powierzchnie, podpisali umowy, stworzyli logistykę i dostosowali produkcję. Wyłączenie systemu po kilku miesiącach oznaczałoby nie tylko zmianę polityki ekologicznej, ale także ogromny bałagan gospodarczy.

I w tym punkcie trudno odmówić minister racji

Można krytykować sposób wdrożenia systemu. Można pytać, dlaczego nie przygotowano lepiej infrastruktury przed jego uruchomieniem. Można zastanawiać się nad sytuacją małych sklepów, kosztami obsługi, sposobem rozliczeń czy wygodą konsumentów. Można wreszcie wymagać, aby auto-

maty działały sprawniej, a punktów odbioru było więcej. Ale likwidowanie całego systemu kilka miesięcy po jego uruchomieniu przypominałoby rozbiieranie autostrady dlatego, że podczas pierwszego weekendu powstał na niej korek.

Zwłaszcza że system kaucyjny nie jest polskim eksperymentem wymyślonym w ministerialnym gabinecie. Podobne rozwiązania od lat funkcjonują w wielu krajach europejskich – między innymi w Niemczech, Norwegii, Finlandii, Szwecji czy na Litwie. W państwach, w których systemy są dojrzałe, poziom zwrotu opakowań potrafi przekraczać 90 procent. Nie dlatego, że Niemcy czy Norwegowie posiadają szczególny gen zamykania do automatów na butelki. Po prostu system stał się częścią codzienności.

W Niemczech nikogo już szczególnie nie dziwi torba pustych butelek niesiona do sklepu. Kaucja stała się elementem ceny produktu, a zwrot opakowania – zwykłym nawykiem. Polska znajduje się dopiero na początku tej drogi. Próba ocenienia całego rozwiązania po pierwszych miesiącach jest więc trochę jak wystawianie uczniowi oceny końcowej we wrześniu.

Nie oznacza to jednak, że rząd powinien reagować na krytykę samowolą. Wręcz przeciwnie. Gwałtowny wzrost liczby zwrotów nie może przesłaniać problemów. System powinien być stale poprawiany. Punkty odbioru muszą być łatwo dostępne również poza największymi miastami. Automaty powinny działać sprawnie. Małe sklepy nie mogą zostać przygniecione kosztami i obowiązkami. Konsument powinien wiedzieć dokładnie, jakie opakowanie może oddać i gdzie odzyska pieniądze. Jeżeli kaucja zacznie być postrzegana jako dodatkowy podatek, którego odzyskanie wymaga wyprawy przez pół miasta, cały pomysł straci społeczną akceptację.

Jest jeszcze jeden problem, o którym mówi się zdecydowanie za mało. Pieniądże z niezwróconych kaucji nie powinny stać się ekonomiczną zachętą do tworzenia systemu niewygodnego dla konsumenta. Konstrukcja musi być taka, żeby wszystkim uczestnikom opłacało się osiągać jak najwyższy poziom zwrotów. Obywatel musi mieć pewność, że państwo naprawdę chce oddać mu jego pięćdziesiąt groszy, a nie tylko cierpliwie czeka, aż machnie ręką i wyrzuci butelkę do złotego pojemnika.

Dlatego propozycja Konfederacji ma jedną dużą zaletę: zmusza rząd

do obrony własnego projektu i przedstawienia konkretnych wyników. Każdy kosztowny system publiczny powinien być regularnie poddawany takiemu testowi. Nie wystarczy powiedzieć, że rozwiązanie jest ekologiczne, więc z definicji dobre. Trzeba pokazać liczby, koszty, efekty oraz odpowiedzieć na skargi konsumentów i przedsiębiorców.

Ale między kontrolą a likwidacją istnieje ogromna przestrzeń.

Po niespełna roku działania systemu mamy już wystarczająco dużo danych, by powiedzieć, że nie jest on katastrofą. Nie mamy natomiast jeszcze wystarczająco dużo doświadczenia, aby uznać go za pełny sukces. Liczba zwracanych opakowań rośnie imponująco, infrastruktura się rozwija, a Polacy coraz częściej korzystają z automatów. Jednocześnie pozostają problemy organizacyjne, niezadowolone części klientów i pytania o koszty ponoszone przez handel.

Najrozsądniejszą odpowiedzią nie jest więc ani triumfalne ogłoszenie zwycięstwa przez ministerstwo, ani wyciągnięcie wtyczki z całego systemu przez Konfederację. Potrzebna jest korekta tam, gdzie system działa źle, i cierpliwość tam, gdzie potrzebuje czasu.

Bo największą chorobą polskiego państwa nie jest nawet to, że czasem wprowadza niedoskonałe rozwiązania. Znacznie gorsza jest nasza polityczna skłonność do rozpoczynania wszystkiego od początku. Jeden rząd buduje, drugi burzy, trzeci odbudowuje pod nową nazwą, a obywatel za każdym razem finansuje przeprowadzkę.

System kaucyjny powinien więc zostać uczciwie oceniony, poprawiony i rozliczony z efektów. Jeśli za kilka lat okaże się kosztowną porażką – wtedy będzie czas na radykalne decyzje. Dziś jednak liczby pokazują coś przeciwnego: po bardzo słabym początku Polacy zaczęli masowo zwracać opakowania.

Możemy się zżymać, że trzeba nieść butelkę z powrotem do sklepu. Możemy przeklinać automat, który nie chce jej przyjąć. Możemy nawet z nostalgią wspominać czasy, gdy jedyną decyzją było, do którego pojemnika ją wrzucić. Ale skoro miliardy opakowań zamiast do śmieci wracają do systemu, warto najpierw nauczyć się go poprawiać, zamiast natychmiast go likwidować.

Bo czasem najbardziej ekologiczne rozwiązanie jest jednocześnie najmniej efektowne: zamiast wyrzucać coś przy pierwszym problemie, wystarczy to naprawić.

SPOŁECZEŃSTWO

Uwikłani w wakacyjne remonty

Zamiast w góry albo na plażę - do marketu budowlanego. Zamiast chodzenia po szlakach, wypoczynku na łonie natury, zwiedzania - gruntowanie i malowanie ścian, ewentualnie przycinanie paneli. Ponad połowa z nas wakacyjne urlopy, a przynajmniej ich część, przeznacza na remonty swoich mieszkań i domów

Dorota Kowalska

Marta, 54-latką, czynną zawodowo, mieszka w sporym mieście na północy Polski. Mąż też wciąż pracuje, córka dwa lata temu wyprowadziła się z domu i poszła na swoje. Z remontem mieszkania zwlekali, ile mogli.

- Musieliśmy odmalować pokój Julki, bo po jej wyprowadzce wyglądał źle: córka pozabierała plakaty, które wisały na ścianach, inna rzecz, że kolor ścian odpowiadał chyba tylko jej - Marta wybucha śmiechem. - Przedpokój i kuchnia też wymagały odświeżenia - dodaje.

Zawsze z drobnymi pracami radzili sobie sami. 10 lat temu robili remont całego mieszkania: zmieniali panele, wymieniali meble w kuchni, odmalowali wszystkie pomieszczenia. Pomagał brat męża i kolega.

- Nie wyobrażam sobie, gdybyśmy mieli wynająć fachowców. Pomalowanie trzy-pokojowego mieszkania to dzisiaj wydatek około 10 tys. złotych, wtedy też tanio nie było, kładzenie paneli na nasze mieszkania jakieś 3 tys., a to tylko robocizna - mówi.

W tym roku wzięli w lipcu dwa tygodnie urlopu: w pierwszym malowali, w drugim pojechali do znajomych na wieś, żeby wyszło taniej.

- Mówiąc szczerze, wszyscy nasi znajomi drobne remonty robią w domu sami. Co innego skuwanie kafli w łazience, kładzenie gładzi na ścianach, wymiana elektryki czy instalacji gazowej, tu bez fachowców się nie obędzie. Ale samo malowanie nie jest problemem - tłumaczy. Wykorzystali urlop, bo inaczej byłoby im prościej. Remont, to bałagan, chaos,

nerwy. Poza tym, przekalkulowali to sobie tak: jeśli wezmą w pracy wolne, prace pójdą im szybciej, bo zaczną rano, a skończą wieczorem. Zostanie im jeszcze czas, żeby odpocząć. Założyli też sobie, że resztę czasu wolnego spędzą poza domem, gdzieś wśród zieleni, bo wyremontowanym mieszkaniem i tak zdążą się jeszcze nacieszyć. I tak właśnie zrobili.

Żeby było taniej

Marta i jej mąż nie są wyjątkiem. Jak wynika z raportu „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026” UCE Research i platformy Fachura.pl, blisko 60 proc. ankietowanych wskazało, że przynajmniej część urlopu przeznacza na naprawy, odświeżanie lub remont mieszkania. Największa grupa - 37,4 proc. ogranicza się do drobnych prac. 9,1 proc. respondentów zadeklarowało, że łączy prostsze prace polegające na odświeżeniu lokalu z większym remontem. 12,8 proc. badanych przyznało, że angażuje się w poważniejsze przedsięwzięcia remontowe. W sumie więc 59,3 proc. ankietowanych samodzielnie wykonało lub planuje to zrobić, przynajmniej część prac remontowych. Remontami podczas urlopu nie ma zamiaru się zajmować 28,3 proc. ankietowanych, a 12,4 proc. nie podjęło jeszcze decyzji w tej kwestii.

Autorzy raportu nie mają wątpliwości: popularność przeprowadzanych samodzielnie urlopowych remontów ma ścisły związek z systematycznie rosnącymi kosztami usług. Według danych pochodzących z bazy cenowej Sekocenbud, w II kwartale 2025 roku stawki robocizny netto były o 9,3-10 proc. wyższe niż rok wcześniej.

W II kwartale 2026 roku zwiększyły się o kolejne 5,4-6,6 proc. rok do roku. Oznacza to, że w ciągu dwóch lat koszt robocizny wzrósł łącznie o około 15-17 proc., zależnie od rodzaju prac.

„Trend ten potwierdzają dane GUS. Ceny produkcji budowlano-montażowej wzrosły w czerwcu 2024 roku o 6 proc. rok do roku, w czerwcu 2025 roku o kolejne 2,9 proc., a rok później o następne 5,5 proc. W przypadku specjalistycznych robót budowlanych, obejmujących m.in. prace instalacyjne i wykończeniowe, wzrost w czerwcu 2026 roku wyniósł 6,5 proc. rok do roku. Nie jest to zatem jednorazowa zmiana, ale utrzymujący się proces podnoszenia kosztów robót” - piszą autorzy raportu.

I zwracają uwagę, że gospodarstwa domowe odczuwają nie tylko wzrost kosztów robocizny, ale również materiałów, których ceny w latach 2021-2022 poszły w górę o jedną trzecią i utrzymują się na stabilnym wysokim poziomie.

„Oczywiście zakupu materiałów do prac remontowych nie da się uniknąć, niezależnie od sposobu realizacji remontu, ale wydatki na robociznę można przynajmniej częściowo ograniczyć, samodzielnie wykonując prostsze prace” - czytamy w raporcie.

Wśród prac, które można przeprowadzić samodzielnie, nie dysponując fachową wiedzą i zawodowymi umiejętnościami, znalazły się malowanie, gruntowanie, demontaż starych elementów, układanie paneli czy montaż listew.

„Fachowcom pozostawia się natomiast zadania wymagające specjalistycznej wiedzy, odpowiednich narzędzi lub uprawnień. Taki podział prac



Wakacje to okres, gdy Polacy najczęściej decydują się na remonty. Malowanie mieszkania zwykle robią sami. Do cięższych prac bierze się fachowców

pozwała zmniejszyć całkowity koszt remontu bez rezygnacji z jego przeprowadzenia” - piszą autorzy „Polacy uwikłani w wakacyjne remonty. Edycja 2026”.

Bo, umówmy się, wykonując część remontu samodzielnie - po prostu oszczędzamy.

„Pomalowanie większego pokoju może ograniczyć wydatki nawet o 1-2,5 tys. zł. Przy odświeżeniu kilku pomieszczeń połączonym z układaniem paneli i montażem listew, wartość prac, których nie trzeba zlecać wykonawcom, może wynieść około 3-6 tys. zł. Przy większym zakresie prostych robót oszczędność może sięgać około 5-11 tys. zł” - wskazali autorzy raportu, dodając, że rzeczywista korzyść finansowa zależy od metrażu, stanu powierzchni, zakresu prac przygotowawczych, lokalnych stawek oraz wydatków na zakup lub wypożyczenie narzędzi. Kalkulacja nie uwzględnia również wartości czasu przeznaczonego przez właściciela lokalu na samodzielne wykonanie prac.

„Urlop staje się w tym przypadku zasobem ekonomicznym, który osoby prowadzące prace remontowe inwestują

w redukcję kosztów. Istotna pozostaje tu wycena własnego wolnego czasu. Dla części osób jest on cenniejszy niż rynkowe stawki za robociznę” - to podsumowanie raportu.

Odnawiamy na raty

Wojtek, 44 lata, zarabia w granicach 7 tys. złotych na rękę. Jeszcze sześć lat temu razem z żoną wynajmowali w jednym ze śląskich miast spore mieszkanie w kamienicy. Córka, Monika ze swoją rodziną - mężem i dwuletnim synem, także płacili za wynajem trzy-pokojowego lokum w bloku z wielkiej płyty.

- Postanowiliśmy wziąć kredyt i wspólnie kupić dom pod miastem. Znaleźliśmy taki, w stanie zamkniętym surowym. Ma dwa osobne wejścia: górę miała zamieszkiwać Monika z rodziną, my dół - opowiada mężczyzna: niewysoki, włosy do ramion, pełen energii.

Szybko obliczyli, że muszą wziąć 200 tys. złotych kredytu na wykończenie domu. Tak też zrobili. Było ciężko, bo wciąż wynajmowali mieszkania, a musieli już spłacać zadłużenie. Potem „ciężko”, zamieniło się w „tragicznie”. Przyszła

wojna w Ukrainie, inflacja, podwyżki stóp procentowych, rata kredytu niemal się podwoiła. Ceny materiałów budowlanych też poszybowały w górę.

- Kiedy przyszedł fachowiec wycenić, ile weźmie za położenie wylewki w całym domu, stwierdził, że 8 tys. złotych, koniec końców wziął 19 tys., bo tak zdrożał materiał i koszty pracy - opowiada.

Za 200 tys. złotych zrobili połowę tego, co zamierzali zrobić. W dwie rodziny mieszały na paterze domu, piętro wciąż czekało na wykończenie.

- Grubsze roboty wykonywali fachowcy, drobne - my sami. Każdy urlop, każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na remont. Wciąż tak właściwie jest: malowanie, kładzenie paneli, roboty na podwórku, wszystko to zrobiliśmy sami - wylicza.

W zeszłym roku młodzi przenieśli się na górę. Mogą tam mieszkać, ale cały czas coś jeszcze wykańczają, ulepszają. W tym roku po raz pierwszy od lat pojechali z żoną na urlop. Spędzili tydzień nad polskim morzem, ale drugi już w domu, bo tu zawsze jest coś do zrobienia, jak przekonuje Wojtek.

Także najnowsze badanie Nieruchomosci-online.pl pokazuje, że ponad połowa (55 proc.) wykonuje prace we własnym zakresie lub z pomocą bliskich, a połowa remontujących wydaje na ten cel nie więcej niż 15 tys. zł.

Z badania wynika, że 30 proc. respondentów wykonało ostatni remont samodzielnie, a 25 proc. przeprowadziło go samodzielnie, korzystając doraznie z pomocy bliskich. Kolejne 20 proc. badanych wskazało, że część prac wykonało samodzielnie, a część zleciło fachowcom.

Co ciekawe, to właściciele domów częściej niż właściciele mieszkań przeprowadzają remonty samodzielnie. Za pędzel najczęściej chwytają osoby w wieku 35-44 lata, bo aż 70 proc. respondentów w tej grupie przeprowadziło ostatni remont samodzielnie lub przy wsparciu rodziny i znajomych.

Najczęściej wykonujemy drobne prace - odświeżamy pojedyncze pomieszczenia, coś tam modernizujemy, dokonujemy drobnych napraw, w każdym razie jedynie 18 proc. ankietowanych zadeklarowało, że ich ostatni remont miał charakter generalny.

Połowa respondentów przeznaczyła na ostatni remont nie więcej niż 15 tys. zł, przy czym znacząca część tej grupy zmieściła się w budżecie do 5 tys. zł. Kolejne 18 proc. badanych wydało od 15 tys. do 30 tys. zł.

Remont to ogromny stres

Ale mówiąc o remontach, nie można zapomnieć o innym, bardzo ważnym ich aspekcie. Według badania GfK „Polacy a stres” pierwsza trójka najbardziej obciążających emocjonalnie sytuacji w życiu prywatnym to problemy finansowe, choroba członka rodziny oraz właśnie remont. Aż 66 proc. Polaków przyznaje, że remont i naprawy w domu są dla nich stresujące, a co trzeci badany przyznaje, że prace remontowe czy budowa domu to jedna z głównych przyczyn stresu w ich życiu.

Przesada? Wcale nie, wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta1: „Znajomi mnie raczą takimi tekstami, że prawie się rozwodzili podczas remontów: ciche dni, awantury. Jakie są wasze doświadczenia?”

Internauta2: „Niestety, stres jest ogromny. Zawsze pojawia się tysiąc niespodziewanych

problemów, nawet przy dobrych fachowcach. Szczególnie, gdy inwestuje się duże pieniądze, trudno jest uniknąć nerwów. Na zmianę kłóciliśmy się z mężem, później się z tego śmialiśmy, a na końcu zawsze mówiliśmy, że teraz to już przeżyjemy wszystko”.

Internauta3: „Ja przed remontem też słyszałam opinie, że przez remont można się rozwieść. U mnie też były ogromne kłótnie, bo nie zgadzaliśmy w wielu sprawach, ale jakoś przetrwaliśmy. Remont zaczęliśmy jeszcze przed ślubem, kończyliśmy po. Pokazał nasze różnice w charakterach tak naprawdę. Można by go robić przed ślubem jako test dla par”.

Internauta4: „Remont to małe miki. Budowa domu, to jest dopiero coś, co może doprowadzić do rozpacz, szczególnie, jak się non-stop trafia na nieuczciwych budowlańców. A jak się już w końcu wybuduje, to wtedy dopiero zaczyna się wykończeniówka, czyli odpowiednik remontu. My to jakoś przetrwaliśmy, ale łatwo nie było. Nigdy więcej”.

Internauta5: „Niestety to prawda. Nie wiem jak tam mały remoncik, u nas to była przebudowa i remont generalny nowo zakupionego domu. Powiedzmy, w zasadzie budowa od nowa. Ogromny stres, trwa już ponad rok, a jeszcze końca nie widać. Jest nadzieja, że do stycznia się wyrobimy. Powiem krótko: nie mieliśmy pojęcia, w co się łądujemy. Zrobiliśmy wcześniej mniejszy remont w mieszkaniu, poszło szybko. To jest w ogóle inny kaliber, ilość osób zaangażowanych: architekt, urzędnicy decydujący o pozwoleniu na budowę, inżynier, sąsiedzi, firma budowlana, elektrycy, firma sanitarno-grzewcza, kuchnia, banki. Ciągłe coś się opóźnia, coś idzie nie tak, ciągle trzeba się dokształcać i decydować. Budżet ciągle rośnie, co powoduje napięcia na tle finansowym, stres związany z szukaniem finansowania. Do tego jeszcze konflikty ze wszystkimi o jakość prac, terminy, faktury, przepisy. Już się parę razy przez to prawie rozstaliśmy i szczerze, już nie mogę się doczekać aż się to skończy”.

Internauta6: „Ja się rozwiodłem z żoną po wybudowaniu domu, więc coś w tym jest”.

Co nas stresuje w remontach? Wybór fachowców, koszty i finanse, bałagan, chaos i brak prywatności, opóźnienia, strach o jakość wykonanych

prac, ciągłe decyzje i wybory, którymi jesteśmy po prostu zmęczeni.

- Remont to zmiana sama w sobie, ale też element składowy zmian w naszym życiu. Prowadzi do dezorganizacji codzienności każdej rodziny: nikt nie robi tego, co zwykle, tylko biegamy za majstrami albo farbami czy płytkami. Remont to koniec rutyny, dającej poczucie bezpieczeństwa. Nawet założenie butów staje się problemem, bo gdzie one teraz są? Remont wyrzuca nas ze strefy komfortu. Jest sytuacją emocjonalnie krytyczną, gdy stanowi konsekwencję życiowych zmian: ślubu, pojawienia się dziecka czy odwrotnie, rozwodu. Bo wtedy stres remontowy dodaje się do tych emocji, które przeżywamy w związku z tym, czego doświadczaliśmy w życiu - mówiła dr Marta Majorczyk, doradca rodzinny w rozmowie ze Zwierciadłem”.

„The New York Times” opisywał kilka lat temu historię wartego kilka milionów dolarów loftu na Manhattanie. Jego właściciele, małżeństwo z 14-letnim stażem, poświęcili rok na stworzenie tam wymarzonego wnętrza. Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego mieszkania mąż oznajmił: „Koniec remontu i koniec małżeństwa”.

To ponoć nowojorski standard. Z przeprowadzonych w USA badań wynika, że 12 proc. małżeństw podczas budowy czy odnawiania domu rozważa rozstanie.

Znajdźmy czas na odpoczynek

Tak, remont to poważna sprawa i trzeba się do niego przygotować. Mamy i tak wystarczająco dużo stresu na co dzień i bez malowania, przedstawiania mebli z trudem damy radę. Więc trzeba mentalnie przygotować się na zmiany: wcześniej dokładnie z rodziną ustalić, co dokładnie chcemy zrobić, nie przejmować się bałaganem, zachować spokój - bo remont kiedyś się przecież skończy i wróci normalność.

Zuzanna Cichocka architektka z zamiłowania, wykształcenia i zawodu pisze na swojej stronie tak, takie między innymi daje rady:

1. Dobrze zaplanuj budowę

Kluczem do zmniejszenia stresu jest dobre planowanie. Zanim zaczniesz budowę, warto dokładnie rozplanować wszystkie etapy prac, terminy

i budżet. Spontaniczne decyzje mogą prowadzić do chaosu, a ten z kolei do dodatkowego stresu.

Przykład? Wyobraźcie sobie sytuację, w której remont mieszkania zbiega się z narodzinami dziecka. To ogromne obciążenie emocjonalne i organizacyjne. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej elementów zaplanować z wyprzedzeniem i unikać nakładania się stresujących sytuacji.

2. Zaplanuj budżet z zapasem

Jednym z największych źródeł stresu podczas budowy są koszty. Dlatego tak ważne jest, aby zaplanować budżet z odpowiednim zapasem. W dzisiejszych czasach, gdy ceny materiałów i usług budowlanych są bardzo zmienne, warto założyć, że koszty mogą wzrosnąć o 10-20%.

Jeśli budżet jest napięty, warto rozważyć etapowanie prac. Dzięki temu nie musicie rezygnować z marzeń, a jedynie rozłożyć je w czasie. Pamiętajcie, że lepiej zrealizować projekt w kilku etapach niż narazić się na ogromny stres związany z brakiem środków.

3. Miej swój „azyl”

W trakcie budowy warto mieć miejsce lub hobby, które pozwoli Wam się odprężyć i na chwilę zapomnieć o stresie. Może to być spacer, czytanie książek, sport czy spotkania z przyjaciółmi. Każdy potrzebuje chwili wytchnienia, zwłaszcza gdy codziennie mierzy się z wyzwaniem związanym z budową.

Ja sama, pracując nad wieloma projektami jednocześnie, zawsze znajduję czas na swoje „pozytywne szaleństwo” - coś, co pozwala mi się zrelaksować i naładować baterie.

4. Wizualizuj efekt końcowy

Kiedy stres związany z budową wydaje się nie do zniesienia, warto przypomnieć sobie, dlaczego to robicie. Zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, jak będzie wyglądało Wasze wymarzone wnętrze. Jak będziecie się w nim czuli? Jakie emocje Wam towarzyszą? Taka wizualizacja pomoże Wam przetrwać trudne momenty i przypomni, że cały wysiłek jest tego wart.

5. Urlop po zakończeniu budowy

Wielu moich klientów decyduje się na urlop tuż po zakończeniu budowy. To doskonały sposób na odreagowanie stresu i powrót do nowego domu ze świeżym spojrzeniem. Warto zaplanować przeprowadzkę i sprzątanie tak, aby po powrocie z urlopu móc od razu cieszyć się nowym miejscem.

Jeśli nie macie siły na samodzielne sprzątanie i organizowanie przeprowadzki, warto zatrudnić profesjonalną ekipę. To niewielki koszt w porównaniu z komfortem, jaki zyskacie”.

Właśnie, remont i co dalej? Zaraz po nim do pracy?

Psychologowie nie mają wątpliwości: to zły pomysł. Po remoncie po prostu powinniśmy odpocząć, bo już przed nim byliśmy zmęczeni. Więc, jeśli już musimy odmalować ściany, coś tam w domu poprzestawiać, to podzielmy nasz urlop na dwie części. I kiedy już skończymy wszystkie roboty, posprzątam po nich - wyjedźmy gdzieś naładować akumulatory. Dopiero po powrocie naprawdę docenimy to, jak wyglądają nasze cztery ściany.

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011555262

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem - najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń - na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom. Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń - na styku sacrum i magii

Motywy przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń - na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-



Więcej informacji na www.festiwal.zakopane.pl lub po zeskanowaniu kodu QR

nych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności. Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. Roby Lakatos oraz Stefan Śtec, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.



WYLUDNIENIE

Szkoły i przedszkola znikają z mapy Opolszczyzny. Tak wygląda demograficzna katastrofa

Kolejne szkoły i przedszkola są likwidowane na Opolszczyźnie. Od września część dzieci będzie musiała korzystać z placówek w innych miejscowościach. Problem narasta z roku na rok i - jak podkreślają eksperci - będzie tylko gorzej.

Mateusz Majnusz

Skala tegorocznych zmian w naszym regionie jest duża. Do końca sierpnia organy prowadzące chcą zlikwidować 12 placówek oświatowych. Wśród nich jest tylko jedna szkoła podstawowa - w Maciowakrze. Pozostałe przypadki dotyczą przedszkoli, punktów przedszkolnych oraz oddziałów zamiejscowych.

W gminie Pawłowiczki decyzje już zapadły. Od września uczniowie z Maciowakrza będą uczyć się w Pawłowiczkach, a dzieci z Trawnika trafią do przedszkola w Gościęcinie. Powodem jest przede wszystkim bardzo mała liczba dzieci.

W Maciowakrze cała szkoła miała od września liczyć... 24 uczniów. W Trawniku do przedszkola początkowo zapisano siedmiu dzieci, a później ta liczba jeszcze spadła.

Ostatnia klasa liczyła tu zaledwie trzech uczniów

Skalę demograficznej zapaści wyraźnie widać w gminie Pawłowiczki. W 2004 roku żyło tu 8500 mieszkańców, dziesięć lat później - 7700, a na koniec 2023 roku już tylko 7060. W ciągu dwóch dekad gmina straciła blisko jedną piątą swoich mieszkańców.

To właśnie tutaj od września zamknięta zostanie Publiczna Szkoła Podstawowa w Maciowakrze. Powodem jest mała liczba uczniów.

Decyzję poprzedziły spotkania z rodzicami, nauczycielami i dyrektorem oraz uzyskanie opinii kuratora. Dzieci trafią do szkoły w Pawłowiczkach. Samorząd przygotował również transport. Autobus ma wyjeżdżać z Maciowakrza o godz. 7:15.

Jerzy Trefon, wójt gminy Pawłowiczki, podkreśla, że przygotowano rozwiązania dotyczące również pracowników.

- Od 1 września szkoła ta miała liczyć zaledwie 24 uczniów. Przygotowano całą strategię: wszyscy nauczyciele z Maciowakrza, którzy



Państwo powinno pomóc zamiast rzucać samorządom kłody pod nogi w postaci kosztownych opłat.

spełniali wymogi, zostali zatrudnieni w Pawłowiczkach i żaden nauczyciel nie stracił pracy. Ci, którzy zrezygnowali, otrzymali odpowiednią rekompensatę. Pracę w Pawłowiczkach znalazła również obsługa techniczna - mówi Jerzy Trefon.

Samorząd zdecydował także, że ośmioosobowa klasa z Maciowakrza zostanie przeniesiona do Pawłowiczek jako osobny oddział. Chodzi o to, aby uczniowie nie zostali rozdzieleni w ostatnim roku szkoły podstawowej.

W tej samej gminie likwidowane jest Publiczne Przedszkole w Trawniku.

Tutaj skala problemu jest jeszcze bardziej widoczna. Na rok szkolny 2026/2027 początkowo zapisanych było zaledwie siedmiu maluchów, a później liczba ta jeszcze się zmniejszyła. Dzieci zostaną przeniesione do Gościęcina.

- Dzieci z Trawnika zostały przeniesione do Gościęcina. Zorganizowaliśmy dodatkowy autobus. Pani, która pracowała w Trawniku, oraz pan konserwator zo-

stali zatrudnieni w Gościęcinie, więc nikt nie stracił pracy. Dzieci uczęszczają do kilkunastoosobowych oddziałów przedszkolnych, które są podzielone wiekowo, podczas gdy wcześniej był tam jeden oddział wielowiekowy - mówi wójt Jerzy Trefon.

Wcześniej w gminie zamknięto również szkołę w Jakubowicach. Ostatnia klasa liczyła tam zaledwie trzech uczniów.

Kiedyś rodzice stali w kolejce od piątej rano

Kolejną likwidowaną placówką jest Publiczne Przedszkole nr 12 w Kędzierzynie-Koźlu. Jolanta Tofel była dyrektorką tej placówki

Okolo 2015-2016 roku coraz wyraźniej było widać, że dzieci jest mniej. Przestało brakować miejsc. W grupach pojawiały się wolne miejsca.

JOLANTA TOFEL
dyrektor przedszkola nr 12 w K-K

od grudnia 2009 roku. Doskonale pamięta czasy, kiedy o miejsce w przedszkolu było bardzo trudno.

Rodzice przychodzili jeszcze przed otwarciem placówki. Czekali w kolejce, aby złożyć wniosek.

- Gdy zaczynałam pracę, przedszkole było dwuoddziałowe, ale chętnych było tak dużo, że nie wszystkie dzieci się dostawały. Tworzono listy rezerwowe. Nie było jeszcze systemu elektronicznego, więc rodzice ustawiali się w kolejkach pod przedszkolem od 5:00 rano, aby po otwarciu o 6:00 złożyć wniosek rekrutacyjny. Mieli poczucie, że wczesne przyjsięcie zwiększa ich szansę. Oczywiście decydowały kryteria, a nie godzina zgłoszenia, ale dzieci było naprawdę dużo - tak mniej więcej do 2013-2014 roku - wspomina Jolanta Tofel.

Potem zaczęła się zmiana. Okolo 2015-2016 roku coraz wyraźniej było widać, że dzieci jest mniej. Przestało brakować miejsc. W grupach pojawiały się wolne miejsca. W 2016 roku przedszkole uruchomiło jeszcze trzeci oddział dla trzy-

latków. Wtedy dzieci nadal było wystarczająco dużo.

Kilka lat później trzeba było z niego zrezygnować.

- W 2021 roku Wydział Oświaty podjął decyzję o rezygnacji z trzeciego oddziału z powodu braku dzieci w mieście i wróciliśmy do dwóch oddziałów. Od września 2021 roku problem demograficzny był już bardzo mocno odczuwalny - mówi pani dyrektor.

W ostatnim roku w przedszkolu funkcjonowała grupa licząca do 25 dzieci. Ale właśnie tutaj demografia nie była jedynym powodem zamknięcia placówki. Budynek był starą willą z 1917 roku i znajdował się pod opieką konserwatora zabytków. Kontrola straży pożarnej wykazała, że nie spełnia wszystkich wymagań dotyczących bezpieczeństwa.

Problem dotyczył między innymi wydzielonej klatki schodowej i systemu oddymiania.

- Wszystkie modyfikacje, których życzyłaby sobie straż pożarna, pociągają za sobą bardzo duże koszty, ponieważ klatki schodowej nie da się wydzielić i trzeba by było budować osobną na zewnątrz. Byłby też problem z kłopotami oddymiającymi, gdyż nad nami znajduje się strych. Budynek wymagałby również dostosowania dla osób niepełnosprawnych, co generowałoby kolejne znaczne koszty i było trudne do zrealizowania - tłumaczy Jolanta Tofel.

Dzieci i pracownicy zostali przeniesieni do Przedszkola nr 15.

Lista likwidowanych placówek jest znacznie dłuższa

Do 31 sierpnia 2026 roku organy prowadzące zamierzają zlikwidować 12 placówek oświatowych. Na liście znajduje się jedna szkoła podstawowa, a także przedszkola, punkty przedszkolne oraz oddziały zamiejscowe.

Likwidowane mają być: oddział przedszkolny przy Publicznej Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Szczedrzyku, Punkt

Przedszkolny przy Publicznym Przedszkolu w Kościerzycach, Publiczne Przedszkole w Nowej Cerekwi, Publiczne Przedszkole nr 12 im. „Krasnala Hałabały” w Kędzierzynie-Koźlu, Publiczne Przedszkole w Krzyżowicach, oddział zamiejscowy w Jastrzegowicach Przedszkola Publicznego w Kozłowicach, oddział zamiejscowy w Pawłowicach Przedszkola Publicznego w Kozłowicach, oddział zamiejscowy w Skrońsku Przedszkola Publicznego w Gorzowie Śląskim, Publiczna Szkoła Podstawowa w Maciowakrzu, Publiczne Przedszkole w Trawnikach, oddział zamiejscowy Przedszkola Samorządowego w Pludrach w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Pludrach oraz zamiejscowy oddział przedszkolny w Głowczycach Publicznej Szkoły Podstawowej im. Powstańców Śląskich w Dobrodzieniu.

Demografia coraz mocniej zmienia szkoły i przedszkola

Problem nie dotyczy jednej gminy czy powiatu. Opolska kurator oświaty Joanna Raźniewska przekazała, że w ostatnich pięciu latach w województwie opolskim zlikwidowano lub planuje się zlikwidować łącznie 26 placówek oświatowych.

- W uzasadnieniach dotyczących przekształceń organy prowadzące często wskazują zmiany demograficzne - podkreśla kurator Raźniewska.

Samorządowcy obserwują ten proces od lat.

- Problem demograficzny jest zauważalny od kilku, a nawet kilkunastu lat - nie tylko w Europie, ale szczególnie w województwie opolskim. U nas sytuacja wygląda podobnie. Wiąże się to nie tylko z małą liczbą dzieci w szkołach, ale również ze zmniejszeniem dochodów własnych gmin. Spadek dochodów oznacza, że utrzymanie placówek staje się wyzwaniem - mówi Jerzy Trefon, wójt gminy Pawłowiczki.

W jego ocenie odpływ mieszkańców do większych ośrodków ma bezpośrednie przełożenie na sytuację szkół i przedszkoli. W małych miejscowościach coraz trudniej utrzymać placówki, które jeszcze kilkanaście lat temu były pełne.

W Opolu szkoły są pełne, ale nawet tutaj widać pierwsze sygnały problemu demografii

Nie wszędzie sytuacja wygląda tak samo. Aleksander Iszczuk, naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola, mówi wprost, że

miasto nie mierzy się obecnie z problemem zamykania szkół.

- W przypadku Opola, jeśli chodzi o szkoły, problem zamykania placówek jeszcze nie występuje - wręcz przeciwnie, szkoły są pełne. Wiąże się to z dużą liczbą osób przyjeżdżających do miasta ze względu na dynamicznie rozwijającą się strefę gospodarczą. Liczba dzieci w rocznikach, począwszy od pierwszych klas, jest u nas niezmienna od wielu lat i wynosi około 1100-1200 uczniów na rocznik - wyjaśnia.

Miasto buduje kolejne obiekty. Oddano już zmodernizowaną szkołę PSP nr 10. Planowany jest drugi budynek przy szkole w Chmielowicach, a miasto rozpoczyna rozmowy dotyczące budowy szkoły na osiedlu Malinka.

Jednocześnie nawet w Opolu pojawił się sygnał, który może świadczyć o zmianach demograficznych. Są to przedszkola. Jeszcze kilka lat temu znalezienie miejsca dla dziecka było problemem. Dzisiaj miejsc wystarcza dla wszystkich, choć nie każdy może trafić do wybranej przez rodziców placówki.

- Jeśli miałbym dopatrywać się pierwszych symptomów niżu demograficznego, to jest nim brak problemów z miejscami w przed-

szkołach. Jeszcze cztery lata temu tak było. To pierwszy symptom, który obserwuję - jedno zmartwienie mniej dla mnie, wydziału i prezydenta. Nie każdy dostanie się do wybranego przedszkola, ale miejsce znajdzie się dla każdego dziecka - dodaje naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola.

Najtrudniejsze decyzje dopiero przed samorządami

Na razie największy problem widać w mniejszych miejscowościach. To tam szkoły mają po kilkunastu czy kilkudziesięciu uczniów. To tam najłatwiej o sytuację, w której utrzymywanie całego budynku, kadry i infrastruktury dla niewielkiej grupy dzieci staje się dla gminy coraz większym obciążeniem.

W Pawłowiczkach wójt mówi wprost, że szkoła licząca mniej niż 20 uczniów w całym budynku przestaje mieć jego zdaniem rację bytu.

- Liczba mieszkańców maleje niemal w całej gminie. Podejmujemy różne działania, ale zderzamy się z barierami systemowymi. Ogólna tendencja tworzenia się dużych aglomeracji powoduje odpływ ludzi, a sytuacja

w szkołach czy żłobkach jest tego bezpośrednią konsekwencją - wskazuje Jerzy Trefon.

- Jedną z największych barier okazują się absurdalne przepisy dotyczące odralniania gruntów. Wiejskie gminy są dziś karane finansowo za próbę rozwoju, bo muszą płacić wysokie stawki za odrolnienie ziemi nawet wtedy, gdy budują potrzebną mieszkańcom drogę czy plac zabaw. Sztywne prawo blokuje tworzenie nowych działek budowlanych w kurczących się miejscowościach. W efekcie młodzi ludzie, którzy chcieliby wybudować dom i zostać na miejscu, po prostu nie mają takiej możliwości i wyjeżdżają - zauważa.

Na koniec zwraca uwagę, że opustoszałe klasy i zamykane szkoły to tylko symptom systemowego problemu. Sama gmina nie wygra jednak nierównej walki z depopulacją i wysysaniem mieszkańców przez duże aglomeracje. Jego zdaniem to państwo powinno zareagować, zamiast rzucać samorządom kłody pod nogi w postaci kosztownych opłat i biurokracji. Bez tego - co zgodnie podkreślają wódatze opolskich gmin - małe miejscowości będą po prostu skazane na powolne wymieranie.

REKLAMA

0011565720



Pakiet jesienny Czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe
-  Termin: 27.09 – 2.10.2026

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

POLITYKA

Migalski: Nawrocki ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego

– Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy – mówi prof. Marek Migalski, politolog z Uniwersytetu Śląskiego

Dorota Kowalska

Panie profesorze, mamy z jednej strony, myślę tu o koalicji, trochę nudę. Z drugiej strony, chodzi mi o opozycję, totalny chaos, rozłamy, wzajemne ataki. Która strategia jest lepsza na kampanię wyborczą?

Nuda czy chaos?

Dokładnie.

Gdyby traktować to na takim poziomie metapolitycznym, to oczywiście nuda. Tylko to zawsze jest tak, że rządzącym zależy na tym, aby nie wzbudzać emocji, natomiast opozycji na tym, żeby wszystko było rozemocjonowane, bo wtedy mają większą szansę na zdobycie władzy. Nie do końca zgadzam się z tezą, że po stronie koalicji rządowej panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej. Pewna wsteczna refleksja Szymona Hołowni, który prawie odszedł z polityki, a teraz podobno chce do niej wrócić, też może dostarczyć w najbliższych tygodniach albo miesiącach dużo emocji. To oczywiście nie przekłada się specjalnie na produktywność rządu. Natomiast po stronie opozycji, rzeczywiście, chaos jest większy. Doszło do secesji rebeliantów pod wodzą Morawieckiego. Los tej formacji nie jest jasny, chociaż osobiście, wobec szans powodzenia tego nowego ugrupowania jestem dosyć sceptyczny. Ale, zgadzam się z panią, po stronie opozycji widać o wiele większe zamieszanie. Również sondażowe, bo o ile po stronie rządzącej te sondaże są dosyć stabilne, to znaczy Koalicja Obywatelska jest zdecydowanym hegemonem po tej stronie sceny politycznej, lewica systematycznie przekracza próg pięciu procent poparcia i ma ogromne szanse na znalezienie się w przyszłym Sejmie, o tyle losy zarówno PSL-u, jak i tego, co zostało



Prof. Migalski: Nie jest wcale przesądzone, że po wyborach władzę w Polsce przejmie prawica

po Polsce 2050 są niejasne, ale to jest trwały trend. Natomiast o wiele ciekawiej jest po stronie opozycji, dlatego że tam widzimy duże wahania w notowaniach największej partii opozycyjnej, czyli PiS-u. Powstał nowy podmiot, o którym już wspomnieliśmy. I mamy rywalizację między dwoma Konfederacjami.

Czemu pan nie daje szans Mateuszowi Morawieckiemu?

Jest kilka powodów. Po pierwsze – wstępne notowania tej inicjatywy są dramatycznie niskie. To od dwóch do siedmiu procent poparcia, ostatnio widziałem jakiś sondaż, w którym Rozwój Plus ma cztery procent poparcia i to jest, jak na początek, bardzo słaby wynik. Zarówno PJN, jak i Solidarna Polska w momencie powoływania do życia miały notowania dwucyfrowe, kilkunastoprocentowe,

a w obu przypadkach zakończyło się to klęskami wyborczymi. Obie partie nie zdołały przekroczyć progów wyborczych w 2011 i 2014, mówię tutaj o wyborach do europarlamentu. I to jest pierwszy powód. Drugi powód jest taki, że ta secesja dokonała się nie wtedy, kiedy planował to Morawiecki. Jeśli dobrze czytam jego grę, on chciał odejść z PiS-u na kilka zaledwie miesięcy przed wyborami, żeby na efekcie nowości dojechać do wyborów.

Jarosław Kaczyńskiego przechytrzył?

Tak, Kaczyński, w moim przekonaniu, okazał się tutaj sprytniejszy. Wyrzucając go de facto, bo oczywiście trwa spór, czy Morawiecki i jego ludzie zostali wyrzuceni, czy odeszli sami, ale powiedzmy sobie szczerze, Kaczyński doprowadził do tego, że oni są już na swoim. Zrobił to w tym mo-

mentcie, dlatego że skazuje teraz tę formację na piętnaście czy szesnaście miesięcy funkcjonowania bez dotacji, bez funduszy, bez struktur, bez tego całego oprządkowania, które ma PiS.

Ale Morawiecki jeździł od dawna po Polsce. Może budował jakieś struktury?

Jestem przekonany, że to robił, tylko chciał to zrobić jeszcze przez najbliższy rok. Wtedy te struktury byłyby mocniejsze, poparcie byłoby prawdopodobnie większe. I byłby ten efekt nowości, gdyby ogłosił powołanie nowego podmiotu na przykład w czerwcu przyszłego roku. To z jego punktu widzenia i z punktu widzenia interesów jego formacji byłoby o wiele lepszym scenariuszem. Natomiast w tej chwili Kaczyński ma ponad rok na zmarginalizowanie tej partii, a potrafi to zrobić. On to pokazał zarówno w odniesieniu do PJN-u jak

Solidarnej Polski. Kaczyński w takich grach na prawicy jest naprawdę niezły. Co prawda jest coraz starszy i sytuacja dzisiaj nie jest tak jasna, jak było to przed kilkunastoma laty, jego przywództwo nie jest już tak oczywiste. Obserwując jednak pewne pogubienie – i strategiczne, i marketingowe – po stronie Morawieckiego widać, że oni na odejście nie byli przygotowani już w tym momencie. Natomiast Kaczyński, jak mówię, będzie miał teraz kilkanaście miesięcy na rozegranie tej partyjki, a w tym jest mistrzem. Jemu nie zawsze udawało się sięgnąć po władzę, ale od kilkunastu lat zajmował pozycję hegemonu na prawej stronie sceny politycznej i, moim zdaniem, to się nie zmieni.

To co może zrobić? Jak może marginalizować Morawieckiego?

W moim przekonaniu najważniejszym ruchem, który w tej chwili zostanie wykonany, to będzie zmiana strategii, którą można by określić mianem „misja Czarnek”. Ten pomysł nie był od początku taki zupełnie niemądry, bo chodziło o odzyskanie tych prawicowych wyborców, którzy odeszli z PiS-u do obu Konfederacji. Natomiast w momencie pojawienia się Morawieckiego po lewej stronie PiS-u konieczna będzie korekta strategii o nazwie „misja Czarnka”. Porzucenie trochę tego ścigania się z obiema Konfederacjami na coraz bardziej radykalny, prawicowy język i obsłużenie tej części elektoratu, która dotychczas była zaniedbywana przez Kaczyńskiego, czyli umiarkowanych wyborców. Dlatego że jeśli popatrzymy na to politologicznie, to inicjatywa Morawieckiego znajduje się od PiS-u po lewej stronie, idzie ku centrum, czyli tam, gdzie kiedyś próbował wbić się w scenę polityczną PJN. Kontynuowanie „misji Czarnka” powodowałoby, że ta inicjatywa miałaby coraz wię-

FOT. ADAM JANKOWSKI

cej tlenu i jakieś szanse na powodzenie. Wobec tego to, czego spodziewam się w najbliższym czasie, to formalne czy nieformalne zakończenie tej misji.

Ikto zastąpi Czarnka?

Bardzo trudno mi spekulować co do nazwisk - nie siedzę w głowie prezesa i też za słabo znam środowisko PiS-u. Oczywiście pojawia się nazwisko Bocheńskiego czy Kownackiego, ale nie będę spekulował. Natomiast chodzi mi o sam trend polityczny. Chodzi o to, że ten ewentualnie nowy kandydat na premiera, a być może obędzie się w ogóle bez wskazywania kogoś takiego, ale język, narracja będą musiały być zmienione tak, aby odebrać tematy i program nowej partii Morawieckiego, bo pewnie będzie ją musiał wreszcie założyć. A druga rzecz, która zaraz za tym pójdzie, to odbieranie wiarygodności temu środowisku, czyli to, co Kaczyński zaczął już robić.

Czyli?

Oskarżanie o zdradę, o spiskowanie z Tuskiem, o wieloletnie konszachty, nie wiem, z Brukselą. Kaczyński to przetestował, a nie zmienia się taktyki, która sprawdziła się w przeszłości.

Nie ma pan wrażenia, że na prawicy powoli, pewnie też z powodu wieku Jarosława Kaczyńskiego, zaczyna się walka o rząd dusz?

Oczywiście, że tak. To, o czym mówiliśmy dotychczas, trzeba traktować również w tym kontekście. Dlaczego Morawiecki nie ugiął się przed ultimatum Kaczyńskiego i jednak zdecydował się na ostrą grę? Dlatego że zrozumiał, iż postawienie na Czarnka oznacza marginalizację jego i jego środowiska nie tylko w kampanii wyborczej, ale również po ewentualnie wygranych wyborach i tworzeniu nowego rządu. On wiedział, że w układance PiS-u i Konfederacji wypada z gry. Rozgrywka o to, kto będzie przywódcą na prawicy, już się rozpoczęła. Tutaj i obydwie Konfederacje i Morawiecki i pewne środowiska wewnątrz PiS-u już układają się pod tę grę. A dodatkowym elementem tego krajobrazu walki o przywództwo na prawicy jest oczywiście Karol Nawrocki, który ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego.

Właśnie, chciałam pana o to zapytać, wydaje się, że Nawrocki bardzo chce przewodzić prawicy w Polsce.

Tak i w moim przekonaniu ma coraz więcej narzędzi do tego i osobowość. W przeciwieństwie na przykład do Andrzeja Dudy, który był raczej pośmiewiskiem,

dla potencjalnych koalicjantów czy współpracowników, mówię tutaj o politykach prawicowych. Nie był szanowany ani przez Kaczyńskiego ani przez większość nich. Natomiast Nawrocki jest zupełnie inną osobowością. Po pierwsze - bardzo szybko się uczy. Zauważyłem to już w czasie kampanii wyborczej, kiedy w ciągu pół roku przeistoczył się z ciężko dukającego z kartki kandydata obywatelskiego w bardzo sprawnego przeciwnika największych wyjadaczy w polskim życiu politycznym. I to też widać w ciągu roku jego prezydentury. On ma ambicje, ma zacięcie i robi więcej, niż mówi. I rzeczywiście jego postawa wobec rządu Tuska sprawiła, że upatrują w nim nadzieje prawie wszystkie środowiska prawicowe.

Tak, prezydent ma wielkie ambicje!

Nawrocki właściwie już ich dzisiaj nie ukrywa. Nie wiemy, w jakiej formie da upust tym ambicjom, czy to będzie powołanie własnej partii, czy to będzie jakiś ogólny patronat nad całym obozem prawicy, czy też jeszcze jakiś pomysł, którego nie jestem w stanie dzisiaj odgadnąć. Ale wyraźnie widać, że on oprócz tego, że chce być po prostu wybrany za cztery lata ponownie prezydentem, co oczywiście było też ambicją Andrzeja Dudy, to chce to robić po to, aby rządzić. Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki, tak jak to było w przypadku Dudy. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy.

Myśli pan, że przed wyborami Morawiecki wejdzie z kimś w koalicję?

Im słabsze będą notowania nowej formacji Morawieckiego, tym większe prawdopodobieństwo tego, że będzie szukał koalicjantów. Łącznie z tym, że to się może zakończyć powrotem do PiS-u albo zawarciem koalicji wyborczej z PiS-em. Im bardziej strach będzie zaglądał w oczy działaczom i politykom Rozwoju Plus, tym bardziej będą skłonni szukać jakichś lewarów - a to w postaci PSL-u, być może jakichś resztek po Polsce 2050, być może jeszcze jakieś nowej inicjatywy, która mogłaby powstać. Wykluczam ich sojusz z Konfederacjami, dlatego że po prostu Konfederacje tego nie chcą. Natomiast to może się zakończyć na kilka miesięcy przed wyborami jakimś porozumieniem, usta-

leniem miejsc na listach pomiędzy partią Morawieckiego a partią Kaczyńskiego.

Myśli pan, że Szymon Hołownia na trwałe wróci do polityki?

Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo ono jest bardziej natury psychologicznej niż politologicznej. Ale widać, że tam nastąpiła jakaś refleksja. Hołownia po okresie, kiedy polityka zaczęła go brzydzić - a nawet w jakimś sensie, do czego się przyznawał, niszczyć go psychicznie - próbuje do niej wrócić. Trochę to wygląda nieporadnie, bo trudno traktować poważnie polityka, który zabawił się w politykę przez niecałe trzy lata, po czym uznał, że to jednak nie jest dla niego, po czym znowu po następnych trzech miesiącach chce się w tej polityce sprawdzić. Nie wróżę wielkich szans na odbudowanie notowań Polski 2050. Bez względu na to, czy szefową jest Pełczyńska-Nałęcz czy Hołownia. Po prostu ten projekt polityczny jest martwy. Natomiast, jaka będzie przyszłość Hołowni już osobiście jako polityka, tego nie wiem. On właściwie jest do zaakceptowania zarówno przez środowisko PSL-u, jak i Koalicję Obywatelską. Więc może się znaleźć na listach jakiegos ugrupowania czy jakiejś koalicji. Natomiast nie sądzę, żeby jego środowisko polityczne jeszcze odgrywało jakąkolwiek rolę.

Nie tak dawno Urszula Pasławska, wiceprezesa PSL-u, powiedziała, że ludowcy idą do wyborów sami. Mówiło się, że być może wejdą na listy Koalicji. Myśli pan, że ludowcy mają szansę na przekroczenie progu wyborczego?

Tak. Oni są od trzydziestu lat niedoszacowani w sondażach, a zawsze udaje im się wejść do Sejmu albo samodzielnie, albo z pomocą - tak jak to było w ostatnich dwóch wyborach - innych podmiotów, bo najpierw był Kukiz, a potem środowisko Polska 2050.

A teraz kto?

Teraz może być paradoksalnie to samo, czyli Polska 2050 czy to, co po niej zostanie. To może być oczywiście ugrupowanie Morawieckiego, ale to też może być rzeczywiście samodzielny start. Śledzę z uwagą te deklaracje i coraz bar-

Po stronie koalicji rządowej nie panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej

MAREK MIGALSKI,
politolog

dziej wydają mi się one nie tylko grą z Donaldem Tuskiem, która ma na celu wynegocjowanie jak najlepszych miejsc dla ludowców na listach Koalicji Obywatelskiej czy w ramach jakiejś koalicji, w której te dwa ugrupowania, czyli Koalicja Obywatelska i PSL, by się znalazły. Ale rzeczywiście, to może być zapowiedź tego, że oni chcą być samodzielnym bytem. To pozwala im na całkowicie swobodny manewr po wyborach. Mówiąc krótko, jeśli szliby do wyborów w sojuszu z Koalicją Obywatelską, to w naturalny sposób musieliby później być wiernymi sojusznikami i koalicjantami partii Tuska, bo taka byłaby logika wyborcza i polityczna. Natomiast idąc samodzielnie, mogą się po wyborach otworzyć zarówno na koalicję centrolewicową, czyli Koalicję Obywatelską i Nową Lewicę, ale mogą też być gotowi na zawarcie jakiegos porozumienia w sprawie utworzenia rządu bądź utrzymania mniejszościowego rządu, na przykład PiS-u we współpracy właśnie z Morawieckim. Więc coraz bardziej wierzę w to, że oni rzeczywiście myślą o samodzielnym starcie z jakimiś mniejszymi od siebie formacjami. Byłaby to po prostu lista PSL-u, nie jakiejś nowej koalicji, która potrzebuje ośmiu procent do przekroczenia progu, tylko będzie to PSL z różnymi organizacjami, mniej czy bardziej poważnymi na swoich listach.

Myśli pan, że jest przesądzone, iż prawica przejmie władzę za półtora roku?

Nie. Tutaj wszystko jest jeszcze w grze. Jest absolutnie za wcześnie, aby to wyrokować i jeśli ktokolwiek powie pani dzisiaj „tak” albo „nie”, to po prostu zgaduje.

Co zadecyduje, pana zdaniem, ostatecznie o wyniku tych wyborów i przyszłym rządzie?

Nie wiem, co ostatecznie. Natomiast tak jak zawsze w polityce, zadecydują zarówno interesy, jak i emocje. Czyli mówiąc krótko, będzie w dużej mierze decydować ocena tego rządu po czterech latach rządzenia, tego, czy on będzie w dalszym ciągu na tak źle oceniany, jak jest obecnie, bo mamy praktycznie koło sześćdziesięciu procent krytyków tego rządu, czy też jednak ze strony koalicji rządowej wyjdą jakieś pomysły na to, aby to zaufanie do siebie odbudować. Więc pierwszym czynnikiem byłaby jakość rządzenia obecnej koalicji, tego, czy Polacy będą się czuli po tych czterech latach bezpieczniejsi, bogatsi, bardziej usatysfakcjonowani. Druga rzecz, to kampania wyborcza. W dalszym ciągu jest tak, że kampania wyborcza ma jednak pewien wpływ na to, kto wygrywa, a kto przegrywa wybory. Trzecia rzecz, bardzo istotna, to jest

to, o tym rozmawialiśmy do tej pory, a więc kształt, w jakim zarówno obóz rządzący, jak i opozycyjny pójdzie do wyborów. Jeśli na przykład opozycja pójdzie do nich w czterech blokach, to przepis na przegraną.

Podobnie chyba w przypadku koalicji rządzącej.

Tak. Jeśliby okazało się, że, rzeczywiście, będzie tak, iż do wyborów pójdą osobno KO, osobno PSL, osobno Hołownia, osobno Lewica, to któryś z tych podmiotów nie wejdzie do Sejmu - to oczywiste, a być może nawet dwa się w nim nie znajdą. Jest też kwestia partii Razem, która może zyskać cztery procent poparcia i de facto dać zwycięstwo jednemu bądź drugiemu. Więc to byłby ten trzeci czynnik, czyli ułożenie komitetów wyborczych.

A tematy kampanii?

Jeśli pani mnie pyta o to, jakie tematy mogą być istotne, to jest ich kilka. Po pierwsze - to może być służba zdrowia, chociaż nie przeceniam tego tematu, bo to zbyt skomplikowana materia, żeby Polacy byli w stanie za rok odpowiedzieć, czy to, co zrobi rząd w ciągu tego roku, jest dobre czy złe. To bardzo brutalne, co mówię, ale to zależy bardziej od emocji politycznych niż od realnej oceny bardzo skomplikowanych procesów zmiany systemu ochrony zdrowia. Dalej - to są na pewno kwestie bezpieczeństwa. Pytanie, która ze stron pokaże, że w tych coraz bardziej komplikujących się uwarunkowaniach międzynarodowych jest gwarantem bezpieczeństwa. Przez wiele lat to była raczej prawa strona i PiS. Natomiast Tusk i obecny rząd robi dużo, żeby to zmienić, kwestia SAFE jest tutaj kluczowa. Ekipa Tuska chce pokazać, że to oni są gwarantem bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Do tego dochodzi trzeci element, czyli kwestia ukraińska, która będzie jakoś rozgrywana. Ona była prawie nieistotna trzy lata temu, co jest paradoksem, prawda? Bo byliśmy półtora roku po wybuchu wojny, ale ten temat właściwie nie był istotny, dlatego że wszyscy zgadzali się, iż Polacy są wspaniali, pomogliśmy Ukraińcom, mieliśmy sztamę między nami a Ukrainą. I to się, jak już wiemy, całkowicie skończyło. Teraz emocje są właściwie odwrotne. Więc będzie istotne, jak kwestie ukraińskie zostaną rozegrane przez poszczególne partie polityczne. Do tego dojdą jakieś wpadki, korupcje, afery większe i mniejsze, czyli wszystko to, co jest naszą codziennością. To wskazałbym jako czwarty element, który może przekonać wyborców do tego, że jednak strona sceny politycznej jest bardziej uczciwa niż ta druga. Wszystkie te kwestie pojawiają się zapewne w narracji kampanijnej.

OBÓZ HARCERSKI W JELEŃCU

Rękawy pełne sprawności

Potrafią zbudować półkę z drewna, ugotować obiad na ogniu, wykopać rów wokół namiotu i spędzić noc pod gołym niebem. Wielu z nich jeszcze kilka lat temu nie umiało obrać marchewki. Na harcerskim obozie w Jeleńcu zdobywają znacznie więcej niż sprawności przyszywane do munduru - przyjaźnie na całe życie.

Emilia Ratajczak

- Dzieci w dzisiejszych czasach mają problem z obraniem marchewki - mówi Zuzanna Kayser, drużynowa 157 Poznańskiej Drużyny Harcerskiej im. Janusza Korczaka, z XXII Szczepu ZHP. - Oni tak naprawdę uczą się tutaj wszystkiego, od najprostszych manualnych czynności do oporządzenia siebie. Muszą sami przygotować zestaw ubrań na następny dzień, pamiętać, żeby umyć zęby, pozmywać po obiedzie. Są odpowiedzialni za siebie, uczą się także współpracy z rówieśnikami czy młodszymi i starszymi. - Mimo, że biegamy z kompasem po lesie, uczymy się także kompetencji miękkich - dodaje Jakub Malczewski, komendant obozu.

Harcerze uczą się poprawnego zamykania podłogi, użycia mopa. Czasami nigdy wcześniej nie używali ognia i nie mieli zapalek wręku. Niektórzy dopiero na obozie harcerskim - i to na kuchni polowej - pierwszy raz w życiu przygotowują samodzielnie pełny posiłek.

- Jak teraz na obozie robiliśmy ogórki małosolne na obozie, to żeby nam nie buchnęły na słońcu, zakopaliśmy je pod ziemią. Na środku namiotu - śmieje się Kuba.

Po apokalipsie. Harcerze uczą się jak odrodzić plony

Każdy letni obóz ma swoją tematykę. Tym razem harcerze uczą się jak mogłoby wyglądać rolnictwo w postapokaliptycznym świecie.

Mają za zadanie od zera stworzyć nową społeczność. Uczą się jak gospodarować zasobami, jak ugotować posiłek na ogniu, czyli na kuchni polowej, jak przefiltrować wodę, a także budowy szałasów czy innych technik przetrwania.

Podczas obozów w ciągu dnia są 3 bloki zajęciowe, które służą do realizacji programu. W poniedziałek tuż po apelu, kiedy przyjeżdżamy na miejsce, trwają zajęcia zespo-

Harcerza można poznać po tym, że już nie nosi jeansów tylko bojówki na mieście, zaczyna chodzić od lewej nogi, tak jak to jest w musztrze harcerskiej.

JAKUB MALCZEWSKI
komendant obozu



Harcerki podczas jednego z zadań. Bez mundurów, bo te są traktowane jako stroje galowe

lowe. Harcerze muszą zaliczyć wspólnie kilka zadań: przejść pod pajęczynką ze sznurków (nie dotykając ich) czy po zawieszonych pomiędzy drzewami linie. W zastępie, czyli kilkusobowej grupie mieli za zadanie pokonać kilka kroków na deskach przywiązanych do kostek. To był element teambuildingu, liczyła się współpraca.

Kuba, Mateusz i Antek są harcerzami starszymi. Przez dwa tygodnie są współlokatorami, mieszkają w jednym namiocie. - Osoby w naszym wieku nie potrafią wielu rzeczy. Nastolatkiwie są mega rozpuszczeni, nie ma co oszukiwać - mówi Kuba. - Trochę pokory zawsze się przyda - dodaje Mateusz, choć chłopcy za musztrą nie przepadają.

Ich namiot otacza zbudowany samodzielnie płot. Miał być obrotowy, twierdzą, że działa, ale „na dobre słowo”.

Parę dni temu przez obozowisko przeszła burza, lało całą noc. Przed namiotami widać jeszcze wy-

kopane rowy. Wszystko po to, by woda nie dostała się do środka. - Zdjęliśmy koszulki i pracowaliśmy w samych spodenkach i kłapkach - opowiada Kuba. - Byliśmy tak przemoczeni, że nie opłacało się zakładać ubrań. Na nasze nieszczęście działało się to w nocy, więc działaliśmy po ciemku. Ale później zawsze się to śmiesznie wspomina - dodaje Mateusz.

Rękawy pełne sprawności

- Niektórzy mówią, że harcerzem się jest całe życie - Jakub. - To jest styl życia. Harcerza można poznać po tym, że już nie nosi jeansów tylko bojówki na mieście, zaczyna chodzić od lewej nogi, tak jak to jest w musztrze harcerskiej. Ale przede wszystkim ta samodzielność. Dużą rolę odgrywa też zasada, że harcerze są wolni od nałogów. Część z nich w życiu prywatnym to abstynenci - mówi Jakub, komendant obozu.

Obóz jest podsumowaniem całorocznej pracy drużyny. W przy-

padku drużyny z Poznania harcerze spotykają się na cotygodniowych zbiórkach, 2-3 weekendowych biwakach w roku. Do tego różne rajdy, akcje czy wydarzenia organizowane przez hufiec. - Te dzieci czują przynależność - mówi Zuzanna.

W XXII Szczepie są: zuchy, harcerze, harcerze starsi i wędrownicy. Grupy są podzielone wiekowo, przechodzi się od metodyki do metodyki, cały czas w jednym środowisku. Harcerz (10-13 lat) przychodząc do drużyny na początku ma do zdobycia Krzyż Harcerski. Przechodząc tę próbę pokazuje, że należy mu na przynależności do harcerstwa; zdobywa pierwsze umiejętności i podstawową wiedzę na temat ZHP. Co się w tym czasie robi? Poznaje prawo harcerskie, sprawdza gdzie i za ile można kupić mundur, potrafi wyjaśnić pozdrowienie „Czuwaj!”. Co później? Sprawności i stopnie.

- Pamiętam jak bardzo zależało mi, żeby dostać Krzyż Harcerski. Ta radość z jego otrzymania w środku

nocy, przy obrzędzie nadal jest w mojej pamięci. Żeby harcerz zapamiętał ten moment nadal organizujemy je w wyjątkowy sposób. Było trochę mniej romantycznie niż to opisałem, ale nadal to pamiętam - śmieje się Jakub.

Sprawności do zdobycia są różne: sportowe, naukowe, przyrodnicze. Harcerze wybierają to, co ich interesuje. Kiedy taką sprawność zdobędą, przyszywają je na prawy rękaw munduru. „Smutnym momentem zawsze jest przejście pomiędzy drużynami, bo trzeba je wszystkie spruć i przyszyć na nowe mundury” - mówi Jakub.

Ulubioną sprawnością Antka jest Przyjaciół, zdobył ją wspólnie z kolegą, z którym musieli spędzić przywiązani za nadgarstki 24 godziny. „Co wcale nie jest takie łatwe” - mówi.

- Pierwszą sprawnością, którą mam na rękawie jest Igiełka. Żeby ją zdobyć, trzeba było wyszyć pagony na mundurze, zrobiłem to jeszcze w poprzedniej drużynie, ale

można było wyszyc cokolwiek – opowiada Mateusz.

Zarówno Filip jak i Kuba (z młodszej grupy) lubią komputery. I właśnie z tej tematyki zbierają sprawności. „Chyba będę wszystkie zdobywać” – mówi Filip; na razie ma dwie. Aleks, który śpi z nimi w namiocie, zdobył Ratownika i Kucharza, jego kolega wysłał zdjęcie leczo, które sam przygotował w domu, on robił pierogi na obozie. „Pierwszy raz upiekłem ciasto marchewkowe i od tamtej pory rodzice powiedzieli, że mogę sam gotować w domu” – mówi 13-latek.

- Nigdy bym nie powiedziała, że umiem zdać na sprawność Kartograf, czyli narysować mapę, odczytywać. I to jest takie fajne, bo szybko okazało się, że się nauczyłam i mogę sobie powiedzieć: „Kurczę, ja to umiem” – dodaje Natalia.

Po co być harcerzem

- Do harcerstwa dołączyłem jakieś cztery lata temu. Dziadek mnie zapisał po tym, jak zmarła babcia, że bym się czymś zajął – wspomina Aleks. - Od tamtego czasu jestem tu też ze względu na kolegów, ale też chciałem się niektórych rzeczy dowiedzieć, np. musztry, którą bardzo lubię. I rozwinąć jakieś umiejętności fizyczne i umysłowe.

Jeden z kolegów, Olek powiedział mu, żeby zaczął jeździć na obozy, bo w szkole widział jak majsterkuje. Chciał, żeby wspólnie zrobili raszkę. „Bo Kuba ma dwie lewe ręce, Filip to architekt, Olek pomaga, a to ja potrafię budować” – śmieje się.

Kuba na obozie jest pierwszy raz. Wcześniej był zuchem. „Podoba mi się to, że to jest tryb ciągłej gry. Można przechodzić w tryb zadaniowy i ciągle coś zdobywać – stopnie i sprawności” – opowiada.

Alicja podkreśla, że uwielbia spędzać tu czas ze swoimi znajomymi. W namiocie śpi ze swoimi przyjaciółkami – Niną, Anią i Luizą. Ala ceni sobie pracę zespołową i zajęcia typowo harcerskie. „Lubię się uczyć nowych rzeczy” – mówi. „Cenię sobie odpoczynek w lesie, od całego świata” – dodaje Nina. Dziewczyny któregoś wieczoru zrobiły lampę dyskotekową z butelki i tańczyły w namiocie. „Najgorsze jest to, że jest cisza nocna” – śmieje się Alicja.

Natalia przyjaźni się z Adą i Zosią. Na obóz przyjechała także z kuzynką. - Najbardziej mnie ekscytują moi znajomi tutaj. Jak już tęsknię za rodzicami to zawsze dziewczyny mnie przytulą i pocieszą i od razu o tym zapominam. Mamy też bardzo fajną kadrę. Ale sam klimat jest taki, że się chce chodzić – mówi.

Pierwszy raz na obóz pojechała 2 lat temu, wtedy udało jej się zdobyć 9 sprawności. Jej ulubionymi są Pływak i Muzyk, bo oprócz harcerstwa chodzi do szkoły muzycznej. Na co dzień gra na pianinie i flecie poprzecznym. Ale jej największą miłością jest czytanie książek. Na dwu-



Przez dwa tygodnie dzielą ze sobą namioty. A potem harcerstwo staje się częścią ich życia

tygodniowy obóz zabrała ze sobą dwie książki po 400 stron każda, obie zdążyła przeczytać.

Dla wielu obóz to także moment całkowitego wyciszenia i odpoczynku. Nie ma tu telefonów czy dostępu do innych rozpraszaczy.

Najmłodsi wysyłali do rodziców listy. Choć to też nie było tak proste, te powstawały na czerpanym papierze, który został przez nich zrobiony z niepotrzebnej makulatury. Oprócz listów powstaną pocztówki obo-

zowe, które dzieci wręczą rodzicom już do rąk. Poczta raczej nie jest chętna, by „przebić się” przez las.

Czasami o zapisaniu dziecka do harcerstwa decydują także sami rodzice.

- Powodów jest wiele. Głównym jest to, że widzą u swoich dzieci taką potrzebę większej liczby relacji społecznych. Konflikt na Ukrainie też przyczynił się do wzrostu zainteresowania, zauważają, że zaradność życiowa to jest taki zestaw umiejęt-

ności, które warto zdobywać. A harcerstwo to po prostu daje. Rodzice wysyłają dzieci do harcerstwa także przy okazji terapii, las ma funkcje wyciszające – dodaje Jakub.

Nadzór przez duże „N”

Jak podkreśla komendant Jakub, harcerstwo jest bardziej świadome niż kiedyś. Drużynowymi coraz częściej zostają pedagodzy (jak Zuzanna), którzy z większą wrażliwością i uważnością podchodzą do swoich pod-

opiecznych. Jednak nie zawsze udaje się zapobiec tragediom. W nocy z 23 na 24 lipca 2025 roku w miejscowości Wilcze nad jeziorem Ośno 15-letni harcerz z dolnośląskiego okręgu ZHR Dominik utonął podczas nocnej próby zdobycia sprawności. W środku nocy, ubrany w pełny mundur i buty, miał przepłynąć około 500-metrowy odcinek jeziora, aby rozpaść ognisko na drugim brzegu. Nastolatek zniknął pod wodą i utonął, nie mając zapewnionej bezpiecznej asekuracji. 21-letni wychowawca (drużynowy) Marek G. oraz 19-letni ratownik WOPR Igor K. odpowiedzialni przed sądem za narażenie na niebezpieczeństwo i nieumyślne doprowadzenie do śmierci chłopca.

- Wiele się zmieniło w nadzorze harcerstwa przez państwo. Same zasady funkcjonowania nie, ale zdecydowanie nasiliły się kontrole. Straż pożarna przez półtora tygodnia była u nas trzy razy, meldujemy się dwa razy dziennie – mówi Jakub.

Pod koniec naszego pobytu na obozie uczestnicy przygotowali się do nocy w szałasach. Na początek musieli je samodzielnie zbudować. W tajniki wdrażali harcerzy starsi koledzy.

- Z obozów najbardziej zapamiętałam noc spędzoną w szałasach. Budzę się rano jak jeszcze wschodzi słońce, kiedy wszyscy śpią. Można było sobie poleżeć pod gołym niebem, w ciszy. Pomyśleć o sobie, o przyszłości, o przeszłości – kończy Zuzanna.



Filip, Aleks, Olek i Kuba przed namiotem

CZYTELNI

Księżna łowicka przed sądem historii

Pośród postaci pojawiających się na kartach tomu „Polskie zdrajczynie” Sławomira Kopra (m.in. Karolina Sobañska, Róża Luksemburg, Wanda Wasilewska), znalazła się także Joanna Grudzińska, księżna łowicka, morganatyczna żona wielkiego księcia Konstantego. Pojawia się pytanie: czy autor nie zaliczył jej do grona zdrajczyń zbyt pochopnie?

Zarzut, że wydała się za Konstantego, nie wyczerpuje bowiem znamion zdrady. Zwłaszcza że nie wywarła żadnego większego wpływu na życie publiczne w Polsce. Owszem, była przeciwniczką powstania listopadowego, w którym nie dostrzegając aspektów narodowych, ale jedynie rebelię przeciwko rodzinie carskiej, ale to za mało, aby skazywać ją na narodową kondemnatę.

Czyżby Sławomir Koper wciąż pozostawał pod urokiem powieści „Księżna łowicka”, którą w 1908 r. opublikował Wacław Gąsiorowski? A przecież autor tej powieści prawdę historyczną potraktował nader swobodnie, robiąc z Joanny mało kumatą ofiarę polityki.

Podtytuł książki Sławomira Kopra: „Piękne, okrutne i złe”, ma w sobie isticie diaboliczny podtekst. Czy Joanna Grudzińska naprawdę taka okrutna i zła? Zestawienie jej z np. Wandą Wasilewską jest po prostu krzywdzące.



Sławomir Koper, „Polskie zdrajczynie. Piękne, okrutne i złe”, wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer Nie był zadowolony

Kilka miesięcy temu na rynku księgarskim ukazała się książka celebryty o wiele mówiącym tytule „Szczęście na kreskę”. Chajzer chce teraz opublikować jej amerykańską wersję, której przygotowanie zlecił Jo Harperowi. Ten mieszkający w Polsce od wielu lat dziennikarz zamieścił ostatnio na swym blogu wpis, w którym twierdzi, że nie otrzymał zapłaty za przygotowanie próbnego tłumaczenia wstępu do książki. W odpowiedzi Chajzer powiedział Pudelkowi, że to, co dostał od Harpera, nie spełniało jego oczekiwań. – Jakość tego, co otrzymałem, nie była zadowalająca. Nie zaakceptowałem tego. Mam tylko jedną szansę, by wysłać to do wydawcy, więc to musi być dobre. Szukam kogoś, kto zrobi to tak, żebym był z tego dumny – stwierdził.

Anna Lewandowska Ma prywatnego lokaja

Przeprowadzka Lewandowskich za ocean rozpoczęła! Najpierw do Chicago poleciał kapitan polskiej reprezentacji piłkarskiej, a kilka tygodni później dołączyła do niego żona z dziećmi. Lewandowscy zakwaterowali się w prestiżowym hotelu Waldorf Astoria Chicago, zlokalizowanym w eleganckiej dzielnicy Gold Coast. To pięciogwiazdkowy symbol luksusu i szyku w samym sercu Wietrznego Miasta, oferujący gościom m.in. ekskluzywne spa, prywatnych lokajów oraz spektakularne widoki na panoramę miasta. Ceny standardowych pokoi w tym obiekcie zaczynają się od ok. 500-800 dolarów (ok. 2000-3200 zł) za noc. Właścicielem hotelu jest amerykański miliarder Joe Mansueto, do którego należy drużyna Chicago Fire FC, w której będzie grał polski piłkarz.

Antek Królikowski Czeką go walka

Joanna Opozda na początku lipca opublikowała oświadczenie na swym profilu na Instagramie, w którym ujawniła, że sąd orzekł jej rozwód z wyłącznej winy Antka Królikowskiego, a także pozbawił go władzy rodzicielskiej nad ich synem Vincentem. „Dla mnie to nie jest powód do triumfu. To przede wszystkim ogromna ulga i poczucie, że po latach zostałam wysłuchana, a dobro mojego dziecka zostało postawione na pierwszym miejscu” – napisała aktorka. Kiedy kilka dni temu Królikowski pojawił się na ogłoszeniu ramówki Polsatu, Pudelek poprosił go o komentarz do tej sytuacji. – Ten wyrok jest skrajnie niesprawiedliwy. Na pewno tego tak nie zostawię. Przede mną niestety walka. Będzie



FOT. ADAM JANKOWSKI

Po tym jak Robert Lewandowski został piłkarzem Chicago Fire, jego żona Anna układa na nowo domowe życie za oceanem

dużo pracy nad tym wszystkim – zapowiedział.

Rafał Brzozowski Ma bezpłatny laser

Plotkarskie media od dwóch tygodni żyją ślubem piosenkarza. „Fakto wi” jako pierwszemu udało się ustalić, kim jest jego świeżo poślubiona żona. – Znają się już od lat, a połączyła ich wspólna pasja – muzyka i scena. Helena również jest wokalistką i ma na koncie telewizyjne występy, między innymi w programie „Świat się kręci”, jednak nigdy nie zależało jej na byciu gwiazdą ani bohaterką celebryckich portali – zdradza informator gazety. Helena urodziła się we Francji, choć jej rodzice pochodzą z Grodziska Mazowieckiego. Dzięki temu posiada podwójne obywatelstwo. Aktualnie mieszka w Polsce i prowadzi gabinet dermatologiczny w Grodzisku, specjalizując się w zabiegach laserowych. Ukończyła Uniwersytet Medyczny w Warszawie, gdzie zdobyła tytuł magistra fizjoterapii.

Donald Tusk Źle wybrał czas

Powrót serialu „Ranczo” na mały ekran budzi ogromne emocje. Ale chyba nikt nie spodziewał się, że na planie produkcji pojawi się sam... premier. – Myśmy przede wszystkim godzinę wcześniej się dowiedzieli, że on będzie. No i była bardzo miła, krótka wizyta. Bardzo nam miło, że pan premier, jak nam powiedział, oglądał „Ranczo” – powiedział Cezary Żak w rozmowie z Pudelkiem. Niestety: Tusk pojawił się na planie serialu w niefortunnym momencie, kiedy Wirtualna Polska ujawniła, że jedna z polityczek KO przyznała blisko 4,5 mln zł z pożyczek powodzio wych trzem firmom powiązanym z jej otoczeniem. Opozycja skrytykowała szefa rządu za to, że w obliczu głośnego skandalu, jak gdyby nigdy

nic, odwiedził „Ranczo” i żartował sobie z aktorami.

Joanna Krupa Nie ma kontaktu

Nie tak dawno portale plotkarskie rozpiszywały się o rzekomym romanse modelki i polityka PiS-u Dominika Tarczyńskiego. Dowodem na to miały być zdjęcia pary, publikowane przez nich na Instagramie. Krupa żarliwie zapewniała, pozostaje singielką, ale temat zupełnie nie uciął. Nic dziwnego, że kiedy ostatnio gościła w programie „Portret”, prowadzący zapytał ją o Tarczyńskiego. – Ja w ogóle nie mam z nim kontaktu. Byłam z grupą przyjaciół na kolacji, to co to znaczy? Ja nie krytykuję tego, po jakiej stronie politycznej jest ten człowiek. Ja patrzę, czy ktoś jest dobrym człowiekiem. Czy Tarczyński jest dobrym człowiekiem? Ja go nie znam. Nie mogę powiedzieć, że jest dobrym człowiekiem, bo nie znam go tak blisko – oznajmiła.

Sebastian Fabijański Chce kogoś poznać

Popularny aktor po rozstaniu z Julią Kuczyńską, z którą ma syna Bastka, nie może znaleźć szczęścia w miłości. Nie ukrywa jednak, że chciałby kogoś poznać. W tym celu założył konto na Tinderze. W rozmowie z Kozaczkiem wyjaśnił ten krok. – Stwierdziłem, że jeśli chciałbym poznać kogoś spoza branży, to muszę w taki sposób. Nie ukrywam, że jest mi trudno tak na ulicy chodzić i nawiązywać relacje, ponieważ w wielu wypadkach jest to męczące przez wzgląd na to, że ludzie po prostu podchodzą, chcą zdjęcia, czuję się obserwowany. To nie jest moja paranoja, tylko po prostu stan faktyczny, bo ludzie patrzą, ludzie komentują, oprócz tego paparazzi robią zdjęcia – stwierdził.

Paweł Gzyl

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się. Horoskop dzienny mówi, że czeka Cię miła niespodzianka.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks i bliskość.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa otworzy przed Tobą ciekawe możliwości. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać intuicji.

Byk (20.04 - 20.05)
Posłuchaj serca, ale nie ignoruj rozsądku. Horoskop dzienny mówi, że dzień sprzyja rozmowom.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją i zrobić ważny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Skupienie przyniesie dobre rezultaty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje nie przejmować się małymi błędami.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję odkładaną od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zachować tajemnicę i unikać niepotrzebnych sporów.

Waga (23.09 - 22.10)
Przed Tobą dzień pełen inspiracji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowy pomysł może stać się początkiem ekscytującej zmiany.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty szybciej, niż myślisz. Horoskop dzienny mówi, że wieczorem możesz pozwolić sobie na odpoczynek.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaskoczysz innych swoją kreatywnością. Horoskop na dziś podpowiada, by nie bać się wyjść poza utarte schematy i działać.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by dać sobie przestrzeń na mądrze.

SŁOWNIK: ANNABA, BREN, MORRIS, OSAK, ULM, YMIR.

ROZWIĄZANIE: BEZ MARZEN TRUDNO O SZTUKĘ.

Krzyżówka panoramiczna

bębny z polskiego hymnu

giermek Don Kichota

niedowiad kończy

znak zodiaku

po piątku

greckie uosobienie śmierci

rozum, intelekt

brat Abła

naftowa lub karbidowa

miasto w Wielkopolsce

statek rzeczny

nie pion i nie poziom

wyspa Odyseusza

cesarz z „Quo vadis”

wojskowa czujka

księstwo w dawnej Mongolii

do impregnacji drewna

rezerwa boczna w kościele

pochyła powierzchnia wzniesienia

2

szczybowy wyciąg

odblask od ognia

np. tumak odkryta przez Kolumba

okres w dziejach

pasterz z Kenii

3

autor tragedii „Persowie”

najważniejszy w klasztorze

arbut

duże miasto w Japonii

filmowa nagroda

1

typ czworokąta

stawiany przez obrońcę

Franco, włoski aktor

Agila lub Corsa

zaraza, epidemia

określenie kapitana Nemo

5

dawna strojna suknia

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

– Dlaczego Karolu jesteś taki skwaszony?

– Jechaliśmy dzisiaj z Grażyną się rozwieść.

– No i co?

– No i nie dojechaliśmy.

– Dlaczego?

– ...

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) największy stan w USA (6).

B) metalowy wyrób hutniczy (6).

C) słodki przysmak z Bliskiego Wschodu (6).

D) błędny rycerz z powieści Cervantesa (3,6).

E) tematyka miłosna (7).

F) Enrico, włoski fizyk-noblista, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego (5).

G) małe skupisko drzew (4).

H) swawolna, psotna zabawa dzieci (5).

I) córka królewska w Hiszpanii (8).

J) napój o gęstej konsystencji, otrzymywany z mleka (6).

K) broń palna z długą lufą (7).

L) materiał budowlany (8).

Ł) ... pańska na pstrym koniu jedzie (5).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

M) czwarta od Słońca planeta Układu Słonecznego (4).

N) osesek w beciku (9).

O) lęk przez nieznanym, bojaźń (5).

P) cztery kąty i ... piąty (4).

R) podłużne zagłębienie (5).

S) ... Przybylska, wykonawczyni przeboju „Pamiętasz była jesień” (6).

T) cesarz rzymski, ma swoją kolumnę (6).

U) odprowadzenie nadmiaru wody (5).

W) prezydencki sprzeciw wobec ustawy (4).

Z) głębokie pograżenie się w myślach (6).

Ż) koronkowa ozdoba sukni i koszuli (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: przysłowie litewskie.

Poziomo:

1) ośla dla narciarzy,

7) drąg przy furmance,

8) kościelny dostojnik,

9) cykliczna forma muzyczna,

12) splot trawy z ziemią,

13) ... Brando, aktor z USA,

15) płoną w kominku,

17) dygnitarz z Wenecji,

18) mityczna kraina szczęścia,

22) pomieszczenie pilota,

23) usuwanie usterki.

Pionowo:

1) niemy ptak,

2) Neron lub Klaudiusz,

3) pracownik kasyna gry,

4) niewygodne łóżko,

5) część uprzęży,

6) zmniejszenie cierpień,

9) Sm dla chemika,

10) zasada, reguła,

11) pracują w cylindrach,

14) drąg z hakiem,

15) firmowe w barze,

16) gad z wyspy Komodo,

19) królewska ryba,

20) godność osobista,

21) nastrój, atmosfera.

space-rowa ulica

stroni od uciech życia

górnice miasto pod Lublinem

wyspa na Morzu Egejskim

germański duszek domowy

WIRÓWKA PANORAMICZNA

arabskie księstwo

osesek w żeremiu

mandarynka lub pomelo

dawka leku

kulka z mięsa w sosie

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł operetki Karla Zellerera.

Duet jolek

A

N

G

R

Y

B

I

R

D

S

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– płynie przez Nowy Sącz

– niewielka grządka z warzywami

– ma swój dzień 8. marca

– poślubiła Janka Kosa

– gruby zeszyt do notatek

– Gdańskie lub Zachodnie

– potocznie: pistolet maszynowy

– córka króla Minosa

– Paul, francuski poeta i dramaturg

– zgłiszcza po pożarze

– włókno naturalne na podkoszulki

– płynie przez Podole

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej alpinistki.

1) stolica „gorącej” wyspy,

2) Jean-Luc, francuski reżyser („Do utraty tchu”),

3) linka do podawania cumy,

4) miasto w wielkopolsce z zakonem Urszulanek,

5) zapalane na grobach.

Szyfr

1

10

7

4

11

15

8

5

14

12

13

2

6

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) duży hałas, gwar i zamieszanie,

5) cicho w muzyce.

Pionowo:

9) prymitywny but z drewna lub лыka,

15) wyspa w Indonezji (anagram: rola).

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4, 5, 6) stolice krajów Ameryki Północnej.

Pionowo:

1) postać z legend arturiańskich, Rycerz Okrągłego Stołu,

2) ogół adwokatów,

3) rodzaj szańca ulicznego.

Rozwiązania

ka: Panama.
“Wola przetwarzania”; krzyżow-
Wanda Rutkiewicz; szyfr:
logogryf:
“Płasznik z Tyrolu”; duet jolek:
Witrowka panoramiczna:
hasłem: Błędy uczą rozumu;
A-Z: paradoks; krzyżówka z
podkólciliśmy się; krzyżówka
Krzyżówka panoramiczna: ...

eprasa.pl 9846e705ef

REKLAMA

0010981938



Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978



AUTOPROMOCJA

0011388446

Oddaj social media w dobre ręce!

Prowadzenie firmowych profili w social mediach, wymaga dużego zaangażowania, nakładu czasu i doświadczenia. To ciągła edukacja, długofalowe strategiczne działania, spójne ze strategią firmy. Skup się na prowadzeniu biznesu – social media zostaw nam!

Dyrektor Biura Reklamy
Tomasz Jaroch | tjaroch@nto.pl

Dlaczego warto wybrać właśnie nas?

- Efektywność**
- Profesjonalizm**
- Przejrzystość współpracy**
- Zysk**
- Indywidualne podejście**

Twój klienci są w social mediach.

Aktywne prowadzenie firmowego konta zwiększa rozpoznawalność marki, pozwala dotrzeć do nowych klientów, buduje zaufanie i profesjonalny wizerunek. Regularne publikowanie treści sprawia, że Twoja firma staje się bardziej widoczna, zapada w pamięć i przyciąga uwagę odbiorców.



Tak prowadzimy nasze social media

- ntopl
- nowatrybunaopolska
- @nto.pl
- nowa-trybuna-opolska

AUTOPROMOCJA



Dzień dobry w poniedziałek

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24
nto.pl

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

DOBRA k. Krapkowic, dom jednorodzinny 175 m², działka 9,3 ar, do częściowego remontu, 530.000 zł, tel. 507-685-489.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Szukamy cieśli, zbrojarzy do pracy w Niemczech. Praca od zaraz. Niemiecka umowa, darmowe zakwaterowanie. Znajomość j. niemieckiego będzie dużym atutem. Kontakt tel. 693 795 178. Zadzwoń już dziś.

Zdrowie

CHIRURGIA

Nieoperacyjne leczenie żyłaków - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, Kościuszki 27, rejestracja tel. 77/453-91-30

Usługi

BIUROWO - PROJEKTOWE

KIEROWNIK budowy, kosztorysy, odbiory i świadectwa charakterystyki energetycznej. Kierownik Piotr Gawel - 601 811 913

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

REKLAMA

0011565453



SZUKAMY PRACOWNIKA!

DOŁĄCZ DO NASZEGO ZESPOŁU I TWÓRZ Z NAM I **PRECYZYJNE ROZWIĄZANIA**

PRZYJMĘ PRACOWNIKA NA STANOWISKO TOKARZ / FREZER

PRECYZJA TO NASZA PASJA, JAKOŚĆ TO NASZ STANDARD!

- PRACA GŁÓWNI PRZY PROJEKTACH JEDNOSTKOWYCH _ PROTOTYPOWYCH.
- WYMAGANIA: UMIEJĘTNOŚĆ OBSŁUGI MASZYN KONWENCJONALNYCH.
- PRACA GŁÓWNI W SYSTEMIE PIERWSZO ZMIANOWYM.

OCZEKUJEMY:

- DOŚWIADCZENIA NA PODOBNYM STANOWISKU
- ZAANGAŻOWANIA I SUMIENNOŚCI
- CHĘCI DO PRACY W ZESPOLE
- UMIEJĘTNOŚCI CZYTANIA RYSUNKU TECHNICZNEGO (MILE WIDZIANE)

OFERUJEMY:

- STABILNE ZATRUDNIENIE NA PODSTAWIE UMOWY
- ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE I PREMIE
- PRACĘ PRZY CIEKAWYCH PROJEKTACH W CAŁEJ POLSCE
- PRZYJAZNĄ ATMOSFERĘ I WSPARCIE DOŚWIADCZONEGO ZESPOŁU
- MOŻLIWOŚĆ ROZWOJU I PODNOSZENIA KWALIFIKACJI

NOWOCZESNY PARK MASZYNOWY

BEZPIECZNE WARUNKI PRACY

PARTNERSKIE PODEJŚCIE DO PRACOWNIKA

SIEDZIBA FIRMY:
Rożniatów
47-100 ul. Wolności 45A

505 871 988

biuro@kamet.info

www.kamet.info

DOŁĄCZ DO NAS I ROZWIJAJ SIĘ Z NAM!

REKLAMA 0011568127

WÓJT GMINY WILKÓW

podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Wilkowie, wejście B, wywieszone zostało ogłoszenie o I publicznym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących mienie Gminy Wilków: działka nr 1712 o pow. 0,1047 ha, działka nr 1713 o pow. 0,1034 ha, działka nr 1714 o pow. 0,1011 ha, działka nr 1715 o pow. 0,1098 ha, działka nr 1716 o pow. 0,1051 ha, działka nr 1717 o pow. 0,1069 ha, działka nr 1719 o pow. 0,1245 ha, działka nr 1720 o pow. 0,1160 ha oraz działka nr 1721 o pow. 0,1160 ha położone w Wilkowie.

PROMOCJA 0010986742

nto.pl **Strefa Biznesu**

nto.pl/strefa-biznesu



REKLAMA 0011566886

KOMUNIKAT BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży i dzierżawy:

1. Nieruchomość gminna przeznaczona do sprzedaży w trybie przetargu nieograniczonego:
 - Zarządzenie BN Nr 1400/2026 z dnia 24 lipca 2026 r.
2. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
 - Zarządzenie BN Nr 1404/2026 z dnia 28 lipca 2026 r.;
 - Zarządzenie BN Nr 1414/2026 z dnia 10 sierpnia 2026 r.

Z dniem **4.09.2026 r.** mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonej w **pkt 1** osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.).

REKLAMA 0011566912

OGŁOSZENIE O PRACĘ
Kierowca C+E, Transport Krajowy i Międzynarodowy

JD sp. z o.o. S.K.A. z Opola
zatrudni kierowców kat. C+E.

Oferujemy:

- wynagrodzenie 8 000-15 000 zł netto,
- umowę o pracę,
- nowoczesną flotę Volvo i Mercedes,
- samochód przypisany do kierowcy,
- premie i dodatki,
- stabilne zatrudnienie oraz terminowe wynagrodzenie.

Wymagania:
Prawo jazdy kat. C+E, karta kierowcy oraz aktualne kwalifikacje zawodowe.

Kontakt: tel. 601 771 136, e-mail: bszal@jdtrade.com.pl
JD sp. z o.o. S.K.A., ul. Piastowska 3, Opole

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY BRZEG

0111547863



Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 6.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbreg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:**

- gruntu o powierzchni 8,00 m² położonego przy ul. Ks. Jerzego II Piasta z przeznaczeniem na urządzenie infrastruktury technicznej - stojaki na rowery

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 6.08.2026 r. do dnia 27.08.2026 r.



Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 11.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A, parter obok pok. 13A) oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczonych **do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:**

- gruntu o powierzchni 4,62 m² położonego przy ul. Chocimskiej z przeznaczeniem na urządzenia infrastruktury technicznej – stojak na rowery,
 - gruntu o powierzchni 37,00 m² położonego przy ul. M. Konopnickiej z przeznaczeniem na zielen przydomową.
- Do oddania w najem na rzecz dotychczasowego najemcy:**
- gruntu o powierzchni 8,00 m² położonego przy ul. Piastowskiej zabudowanego komórką murowaną.

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 11.08.2026 r. do dnia 1.09.2026 r.

REKLAMA

0010981956



reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany
• ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne

Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: **693 960 978, 534 902 476, 691 582 692**

Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

PIŁKA NOŻNA

Nowość w A klasie. Będzie w niej teraz mniej grup

Wiktor Gumiński

Tylko w czterech, a nie w sześciu grupach będą w sezonie 2026/2027 rywalizować drużyny występujące w rozgrywkach A klasy.

Przez wiele poprzednich lat kibice przyzwyczaili się do tego, że na A-klasowym szczeblu rywalizowało ponad 80 drużyn, a każda z sześciu grup najczęściej składała się z 14 ekip.

W rozpoczynającym się 15 sierpnia sezonie 2026/2027 grupy będą liczniejsze, ale będzie ich mniej. Łącznie do zmagania w A klasie przystąpią bowiem 64 zespoły, które zostały na podzielone na cztery grupy po 16 drużyn. Tym samym każda z nich rozegra nie 26 meczów, jak to było w poprzednich latach, a 30 spotkań.

Składy grup w A klasie 2026/2027

Grupa 1

LZS Polanowice
Budowlani Strojec
Unia Kolonowskie
Naprzód Jemielnica
LZS Żytniów
Sokoły Bierdzany
LZS II Starościna-Miejsce
Piast Gorzów Śląski
iPrime Bogacica
LZS Ligota Wołczyńska
LZS Chocianowice
Start II Namysłów
OKS II Olesno
LZS Uszyce
KS II Krasiejów
Start Dobrodzien

Grupa 2

LKS Rusocin
Orzeł Olszanka



Rezerwy Orła Żlinice zostały przydzielone do grupy 3. W całym sezonie drużyna ta rozegra 30 ligowych spotkań

MKS Tułowice
Kastor Jasienica Górna
Atom Grądy-Malerzowice Małe
LKS Biała Nyska
LZS Polski Świętów
LZS Buków
Sudety Bugrabice
LZS Ścinawa Nyska-Korfantów
Metalowiec Łambinowice
Sokół Małujowice
UKS Karnków
Ogrodnik Chrościna Nyska
KS Skarbimierz
KS Bodzanów-Nowy Świętów

Grupa 3

Orzeł II Żlinice
Piast Opole
Gazownik Wawelno
Silesius Kotórz Mały
1. FC Chronstau Chrzastowice
Unia Raszowa-Danec
SKS Dąbrowa
Victoria Kościerzycy
LKS Rybna

PFC Sparta Dębnie
Protec Victoria Chrościce
Olimpia Lewin Brzeski
LZS Brynica
LZS Skorogoszcz
Rudatom Kępa
Piomar Tarnów Opolski-Przywory

Grupa 4

LZS Rzepce
Naprzód Ujazd-Niezdrowice
LZS Lisiećce
Śląsk Reńska Wieś
MKS II Gogolin
Odrzanka Dziergowice
Cukrownik Baborów
LZS Walce
Włókniarz Kietrz
Orzeł II Branice
Górniki Januszkowice
LZS Żywocice
Victoria Cisek
Victoria Łany
Plon Błotnica Strzelecka
Błękitni Jarzysów

PIŁKA NOŻNA

Nieoczekiwana zamiana miejsc. Za nami kolejna runda pucharowych zmagania

Wiktor Gumiński

Zapadły już rozstrzygnięcia w niemal wszystkich meczach 1/16 finału wojewódzkiego Pucharu Polski. Niecodzienne sytuacje miały miejsce w spotkaniach z udziałem Stali Brzeg.

Klub z Brzegu reprezentowały na etapie 1/16 finału aż dwie drużyny. Niemal musiało być zdziwienie ich rywali, kiedy w pierwszym zespole wystąpili sami młodzieżowcy, a w drugim zawodnicy z podstawowego składu. W efekcie Stal II wygrała aż 4-0 z Fortuną Głogówek, reprezentantem BS Leśnica 4 Ligi Opolskiej (dodatkowo w bramce Brzeżan kilkanaście minut rozegrał ich obrońca Krzysztof Waliś, po czerwonej kartce dla nominalnego golkipera). Z kolei Tymos Stal uległ 1-4 występującej w Football World Klasie Okręgowej Polonii Głubczyce.

Ostatniego uczestnika 1/16 finału poznamy 9 września. Na ten termin został bowiem przełożony mecz Pogoni Prudnik z Polonią Nysa.

Wyniki meczów 1/16 finału

OKS Olesno - Start Namysłów 4-5 (po dogrywce)
Union Ujazd - GKS Grodków 4-3
Rudatom Kępa - LZS Mechnice 2-4
KS Twardawa - Adamietz Kadłub 0-5
LZS Domaszowice - Ruch Zdzeszowice 2-3 (po dogrywce)
Polonia Głubczyce - Stal Brzeg 4-1
Skalnik Gracze - LZS Starościna 1-4
Chrzyszcz Chrzyszczycy - Odra II Opole 0-4
Stal II Brzeg - Fortuna Głogówek 4-0
Orzeł Branice - MKS Gogolin 1-2
Unia Kolonowskie - Stegu Start Jelowa 3-0
KS Krasiejów - MKS Kluczbork 0-2
LZS Ligota Turawska - LZS Starowice Dolne 0-2
Stal Zawadzkie - Po-Ra-Wie Większyce 0-1
Victoria Łany - TOR Dobrzeń Wielki 0-1
Mecz Pogoni Prudnik - Polonia Nysa został przełożony na 9.09.

Pary 1/8 finału (11.11)

LZS Mechnice - Ruch Zdzeszowice
LZS Starościna - Adamietz Kadłub
Po-Ra-Wie Większyce - MKS Kluczbork
Stal II Brzeg - Start Namysłów
TOR Dobrzeń Wielki - MKS Gogolin
Unia Kolonowskie - LZS Starowice Dolne
Union Ujazd - Odra II Opole
Polonia Głubczyce - Pogoni Prudnik/Polonia Nysa



Krzysztof Waliś, nominalny obrońca Stali Brzeg, z konieczności musiał zagrać kilkanaście minut jako bramkarz... w drużynie rezerw

PIŁKARSTWO

Polka stanęła na podium mistrzostw Europy

Zbigniew Czyż

Justina Kozan zdobyła brązowy medal na 400 metrów stylem zmiennym w odbywających się w Paryżu mistrzostwach Europy w pływaniu. Wygrała Ellen Walshe z Irlandii, a druga była Brytyjka Amalie Smith.

Kozan - urodzona i trenująca na co dzień w USA 22-latką,

której rodzice są Polakami - w eliminacjach uzyskała czas 4.40,47, co było najlepszym wynikiem w tej części rywalizacji. W finale jeszcze się poprawiła i uzyskała wynik 4.36,47. Straciła do zwyciężczyni 2,05 s. Smith była gorsza od Walshe o 0,70. Polska pływaczka w finale pobiła rekord kraju.

- Myślę, że zdecydowanie czułam, że to może być dobry dzień. Wydaje mi się, że to

najlepsze podejście do wyścigu, czyli mieć świadomość, że można dać z siebie wszystko i spróbować zdobyć medal. Od mistrzostw na krótkim basenie bardzo dużo pracowałam nad stylem grzbietowym. Właściwie każdego dnia staram się go poprawiać, dlatego jestem bardzo zadowolona z efektów tej pracy. Jestem zadowolona z całego wyścigu. Bardzo mocno poprawiłam rekord

życiowy, więc naprawdę się cieszę. To wszystko jest trochę szalone. Kiedy dotknęłam ściany, nawet nie dotarło do mnie, co się wydarzyło. Dopiero później, kiedy już szłam, pomyślałam: „chwila, chyba rzeczywiście pobiłam rekord”. To niesamowite - powiedziała Kozan, cytowana w komunikacie prasowym. Był to pierwszy medal Białe-Czerwonych pływaków w Paryżu.

0011567262

Naszej Drogiej Przyjaciółce
dr Wandzi Matwiejczuk
najserdeczniejsza z głębi serca wyraża współczucia
z powodu śmierci Męża

Jerzego
składają Alina, Henia, Joanna i Marta

0011567210

Wyrazy głębokiego współczucia
Oldze Czarneckiej-Kość
z powodu śmierci

Ojca
składają Zarząd i pracownicy
Energetyki Ciepłej Opolszczyzny S.A. w Opolu

LEKKOATLETYKA

Brązowe płotki Kuby Szymańskiego

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w „koronnej” konkurencji, czyli w rzucie młotem kobiet. W Birmingham czekają nas jeszcze wielkie emocje, między innymi starty Natalii Bukowieckiej, Marii Andrejczyk i sztafet

Paweł Wiśniewski

Pierwsze trzy dni 27. edycji lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Birmingham i trzy medale reprezentacji Polski. Po srebrnych krążkach Ewy Swobody (100 metrów) i Pii Skrzyszowskiej (100 metrów przez płotki), na najniższym stopniu podium stanął Jakub Szymański.

Aktualny halowy mistrz świata (2026, Toruń) i Europy (2025, Apeldoorn) na 60 metrów przez płotki, w końcu wywalczył konkretne trofeum w seniorskiej rywalizacji na otwartym stadionie. W finale biegu na dystansie 110 metrów przez płotki, Szymański uzyskał 13.26, a więc czas o zaledwie 0.1 sekundy wolniejszy od rekordu Polski (świetna reakcja startowa – 0.146 sekundy). Co ciekawe, na mecie półfinału, który biegł kilkadziesiąt minut wcześniej, również zmierzono mu 13.26...

Na „Alexander Stadium” w Birmingham szybsi okazali się tylko –



To tylko kwestia czasu, kiedy Jakub Szymański rozprawi się z rekordem Polski w biegu na 110 metrów przez płotki. Trzeba śmigać poniżej 13.25

Szwajcar Jason Joseph (13.12) i Just Kwaou-Mathéy (13.16) z Francji.

To szósty medal reprezentanta Polski w historii biegu na 110 metrów przez płotki na mistrzostwach

Europy – poprzednie to: rok 1974 (Rzym) i srebro Mirosława Wodzyńskiego i brąz Leszka Wodzyńskiego, rok 1978 (Praga) i Jan Pusty ze srebrem oraz kolejne brązy Arturów –

Kohutka (2002, Monachium) i Nogi (2012, Helsinki).

–Wiele osób nie wierzyło w moje możliwości na 110 metrów przez płotki – powiedział po starcie w Birmingham Szymański. – Nawet mi się to zakotwiczyło w głowie. Chcę być na topie i w hali, i na stadionie. Pobiegłem tu dwa razy prawie rekord Polski...

Chciała „przypięć”

Po raz drugi w historii mistrzostw Europy Polska bez medalu w rzucie młotem kobiet. Wcześniej taka sytuacja miała miejsce w 1998 roku, w Budapeszcie, kiedy ta konkurencja debiutowała w programie ME, a niespełna 16-letnia Kamila Skolimowska zajęła wówczas 7. miejsce.

Tak czy inaczej, średnia Polski wciąż jest znakomita, czyli medal na czempionat (dwukrotnie na podium stawały bowiem złota Anita Włodarczyk i brązowa Joanna Fiodorow – 2014, Zurych i 2018, Berlin).

W Birmingham bezapelacyjnie najlepsza była Finka Silja Kosonen, której udało się posłać młot o wadze 4 kg na odległość 76.28 m. Druga była Sara Fantini z Włoch – 74.35 m, a trzecia Norweżka Beatrice Nedberge Llano – 72.88 m.

Najlepszy rzut Anity Włodarczyk z 3. serii to 72.37 m. Przypomnijmy, że w lipcu tego roku, Polka uzyskała w Madrycie 75.01 m, co stanowi rekord świata masters (powyżej 40. roku życia). A poprzednio, ponad 75 metrów, Anita machnęła 4 lata temu...

51 centymetrów między trzecią i czwartą zawodniczką to najmniejsza różnica w historii mistrzostw Europy (poprzednio 62 cm dwa lata temu między Rose Loga z Francji – 72.68 m i... Kosonen 72.06 m).

–Szkoda, bo brąz był w zasięgu – wyjaśniała Włodarczyk. – Rzucałam znacznie lepiej niż w eliminacjach, walczyłam. Chciałam w ostatnich rzutach „przypięć” i nieco się usztywniać. Złoto było poza zasięgiem. ©©

PIŁKA NOŻNA

PSG z Superpucharem. Z pomocą Casha

Jakub Jabłoński

PSG drugi rok z rzędu sięgnęło po Superpuchar Europy. Triumfator Ligi Mistrzów pokonał w Salzburgu 2:1 tegorocznego zwycięzcę Ligi Europy, czyli Aston Villę.

W barwach klubu z Birmingham cały mecz rozegrał podstawowy prawy obrońca reprezentacji Polski Matty Cash, który nie ustrzegł się kosztownego błędu.

Kibice obejrzeni atrakcyjny mecz – stwierdzili komentatorzy Canal+ Sport po końcowym gwizdku somalijskiego sędziego Omara Artana. Arbiter otrzymał do poprowadzenia to prestiżowe spotkanie niejako przy okazji konfliktu na linii FIFA – UEFA. Przypomnijmy, że nie został wpuszczony do USA, gdzie miał sędziować mecze na mundialu. I na mistrzostwach świata w ogóle się nie zaprezentował. UEFA postanowiła zrehabilitować Afrykaninowi tę stratę, a jednocześnie podkreślić, że dystansuje się od decyzji firmowanych przez środowisko Gianni Infantino w FIFA...

PSG od początku dominowało. Podopieczni Luisa Enrique objęli prowadzenie po trafieniu Chwicz



Zespół PSG ma ostatnio patent nie tylko na wygrywanie Ligi Mistrzów, ale również na zwycięstwa w meczach o Superpuchar UEFA

Kwaraccheli, ale na przerwę schodzili z remisem. Brian Madjo popisał się piekielnie mocnym strzałem pod poprzeczkę.

W drugiej połowie lepsze wrażenie sprawiał zespół Aston Villi, ale Cash nie zachował się najlepiej. To głównie po błędzie reprezentanta Polski rywale po raz drugi objęli prowadzenie. Désiré Doué wyprowadził PSG na prowadzenie, a sędzia początkowo odgwiżdżał spalnego. Po konsultacji z VAR okazało się jednak, że Cash złamał linię

obrony i trafienie musiało zostać uznane.

PSG - ASTON VILLA 2:1

Bramki: Kwaracchelia 20, Doué 61 - Madjo 45

PSG: Safonow - Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes (75. Hernandez) - Neves (75. Ruiz), Vitiha, Zaire-Emery - Aklouche (46. Dembele), Doué (87. Mayulu), Kwaracchelia (88. Beraldo).

Aston Villa: Bizot - Cash, Lindeloef, Torres (80. Mings), Maatsen - McGinn (72. Alysson), Gomes (80. Barkley), Kamara (72. Bogarde), Hemmings - Buendia, Madjo (72. Abraham).

Żółte kartki: Torres, Gomes, McGinn.

Widzów: 27 681. **Sędziował:** Artan (Somalia).

PIŁKA NOŻNA

Trybunał Arbitrażowy w Lozannie uznał argumenty Michniewicza

Jakub Jabłoński

Pozostający bez pracy w zawodzie trenera od przeszło 2 lat były selekcjoner reprezentacji Polski Czesław Michniewicz właśnie o sobie przypominał. Wygrał spór przed Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu (CAS). Chodzi o zaległe wypłaty dla jego sztabu za pracę w Arabii Saudyjskiej.

Michniewicz objął saudyjski Abha Club kilka miesięcy po zwolnieniu z reprezentacji Polski, po słodko-gorych dla niego mistrzostwach świata 2022. Wyniki się zgadzały, Biało-Czerwoni wyszli wówczas z grupy po raz pierwszy od 36 lat, ale pozycję szkoleniowca osłabiła afery premiowa oraz krytyka dziennikarzy w sprawie defensywnego stylu gry.

W Arabii Saudyjskiej długo miejsca nie zagrzał, choć sprowadził swojego zaufanego człowieka z kadry, Grzegorza Krychowiaka, który wcześniej reprezentował barwy tamtejszego Al Shabab. Michniewicz został zwolniony po dziewięciu meczach, notując jedną z najgorszych średnich punktowych w karierze. Jego bilans pozostawiał wiele do życzenia – wygrał zaledwie trzy spotkania.



Trener Czesław Michniewicz wygrał spór z byłym pracodawcą

Po niespełna roku przejął marokańskiego giganta, AS FAR Rabat, lecz i tam nie pracował długo. Został zwolniony w październiku 2024 roku. Od tamtej pory ładował baterie i pozostawał poza zawodem, choć nie próżnował. Jak poinformował Michał Banasiak z Polskiego Instytutu Dydplomacji Sportowej, sprawa dotycząca wypłaty należnych mu pieniędzy przez Abha Club została zakończona. Saudyjski klub został zobowiązany do wypłaty zaległych środków byłemu trenerowi oraz trzem członkom jego sztabu – w wysokości około 2,2 miliona złotych.